



Są ludzie jeżdżący na urlop, żeby wypocząć od pracy. Ja nie, gdyż moja robota jest rozrywką. Wyjeżdżam, aby odpocząć od Polski.



Grypsując z Hitlerem
str. 11

Dudy smalone
str. 13

DZIENNIK GŁÓDNIOWY

Hańba w imieniu Rzeczypospolitej

Sędzia Arkadiusz Cichocki, znany wspólnik hejterki Emilii, jest moralnym zerem. Jest też marnym zawodowcem, o czym się przekonacie, czytając o historii podwójnego morderstwa.

MATEUSZ CIEŚLAK

Dorota i Zbigniew mieli w Gliwicach bar. We wrześniu 2001 r. przed ich dom podjechał znajomy. Bez skutku pukał do drzwi. Kilka dni później znajomy zjawiał się znowu. Drzwi nadal były zamknięte. Znajomy zaniepokoił się. Zatelefonował po siostrę Doroty. Siostra przyjechała. W jej obecności znajomy przecisnął się przez łufki okienny do środka. Zobaczył ślady krwi.

To była krew należącego do Doroty i Zbigniewa owczarka niemieckiego. Ze śladów wynikało, że został zatłuczony. Zawiadomili policję.

Łopata

Jakiś czas później znaleziono samochód Doroty i Zbigniewa. Rozklekotany opel omega stał na parkingu Tesco. Wewnątrz znajdowały się 4 kominiarki i łopaty. Okazało się, że było to zbyt mało, aby wyjaśnić, jaki los spotkał Dorotę i Zbigniewa. Śledztwo utknęło na lata.

Wśród śledczych był znajomy obojga zaginionych. Nie mógł pogodzić się z tym, że ich zniknięcie nie zostało wyjaśnione. Gdy przechodził na wcześniejszą policyjną emeryturę, zabrał jedną z łopat i umieścił w swojej piwnicy jako „pamiątkę”. Jeśli tak postępowano z pozostałymi dowodami, to trudno się dziwić, że policjanci utknęli w martwym punkcie.

Kilkanaście lat później nastąpił przełom. Ktoś wreszcie dostrzegł, że na kominiarkach są ślady biologiczne. Odkryto, że jeden z włosów rósł na głowie miejscowego bandyty Bogdana G. Dopiero wówczas policja ustaliła, że Bogdan G. od czasu do czasu pracował w barze Doroty i Zbigniewa. Ci zaś byli mu winni pieniądze.

Bogdan G. miał kolegów. Dorastali na jednym podwórku i od dzieciństwa trzymali się razem. Najpierw wspólnie bawili się w piaskownicy, potem wspólnie popełniali przestępstwa. Dwaj mieli już na koncie inny mord, za który dostali dożywocie.

Mord

Wydaje się, że nawet przy braku szczególnych dowodów policja powinna ich wytypować jako potencjalnych podejrzanych. Gdyby działano profesjonalnie, być może uratowano by życie Doroty i Zbigniewa.

Bandyci opisali szczegóły zbrodni. We wrześniu 2001 r. uzbroili się w nogi od taboretu. Wzięli taśmę klejącą i narzutę. Przed dom Doroty i Zbigniewa podjechali autem. Odcieśli kabel telefonu. Wykręcili bezpieczniki. Założyli kominiarki, a potem sforsowali drzwi.

Widząc mężczyzn z pałkami i w kominiarkach, Dorota zaczęła krzyczeć. Została uciszona biciem. Pies był zamknięty w łazience. Rozprawił się z nim jeden z bandytów.

Małżonkowie zostali zakneblowani i umieszczeni w bagażniku opla. Następnie wywieziono ich do zagajnika rosnącego w pobliżu podwórka, na którym Bogdan G. i jego kompani bawili się w dzieciństwie. Okolicę znali świetnie i wiedzieli, że w lasku jest miejsce określane przez nich dwójako: jedni mówili na nie „studzienka kanalizacyjna”, inni „bunkier”.

Więźniom bandyci kazali zejść w głąb bunkra. Więzili ich w nim przez kilka dni. Następnie wywieźli w okolice jednej z podgliwickich wiosek. Wiedzieli, że są tam doły po wyrobiskach.

Zbigniewa sprowadzili nad jeden z dołów, połamali mu kości. Na końcu roztrzaskali czaszkę. Z Dorotą postąpili litościwiej. Taśmą klejącą zakleili jej usta oraz nos. Udusiła się błyskawicznie. Spoczęła w tym samym dole co mąż.

W 2015 r. na miejsce wskazane przez G. i jego kumpła policjanci sprowadzili koparkę. Wydobyto szkielety.

Igor

Bogdan G. twierdził, że śmierć małżonków nie miała związku z długiem wobec niego. Uwierzono mu. Przyjęto, że chodziło o inny dług. Windykatorem, organizatorem porwania,

a następnie mordu był Ukrainiec o imieniu Igor. Zatrzymani przez policję bandyci mówili o nim Igor lub „Ruski”.

Policja знаła Igora. Był to groźny bandyta zajmujący się w Gliwicach narkotykową dilerką i haraczami. Nie zainteresował on jednak tych, którzy po latach na nowo podjęli śledztwo w sprawie śmierci Doroty i Zbigniewa. Nie pasało to przyjętej koncepcji.

Dorota miała pożyczyc 20 tys. zł od koleżanki. Założono, że porwanie dotyczyło tego właśnie długu. Dlatego małżonków przez kilka dni więziono w bunkrze. Gdy okazało się, że Dorota oraz Zbigniew takich pieniędzy nie mają, postanowiono ich zgładzić.

Vladimirs

Teza ta narodziła się na potrzeby śledztwa. Dzięki niej nie trzeba było poszukiwać Igora. Można było sprawnie i szybko zamknąć całą sprawę i ogłosić sukces. Koleżanka Doroty miała bowiem siostrę, siostra miała syna, a syn miał znajomego „Ruska”. „Rusek” nie był Ukraińcem, lecz Łotysem. Nie miał na imię Igor, lecz Vladimirs. Jednak przemawiało za nim to, że się nie ukrywał. Prowadził w Gliwicach życie przykładowego ojca i męża. Jego zatrzymanie było więc łatwizną.

Zbrodnia popełniona na Dorocie oraz Zbigniewie wstrząsnęła nie tylko Śląskiem. O odnalezieniu ciała oraz zatrzymaniu bandytów pisały wszystkie polskie gazety. Bębniły stacje telewizyjne i radiowe. Vladimirs wraz ze swoją polską żoną Katarzyną – lekarką – także śledzili doniesienia prasowe.

Dopiero po kilku miesiącach Vladimirs został zatrzymany. Policjanci zawieźli go do prokuratury. Tam odbyła się farsa, którą określono konfrontacją. Rozpoznało go dwóch bandytów. Już w momencie otwierania drzwi do pomieszczenia, gdzie miała się odbyć konfrontacja, jeden z nich krzyczał: „To on! Poznaję!”. Prokurator jednak kazał obu bandytom wejść do środka

i uważnie przyjrzeć się Vladimirsowi. Następnie zapytał: „Czy to jest ów Rusek?” (cytat z dokumentów). Potwierdzili.

Jeden z bandytów upierał się, że często spotykał się z „Ruskim” w miejscu jego zamieszkania. Adwokaci Vladimirsza domagali się, aby to sprawdzić. Bandyta przekonywał, że jako gliwiczanie bez trudu wskaże ulicę oraz blok. Przeprowadzono eksperyment procesowy. Wyjechano z bandziorem na miasto. Ten wskazał zupełnie inne miejsce. Potem zaśnął się nie pamięcią. Oczywiście nie sprawdzono, czy bandyta nie wskazał przypadkiem okolicy, w której kiedyś mieszkał Igor. To mogłoby zburzyć miasterną układankę.

Alibi

Wreszcie spytano „Ruska”, czy przyznaje się do udziału w zbrodni. Ten odparł, że choćby chciał, to nie mógł tego zrobić.

– Mam alibi – stwierdził.

Alibi wydawało się nie do podważenia. Wystawiły je Śląski Urząd Wojewódzki, Straż Graniczna i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Vladimirs przebywał w Polsce legalnie. Miał polską narzeczoną. Na wiosnę 2001 r. jakiś urzędnik uznał, że Vladimirs o 169 dni bezprawnie przedłużył sobie pobyt w Polsce. Nadano mu status obywatela „niepożądanego”, a następnie nakazano wyjazd na Łotwę. Miał dostarczyć do ambasady w Rydze łotewskie zaświadczenie o niekaralności oraz drugie zaświadczenie – o tym, że nie zalega z podatkami na Łotwie.

Dokończenie na str. 3



▶ Lider Platformy Obywatelskiej Grzegorz Schetyna poszedł po rozum do głowy lub posłuchał izraelskich piarowców lub jedno i drugie – i zrezygnował z posady premiera, w razie gdyby Koalicji Obywatelskiej udało się wygrać październikowe wybory. Kandydatką na premierzycę została Małgorzata Kidawa-Błońska, która przy okazji powróciła z dalekiej podróży z Wrocławia i będzie jedynką w Warszawie. Schetyna wrócił do swojej rodzinnej gawry we Wrocławiu.

▶ Pisowskie państwo uczciło 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Do Warszawy przybyli goście różnej rangi z ponad czterdziestu państw, w tym najważniejsi Niemcy – kanclerz Angela Merkel i prezydent Frank-Walter Steinmeier – oraz najważniejsi Ukraińcy – prezydent Wołodymyr Zełenski. Pisowcy liczyli na głośno zapowiadaną wizytę prezydenta USA Trumpa, ale Trump nie przyjechał, bo albo mu się nie chciało, albo nie chciał – czego żądaliśmy w poprzednim numerze „NIE” – przeprosić tzw. Piątki z Central Parku.

▶ W imieniu Trumpa przyleciał wiceprezydent Pence, który na placu Piłsudskiego wygłosił modlitwę zamiast przemówienia. Podpisał też z pisowcami korzystny dla USA i niekorzystny dla Chin pakt cyfrowy (więcej na str. 14), ustrzegł przed polskimi podatkami amerykańskie giganty internetowe i zapowiedział zniesienie amerykańskich wiz.

▶ W swoim stylu w Warszawie przemawiał Duda: krzyczał, gestykulował i stroił miny Mussoliniego. Na koniec pogroził Putinowi, z czego wydawał się niezmiernie zadowolony.

▶ Na Westerplatte przemówił Morawiecki młodszy. Zauważyliśmy ewolucję w sprawie wojennych przewin Niemiec: 74 lata po zakończeniu wojny polski premier nie żąda już „reparacji wojennych”, lecz „zadośćuczynienia”. Przewidujemy, że wkrótce Polska będzie chciała „odszkodowania”, potem poprosi o „wsparcie”, a na koniec o „datek”.

▶ Po wielu dniach wymownego milczenia w sprawie afery hejterskiej odezwało się Ziobro, które powinno być odwołane z funkcji ministra sprawiedliwości. Ziobro pochwalilo siebie za „modelową reakcję” w sprawie dymisji Plebiaka i powtórzyło bzdurę o tym, że afera była wynikiem niesnasek w środowisku sędziowskim.

▶ Ministerstwo Sprawiedliwości w oficjalnym oświadczeniu zhejtowało Sanderę Dekkera, ministra sprawiedliwości w rządzie Królestwa Niderlandów. Po wizycie w Polsce Dekker oskarżył pisowskie władze o nieprzestrzeganie zasad państwa prawa i obiecał „konsekwencje” na arenie europejskiej. Stanowisko to Ziobro i jego podwładni przyjęli „ze zdumieniem i dezaprobatą” oraz buńczucznie stwierdzili, że holenderski minister „posunął się do gróźb wobec Polski”.

▶ Duda – nie prezydent, lecz lider „Solidarności” – wycofał zgodę na wykorzystywanie logo tego pisowskiego związku zawodowego na Medalach Wdzięczności, które tradycyjnie przyznaje niepisowskie Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Odnaznienie w tym roku „wręczono osobie, która na ten medal nie zasługuje” – powiedział Duda, mając na myśli obecnego i prawdopodobnie przyszłego pierwszego zastępcę przewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa, obywatela Holandii. Ziobro hejtuje Holendra, Duda hejtuje Holendra – to nie może być przypadek. Dobrze, że Macierewicz nie jest już ministrem obrony, bo niechybnie rozpętałby wojnę polsko-holenderską.

▶ Dziennikarze TVN 24 podejrzewają pisowskie Centralne Biuro Antykorupcyjne o to, że używa pisowskiego związku zawodowego na Medalach Wdzięczności, które tradycyjnie przyznaje niepisowskie Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Odnaznienie w tym roku „wręczono osobie, która na ten medal nie zasługuje” – powiedział Duda, mając na myśli obecnego i prawdopodobnie przyszłego pierwszego zastępcę przewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa, obywatela Holandii. Ziobro hejtuje Holendra, Duda hejtuje Holendra – to nie może być przypadek. Dobrze, że Macierewicz nie jest już ministrem obrony, bo niechybnie rozpętałby wojnę polsko-holenderską.

▶ Rozpoczął się rok szkolny. Przepelnione szkoły, lekcje do szóstej wieczorem, brak nauczycieli – to od dawna przewidywany skutek deformy szkolnictwa, spowodowanej przez Zalewską, która wyjechała do Brukseli, gdzie w Europarlamencie zajmuje się ochroną środowiska. Co na to Piontkowski, były zastępca Zalewskiej, a obecnie minister edukacji? Jest beżmyślnie zadowolony z sytuacji w szkołach.

▶ Nie tylko przez media plotkarskie przemknęła informacja, że Tymoteusz Sztydo, katolicki ksiądz i syn Beaty (razem w Zalewską przebywa w Brukseli), zamiast podjąć obowiązki kapłana w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Oświęcimiu, udał się na urlop. Nie wiadomo, jak długo urlop będzie trwał ani co jest jego przyczyną. Plotkarze stawiają na romans, my – na karierę w Watykanie.

Rzeżenie rzeźniczek

Pan minister generalny Zbigniew Ziobro więźniom, którymi włada, zrobił raz pół-dobrze. Zwiększył im możliwości podjęcia pracy albo tak się przechwala. Zatrudnienie zmniejsza zaś więzienną nudę, która stanowi główną represję. Ziobro jednak oferuje pracę niewolniczą, gdyż prawie całą płacę zabiera więźniem, czyli państwem. Gdyby należne pieniądze leżały na koncie wsadzonego i były mu wypłacane, gdy wychodzi z pierdla, zapobiegałoby to recydywie. Więzień miałby coś na początek wolności, czasem na mały własny interes. Nie musiałby od razu leżeć do kolegów z więzienia, żeby mu naraili jakąś kradzież, morderstwo, rabunek albo oszustwo. Jednak Ziobro zabiera sobie – czyli do budżetu resortu – prawie cały zarobek niewolnika.

Przywołany tu z nazwiska minister generalny z urzędu kocha Stany Zjednoczone i ich prezydenta zrodzonego z kosmaru. O tym, jak w USA męczy się więźniów, opowiada książka kobiety nazwiskiem Nikki Meredith „Ludzkie potwory”. Epitetem tym autorka obdarza dziewczyny z grupy Charlesa Mansona, które, biorąc łącznie, zadłgały nożami 7 osób i jeden płód, chociaż nie obojętne się też bez strzałów, które dosięgły m.in. Polaka, rodaka, potomka zwycięzców spod Grunwaldu. Nazywał się Frykowski i był wcześniej pierwszym mężem Agnieszki Osieckiej, najlepszej po Szymborskiej polskiej poetki. Najważniejszą ofiarą nożowniczek stanowiła żona Romana Polańskiego Sharon Tate, żywcem pokrojona na plasterki.

Nożowniczek mają dożywocie i siedzą od 1963 r. na oddziale morderczyń więzienia dla dam. Z trzech tylko jedna wyszła już na warunkowe zwolnienie po 46 latach za kratkami. Meredith odwiedza je przez ostatnie dwa 10-lecia i opisuje zadawane im męki. Panna Van Houten w więzieniu odbyła studia, a takie odbywanie uważam za nieludzkie. Została asystentką wykładowcy i prowadziła programy dla współwięźniarek, czyli znęcała się nad koleżankami. Np. kierowała szcieniem kap dla najbardziej wolnych Amerykanów, czyli dla bezdomnych. Działała jako lektorka audiobooków dla niewidomych itp. Udzielała też korepetycji zabójczyń, które przygotowywały się do zaocznej matury. Jej udziałem był wyzysk, gdyż Houten dostawała za to 50 dolarów miesięcznie – tyle, ile korepetytorka na wolności bierze za godzinę. Więzienie jej płać, podczas gdy Ziobro, nie czerpiąc z USA przodujących wzorów wyzysku,

odbiera osadzonemu, które pracują, pieniądze, każe im opłacać uwięzienie.

Po tak wyczerpujących dniach dziewczyny Mansona przyjmowały całonocne wizyty bliskich. Widzenia dzienne odbywały się w więziennych ogrodach („Pamiętajmy o ogrodach, przecież stamtąd wyszliśmy” – pisał i śpiewał Jonasz Kofta). W ogrodzie więc morderczynie i ich goście spotykały się z gośćmi innych zabójczyń i rodzinne pikniki stawały się mieszane. Dolegliwością było to jednak, że trzeba było znosić tabuny dzieci, które biegały i wrzeszczały. W więziennym parku roztawione były automaty z kawą



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

przyprawioną francuską wanilią, czyli obrzydliwością. W rozmowach dominowały skargi na złe warunki więzienne, co wyjaśnia, dlaczego Ziobro w swoich więzieniach nie stosuje pikników, a nawet nie okala ich parkami. Dzięki ogrodom osadzone rozmnażają się, powiększają amerykański naród, a przecież, panie Ziobro, naród polski bardziej potrzebuje ludności.

3 damy, które szlachtowały dla poety i piosenkarza Mansona, Houten, Atkins i Kasabian, miały w więzieniu do wyboru 63 rodzaje aktywności wspólnej z kobietami dochodzący mi z wolności, np. wykłady z literatury, psychologii, prawa lub brania udziału w gaszeniu okolicznych pożarów. Samo wybieranie zajęć z tak mnogich ofert stanowiło torturę, powodując nieustanne wahania. Niejedyną. W Polsce należącej do Ziobry odsiadująca lub odsiadująca staję przed komisją penitencjarną i trzask-prask – zostaje albo wychodzi. W Ameryce są to trwające miesiącami rozprawy z udziałem klawiszy, rodzin ofiar, przedstawicieli różnych organizacji, blogerów skupionych

na temacie, sędziego, który przewodniczy, oraz każdego, kto się przyszwenda. Omawiana jest sama zbrodnia i postawa morderczyni w więzieniu, dzieciństwo i choroby. Uwięzioną nieszczęsnica miesiącami przygotowuje się do każdej sesji w gronie psychologów i prawników uczących ją, co ma mówić. Wyrażanie skruchy może być złe, bo ocenione jako obłuda na podstawie dwudziestu poprzednich zeznań. Aktywność społeczna potraktowana była jako przebiegłe fabrykowanie argumentów na rzecz zwolnienia. Trzeba więc skonsultować z fachowcami wszystkim, co pacjentka ma mówić, a o czym milczeć.

Szlachetniczek ludzi takim torturom poddawane były co kilka lat, a po czterdziestu latach siedzenia rok w rok nawet. Po każdej z tych procedur zapada decyzja mająca główne znaczenie tak w Kalifornii, jak w Polsce.

I tak władza wykonawcza tam w osobie gubernatora stanu, a u nas Ziobry decyduje, czy pacjentka wyjdzie czy też wprost przeciwnie. W szczególnych przypadkach tam i tu decydują o tym politycy kierujący się politycznymi względami.

W Polsce prezydent Duda ułaskawił nieskazanego prawomocnie Mariusza Kamińskiego. W Kalifornii decyzję o wypuszczeniu panny Van Houten na warunkowe skasował gubernator. Oceniał bowiem, że w podległym mu społeczeństwie więcej ludzi się oburzy, że wyszła, niż uraduje, iż dalej nie siedzi. Mogłyby więc przez wypuszczenie byleż zbrodniczej nastolatki, a teraz staruchy spaść szanse wyborcze gubernatora.

W obu krajach polityka ma prymat nad sprawiedliwością, ale Polsce udało się już pod tym jednym względem przegonić supermocarstwo. Wbrew politycznym racjom gubernator z Los Angeles wypuścił kobietę na wolność. Być może z ryzykiem dla obu stron. Władcy groził spadek popularności, a kobiecie, która wyszła na wolność, śmierć. Wielu internautów zapowiadało bowiem, że zabije morderczynię. Znow więc siedzi dobrze ukryta.

Książkę wydała oficyna nie bez powodu o nazwie „Czarne”. Cena 45 zł bez 10 groszy, które każdy nabywca może oszczędzić. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WATEK

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Wiceprezydent Mike Pence powiedział, że nie jesteśmy tylko sojusznikami, jesteśmy rodziną. A z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach. Do wiz.

■ Krystyna Pawłowicz żąda dymisji Rafała Trzaskowskiego za zatrucie śródownika i deprawację młodzieży. Te 2 zarzuty łączy jedno słowo: rurociąg.

■ Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski zapewnił, że wynagrodzenie nauczycieli będzie systematycznie wzrastało. Chyba za pracę w godzinach nocnych.

■ Na targach w Kielcach prezydent Duda siadł za sterami pełnowymiarowej makiety samolotu F-35. Tak się dzieje, gdy 1 września już minął, a ty ciągle chcesz bronić ojczyzny.

■ Za 13 tys. zł za sztukę marszałek Sejmu Elżbieta Witek zamówiła do sejmowej restauracji maszyny do rozbijania kotletów schabowych. Najwidoczniej laska marszałkowska odchodzi do lamusa.

■ Wspomniany już minister Piontkowski zwrócił się do dziennikar-ki „Gazety Wyborczej”: „Chaos jest być może w pani głowie, a nie w oświacie”. Niby minister edukacji, a na zdrowiu też się zna.

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

Zuzia ma 12 lat. Jak inne dziewczynki w jej wieku, powoli zaczynają interesować ją „te sprawy”. Gdy wracała ze szkoły, zatrzymało się przy niej czarne bmw.

– Dziewczynko! – zawołał kierowca. – Tu gdzieś mieszka moja narzeczona, ale nie mogę trafić na właściwą ulicę. Pomożesz?

Zuzia była uczona przez rodziców, że ludziom należy pomagać. Przytaknęła.

– Wsiadaj do środka – zachęcił ją mężczyzna. Zuzia wsiadła. Gdy drzwi się zatrzasnęły, mężczyzna jej powiedział: – To ty jesteś moją narzeczoną.

Zuzia się speszyła. Chodziła do VII klasy, a kierowca wyglądał podobnie do jej dziadka. Jak się później okazało, Mariusz D. miał 50 lat.

– Nic się nie bój – uspokoił ją. – Będzie fajnie, zobaczysz.

I rozpiął rozpiorek. Z trudnością wyjął stamtąd coś, co było sztywne jak ołówek, który Zuzia miała w tornistrze. Tylko ołówek był cieńszy.

– Wiesz, co to jest? – zapytał kierowca bmw. Zuzia przytaknęła.

– A wiesz, jak działa?

Zuzia nie bardzo wiedziała, Mariusz D. więc jej pokazał. A po zakończonym pokazie dał swej nowej narzeczonej 50-złotowy banknot i umówił się na kolejną randkę.

1.

Pierwsza schadzka odbyła się w Chorzowie, bo Zuzia właśnie tam mieszkała. Druga randka miała być w tym samym miejscu. O umówionej porze Zuzia czekała. Rozpoznała czarne auto, wsiadła do środka.

Znów odbył się pokaz. Znów Zuzia dostała 50 zł. Znów oboje umówili się na kolejne spotkanie. Nie doszło do niego ze względu na interwencję mamy, która zobaczyła, że córka ma pieniądze. Od kogo i za co? Zuzia nie bardzo jeszcze umie kłamać i tak się wydało, że ma narzeczonego w wieku dziadka.

Według Zuzi naręczony „wyciągał siusiaka i bawił się nim”. Matka zrobiła raban.

Zaciągnęła Zuzię na komendę policji w Chorzowie i zażądała, żeby narzeczonego córki przytknięto. Spisano zeznania córki oraz matki, po czym wszczęto postępowanie. Było bardzo trudne.

Najpierw okazało się, że termin następnej schadzki przypada na dzień świąteczny. Wolne mieli uczniowie. Wolne mieli też policjanci. Chorzowski garnizon działał w tym dniu w niepełnym składzie. Policjanci uznali więc, że szkoda fatygi. Naręczony Zuzi na pewno też robi sobie wolne. Opuścili mu w tym tygodniu. Matce Zuzi obiecali, że zastawią pułapkę za tydzień.

2.

I rzeczywiście. Za tydzień pułapka została zastawiona. Gdy policjanci w cywilnym samochodzie i cywilnych ciuchach czekali na narzezo-

Kryptonim „Leniwiec”

Znacie dowcipy o policjantach? To poczytajcie o czymś, co dowcipem nie jest.

nego Zuzi, przed nimi zaparkował oznakowany radiowóz policyjny. Wysiedli z niego policjanci drogówki, stanęli na środku ulicy i zaczęli zatrzymywać samochody. Zamieszanie i zator.

Policjanci w cywilu wysiedli z auta, podeszli do kolegów z drogówki.

– Co robicie? – zapytali.

– Mamy akcję pod kryptonimem „Trzeźwość”. Skontrolować was?

W tym dniu Zuzia na próżno czekała na chodniku. Jej naręczony nie przyjechał. Nie pojawił się więcej. Ale Zuzia dobrze zapamiętała nie tylko to, co było sztywne jak ołówek, lecz również twarz narzeczonego, policja oświadczyła więc, że sporządzi portret pamięciowy pedofila. Następnie zostanie opublikowany i naręczony wpadnie.

– On jeździł nowym bmw. Takich aut nie ma zbyt wiele – przekonywała policjantów matka, że tym tropem można i warto podążyć.

– A co? Czy pani córka tak dobrze zna się na autach? – wyrazili wątpliwość policjanci.

3.

Zuzia była zaczepiana w pobliżu szkoły, mniej więcej w tym samym miejscu. Matka Zuzi stanęła tam, gdzie stała jej córka, gdy zatrzymywało się bmw. Spojrzała w prawo. Następnie spojrzała w lewo. Dostrzegła, że prosto w nią wycelowany jest obiektyw kamery.

Kamera należała do systemu antywłamanowego prywatnej kliniki medycznej. Zadaniem kamery było filmowanie wszystkich aut zatrzymujących się niedaleko budynku. Gdy matka Zuzi opowiedziała, co spotkało jej córkę, w klinice zaoferowano jej pomoc.

– Cały incydent mamy nagrany kamerą. Kierowcę widać świetnie i pani córkę również. Tylko jest pewien szkopuł – oznajmiono.

Szkopuł polegał na tym, że matce Zuzi nie wolno było przekazać płyty z cennym nagraniem. Jak jednak ją zapewniono, jeśli o nagranie wystąpi policja, natychmiast je dostanie. Trzeba się tylko pośpieszyć. Gdy pamięć kamery zostanie zapełniona, nastąpi automatyczne skasowanie wcześniej nagranych treści. Według tego samego systemu działają popularne dziś rejestratory jazdy – tzw. kamerki samochodowe. Gdy matka Zuzi wyjaśniała to policjantom, wydawało jej się, że wiedzą, w czym rzecz. Nie wiedzieli. Wystąpili o przekazanie nagrania zbyt późno. Zostało już skasowane.

4.

W tej sytuacji pozostawało sporządzić portret pamięciowy. Ponieważ policjanci z Chorzowa ciągle nie mieli na to czasu, matka posadziła dziewczynkę przed komputerem.

– Pamiętasz go jeszcze?

– Pamiętam.

Korzystając z jednego z powszechnie dostępnych programów graficznych 12-letnia dziewczynka samodzielnie dokonała tego, co było zbyt trudne dla policjantów z Chorzowa. Sporządziła w miarę dokładny portret pamięciowy kierowcy bmw.

W tym czasie on już wiedział, że jest poszukiwany. Do prokuratury w Chorzowie, która nadzorowała czynności (raczej beczynności) chorzowskiej policji, zgłosił się wynajęty przez niego adwokat. Zażądał dostępu do akt. Zostały mu przekazane. Pewnego dnia zadzwonił telefon matki.

– Ty kurwo! – usłyszała. Następnie zaczęła odbierać SMS-y z pogróżkami. „Wiemy, przyjedziemy” – ktoś napisał. W innym przeczytała swój dokładny adres zamieszkania. Pogróżki zaczęła też otrzymywać szefowa prokuratury.

Matka Zuzi poszła do komendanta policji. Poskarżyła się na beczynność policjantów. Ten przydzielił rodzinie ochronę.

5.

Wizyta kobiety w gabinecie komendanta zadziałała jak czary. Błyskawicznie udało się ustalić zarówno numery rejestracyjne samochodu, jak i tożsamość kierowcy. Byłym już naręczonym Zuzi okazał się biznesmen z Tychów. Wydano za nim list gończy.

Ale oto zjawił się w prokuraturze w Chorzowie. Oświadczył, że dziewczynka zmyśla. Prokurator nie uwierzył.

Początkowo sąd zgodził się na to, aby Mariusz D. został aresztowany. Potem zmienił zdanie i wypuścił go na wolność.

Wkrótce Mariusz D. znalazł sobie dwie nowe narzeczone. Pierwsza była 2 lata młodsza od Zuzi, druga o rok od niej starsza.

Nowe narzeczone stały na chodniku w Tychach. Jedną z nich wciągnął do samochodu i zatrzasnął drzwi. Zanim zdołał je zablokować, dziewczynce udało się uciec. Nauczony tym doświadczeniem, drugiej narzeczonej nie próbował porwać. Molestował ją na chodniku.

Proces miłośnika nieletnich dziewczynek toczył się przed Sądem Rejonowym w Tychach. Mariusz D. odpowiadał za czyny pedofilskie. Nie przyznawał się do winy. Zuzia to wszystko zmyśliła – przekonywał. I na dowód tego podawał, że w tym czasie prowadził zajęcia. Z kim? Z podopiecznymi. Mariusz D. był właścicielem ośrodka dla uzależnionych od seksu.

6.

Dopiero sąd ustalił, że Mariusz D. już kiedyś został skazany za gwałt na 11-letniej dziewczynce. Również to umknęło policjantom z Chorzowa, choć wydaje się oczywiste, że poszukując narzeczonego Zuzi, należałoby przyjrzeć się tym, którzy podobnych czynów dopuszczali się w przeszłości.

Sąd skazał Mariusza D. na 2,5 roku więzienia. Nie udało się ustalić, kto dzwonił do matki Zuzi i kto wysyłał SMS-y z groźbami.

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Hańba w imieniu Rzeczypospolitej

Dokończenie ze str. 1

W lipcu 2001 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Gliwicach Vladimirs i Katarzyna wzięli ślub. W sierpniu „Rusek” wyjechał na Łotwę. Z nową polską wizą wrócił w listopadzie.

Datę wyjazdu z Polski i ponownego wjazdu na teren naszego kraju potwierdzają stemple kontroli granicznej. Wyraźne i czytelne znajdują się w paszporcie Vladimirs.

Początkowo prokuratura przyjęła więc, że Vladimirs przekroczył granicę legalnie, a następnie wrócił przez zieloną granicę. W owym czasie cała wschodnia granica Polski była najeżona zasiekami i pilnie strzeżona. Taki wyczyn należałoby uznać za skomplikowany.

Skomplikowany, lecz możliwy. Ale z Urzędu Stanu Cywilnego w Gliwicach przyszły dokumenty, że 21 lipca Vladimirs i Katarzyna wzięli ślub. Czyli „Rusek” nie mógł być nielegalnie.

Przyjęto więc drugą tezę. „Rusek” miał sobowtóra. To sobowtór wyjechał zamiast niego w sierpniu, a powrócił w listopadzie. Tyle że w czasie kilkumiesięcznego pobytu na Łotwie Vladimirs

skończył studia i zdał egzamin maturalny. Sobowtór musiałby studiować to samo co on, i pisać za niego pracę dyplomową. Co było niezbyt realne.

Sąd wyręczył oskarżyciela i obalił alibi Vladimirs: „Według oskarżonego na stemplu widnieje data 11.08.2001 r. i jest to data opuszczenia terytorium RP. W ocenie sądu jest to błędne twierdzenie, gdyż data ta to nie jest 11.08.2001 r. a 11.06.2001 r. I jest to data wjazdu na terytorium RP”.

Jako autor tego artykułu dodam, że na stemplu kontroli granicznej wyraźnie widać cyfrę 8. Ponieważ sąd twierdził również, że chodzi o wjazd, a nie wyjazd, Vladimirs poprosił: – Skoro sąd twierdzi, że jest to data wjazdu, to niech sąd powie, kiedy ja wyjechałem? – Sąd dąży do tego, aby to ustalić – usłyszał.

Sąd dążył aż do 18 lipca 2017 r., kiedy Vladimirs dostał dożywocie.

Oddalono wnioski o przesłuchanie przedstawiciela Straży Granicznej. O przebadanie stempla i paszportu przez biegłego. O to, by sąd zwrócił się do Straży Granicznej i Agencji Bezpieczeństwa

Wewnętrznego o przekazanie dokumentacji dotyczącej przekroczenia granicy państwowej przez „Ruska” w 2001 r.

Zona Vladimirs przysięgała, że mąż przebywał za granicą. Na dowód przedstawiła korespondencję. Sąd uznał, że zona kłamie, a korespondencja została spreparowana.

Adwokat Vladimirs grzmiał o zbrodni sądowej: „Wyrok skazujący niewinną osobę stwarza i sankcjonuje tzw. przestępstwo sądowe”. Nikt się tym nie przejął. 27 kwietnia 2018 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach podtrzymał wyrok Sądu Okręgowego w Gliwicach. Z decyzją tą zgodziła się Izba Karna Sądu Najwyższego.

Sprawiedliwość

Bogdan G. dostał 3,5 roku więzienia. Przypomnijmy, że był jedynym, którego ślad biologiczny udało się zidentyfikować.

W składzie sędziowskim znalazł się Arkadiusz Cichocki, współpracownik hejterki Emilii.

„Gazeta Wyborcza”: „Rzecznik dyscyplinarny w Katowicach wszczął postępowanie wyjaśniające w sprawie roli Arkadiusza Cichockiego w aferze hejterskiej przeciwko sędziom. Ofiarom działań inspirowanych przez Łukasza Piebiaka, wiceministra sprawiedliwości, padł m.in. Krystian Markiewicz, prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia”.

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@LUDZI Schetyna robi z wyborcy kretyna.

Facebook

Zołus Zygmunt: Gdy pączki będą świeże, ma szansę wygrać.

Daniel Len: Małgosia Kidawa-Błońska niech już zacznie polerować broszki. To jej się po prostu należy!

Piotr Mieszczankowski: A taki był ładny, AMERYKAŃSKI.

Jakub Jaskowski: Super zagranie Schetyny, dzięki któremu nie wygra tak samo jak wcześniej!

Wojciech Pychowski: Nikt nie lubi mądrzejszych od siebie.

Michał Niki: Wyborco, kretynie, nie ufaj Schetynie!

Filip Tytus Wojtasiewicz: Parafrazując językiem dyplomatycznym – Schetyna toczy heroiczny bój o głosy piwowskiego elektoratu.

Dariusz Więclawski: Nie musi. Wyborcy to w zdecydowanej większości kretyni. Żeby wygrać wybory, trzeba próbować się w niego wcielić. Jeden z kandydatów na urząd prezydenta we Francji stwierdził kiedyś, że „inteligentnych ludzi w społeczeństwie jest około 5 procent. Moją kampanię robię więc dla 95 procent idiotów”.

Elka Sz: Taki niby anty kaczyista, a elektorat PiS-owi powiększa.

Marek Wasilewski: Jak to jest być największym cieniem w gabinecie cieni?

Andrzej Sperling: Czyli będzie odpływ kretynów, tj. elektoratu do PiS-u?

Radosław Bobowicz: Błońska zawsze dziewczica.

Karol Kozłowski: Niechaj będzie ci dobrze, Grzegorz, w krainie gabinetów wiecznych cieni.

Przemysław Grzenkowicz: Kapitanie Schettino, prowadź!

Strona www

BOG: Bo wszyscy wybrańcy to jedna rodzina – Jarek czy Ziobro, Miller czy Schetyna.

BOG: Nie rób z ludzi kretynów! W ten sposób zwiększasz elektorat PiS-u!

Ela Sankowska: Jakie robi? Jakie robi? Wyborca jest.

Forum

st1111: Zabranie mi emerytury przez panią, co ma takich przodków, będzie mniej bolało.

WLR: Szedł za Grzesiem Jarek, świetny miał humorek. Grześ głuptasek zbiera piasek wciąż w dziurawy worek...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Od wielu lat staramy się promować tygodnik „NIE” w internecie. Dzięki temu dochrapaliśmy się około 140 tysięcy fanów na Facebooku, 15 tysięcy na Twitterze i 80 tysięcy na YouTube. Aby należycie reklamować ukazujące się co tydzień numery pisma, z wynajętym kamerzystą, dźwiękowcem i montażystą kręcimy też filmy. Jeden z takich klipów powstał, gdy do kiosków miało trafić podwójne świąteczne wydanie „NIE”.

Zapowiedź zawartości nowego numeru zgodził się wygłosić zastępca redaktora naczelnego Waldemar Kuchanny. Reklamował: „**Kochani, 26 kwietnia będą miały miejsce 2 zajebiste wydarzenia w tym kraju. Po pierwsze, ja mam urodziny. Po drugie, w kioskach w całym kraju będzie można kupić nowy podwójny numer tygodnika »NIE«, do czytania na całą majówkę. Będzie on 2 razy grubszy ode mnie, ale 2 razy fajniejszy ode mnie. No i też, niestety, 2 razy droższy ode mnie. Kupujcie tygodnik »NIE«.**” Całość okraszona była kolorowymi animacjami i wesołą melodią.

Klip obejrzało kilkadziesiąt tysięcy osób i dawno byśmy o nim zapomnieli, gdyby nie pismo, które przysłała do nas Komisja Etyki Reklamy. Ta poważna instytucja, składająca się z najteższych w kraju głów od marketingu, dba, aby rynek reklamy w Polsce nie opierał się na kłamstwach, manipulacjach i waleniu w chuja. Jak jej w tym idzie, niech Państwo ocenią sami.

Z szacownym gronem KER mieliśmy już do czynienia w kwietniu tego roku, gdy przed 3-osobową komisją spowiadaliśmy się z reklamowania okładki ówczesnego numeru „NIE”:

Sprawa zakończyła się uniewinnieniem nas od zarzutu promowania antysemityzmu, ale uznaniem, że reklama nie była prowadzona z należytą starannością i zgodnie z dobry-



Gruby numer

Reklama autoreklamy tygodnika „NIE”.

mi obyczajami. Orzeczono też, że porównaniem do dzików znieważyliśmy pamięć ofiar Holocaustu.

Tym razem Komisja Etyki Reklamy przyczepiła się do nas o co innego. Uprzejmy donosiciel zgłosił jej, iż (pisownia i interpunkcja oryginalne):

„1. Nie uważam urodzin pana Kuchannego i możliwości kupna podwójnego nie do czytania na całą majówkę za »zajebiste« wydarzenie.

2. Podwójne wydanie nie jest dwa razy grubsze od pana Kuchannego jak deklarował na reklamie.

3. Podwójne wydanie nie jest dwa razy fajniejsze od pana Kuchannego jak deklarował na reklamie.

4. Reklama twierdzi że pan Kuchanny kosztuje 2,45 bo podwójne wydanie ma być dwa razy droższe od niego a kosztuje 4,90. Uważam że reklama poniża przez to ludzi.

5. Na końcu jest napisane że wydanie kosztuje 4,90. Sprawdziłem i każde wydanie kosztuje 4,90 także nowe wydanie nie jest 2 razy droższe.

6. W tle widać karykatury papieża Franciszka i kard. Dziwisza, co jest obrazą uczuć religijnych.

7. Napisy które nagle pojawiają się i znikają są dyskryminujące dla osób starszych i epileptyków”.

Co do pierwszego zarzutu postanowiliśmy ostro zaprotestować – urodziny były super! Faktem jest jednak, że jak by

liczyć, tak grubego wydania „NIE”, aby było 2 razy grubsze od red. Kuchannego, nigdy nie udało nam się wydrukować. Pobieżne rachunki wskazały, że jeden red. Kuchanny waży tyle, co zszywki roczników „NIE” z lat 2007–2018. Aby świąteczne wydanie było 2 razy grubsze od niego, musielibyśmy zadrukować więc numer z ok. 11 941 stronami. Tyle żaden kioskarsz nie uniesie.

Nie wiemy, czy protestując, że podwójne wydanie nie jest 2 razy fajniejsze od red. Kuchannego, skarżył naszego pracownika, czy może obrażał naszą twórczość. Wycenienie zaś wartości Kuchannego na 2,45 zł wydaje się uczciwe – on sam bowiem o sobie tak powiedział w filmie.

Zarzuty dotyczące ceny i obrazy uczuć religijnych uznaliśmy za nieadekwatne, wynikające bowiem z niezrozumienia przekazu reklamowego i tego, po co ludzie kupują nasze pismo.

Istotne natomiast wydało się wytknięcie, że nasz klip nie spodobać może się osobom starszym i epileptykom.

Całe to wydarzenie nie byłoby może warte wzmianki, gdyby nie fakt, że do zarzutów tych KER podeszła poważnie i znów kazała nam się tłumaczyć.

Tym razem nie chciało nam się już ruszać dupy przed komisję, wysłaliśmy więc jedynie odpowiedź napisaną ręką red. Kuchannego:

„1) Uważam, że nazwanie zajebistym obłożności podwójnego numeru »NIE« nie uraga uczciwej konkurencji. Samochwalstwo uprawiają wszystkie media. Oceniam, że dubeltowe wydanie naszego tygodnika było zajebiste właśnie.

2) W sprawie obrażania uczuć religijnych (przez zamieszczenie karykatur papieża i Dzi-

wisza) właściwą jest prokuratura, a nie żadna rada etyki reklamowej.

3) W poczynaniach Rady Reklamy nie możemy udziału, ponieważ nie widzimy w tym naszego interesu. Tygodnik »NIE« nie zamieszcza reklam w wyjątkiem rzadkich, małych, grzecznościowych. Nie mamy więc reklamodawców, których mogłoby odręczać uznanie za nieetyczne reklam w »NIE«. Nie mamy więc nic przeciwko ewentualnemu napiętnowaniu nas za cokolwiek przez Radę Etyki”.

Na tym postępowanie jednak się nie zakończyło. Komisja w składzie Zuzanna Warowna-Toruńska (przewodnicząca), Joanna Łodygowska (członek), Rafał Ciszewski (członek) musiała się spotkać, pogłowić i uchwałą nr ZO 86/19/350 uznać, że nasza reklama prowadzona była w poczuciu odpowiedzialności społecznej i z należytą starannością.

Wytknęli nam niemniej, że „zespół uczuła reklamodawców na wzięcie pod uwagę ryzyka wystąpienia konsekwencji zdrowotnych migoczących napisów w reklamie, np. u osób cierpiących na epilepsję mogą one spowodować atak epileptyczny”.

Uczuleni opieprzyliśmy więc montażystę, który przyrzekł, że następnym razem zamiast zabawnej zapowiedzi zrobi stateczną ramotę bez błyskotek. Chociaż w jego skromnej ocenie lepiej jest już przed ekranem umrzeć od padaczki niż z nudów.



Red. Kuchanny zapowiada.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Człowiek niewybuch

Po ruchliwej szosie nr 73 pędzi cysterna. Wojskowa. Z Kielc. Nic ciekawego, ale na wierzchu zbiornika ma ognisko. Płomienie oplatają beczkę jak wianek. Jest ich coraz więcej.

Ćwiczenia – nie mają wątpliwości gapie. Wiadomo – nowoczesna armia musi się szkolić również w warunkach ekstremalnych.

Cysterna jedzie między domami, a ogień coraz większy. Pokonała 8 km – od Ślaskowa w gminie Chmielnik do Skorzowa w gminie Busko. Tam dopiero kierowca zauważył, że płonie. W odróżnieniu od gapiów on i towarzyszący mu chorąży Tadeusz Borowiec wiedzieli, że cysterna nie jest pusta. Mieli też rozpoznanie, co się stanie, gdy ogień dostanie się do środka.

Kilka tygodni temu zapaliła się cysterna w Nigerii. Zginęło co najmniej 50 osób, 70 zostało rannych. W Bawarii w cysternie zapaliło się koło. Niemiecki kierowca, który wyjechał z miasteczka, żeby ograniczyć liczbę ofiar, został okrzyknięty bohaterem i stosownie potraktowany.

Nasi żołnierze też zatrzymali się w terenie niezabudowanym. Liczyła się każda sekunda.

I wszystko byłoby fajnie, ale szosą jechał pismak albo znajomek pismaka, co zaowocowało artykułem w „Echu Dnia”. Publikacja rozpaliła szefów do białości: „**Należy zwrócić uwagę na wręcz heroiczną postawę żołnierzy, który co prawda zauważyli ogień dopiero po przejechaniu kilku kilometrów, ale lepiej późno, niż wcale. Pożar ugasiłi sami, nie informując ani straży pożarnej, ani policji. Do wybuchu nie doszło, co**



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

jest kolejnym dowodem na to, że na armii możemy polegać jak na Zawiszy, mniej natomiast na posiadanym przez nią sprzęcie”.

...

Chorąży Borowiec od lat odpowiadał za magazyny jednostki. Nie chciał, ale nikt nie chciał, bo poprzednika oskarżono o nadużycia, zatem musiał. Taki był rozkaz.

To była stresująca praca, zwłaszcza gdy wieźli paliwo w Bieszczady. Wyjazd o trzeciej rano, drogi oblodzone. Albo gdy przychodziły kontrole. Paliwa były w stanie ciekłym, rewizorzy mieli za zadanie policzyć je w kilogramach, bo tak było w ewidencji.

– Pułkownicy nie mieli pojęcia, jak zacząć. Wyjaśniałem: wpuszcza się listwę do zbiornika, w zależności od rodzaju zbiornika błąd pomiaru wynosi od 5 do 10 proc. Litry zamienia się na kilogramy tak, jak wynika z tabelki...

Zwykle kończyło się tak, że Borowiec sprawdzał się sam. Kontrolerzy tylko podpisywali protokół. Opuszczali magazyn wśród ironicznych uśmiechów żołnierzy. Pytania retoryczne: czy lubili kontrole? A Borowca?

Od czasu incydentu z cysterną szef patrzył na niego krzywo. Jasne,

magazynier nie ma wpływu na stan techniczny armijnych samochodów. Jasne, nie jest jego winą, że podobnie jak kierowca nie był przeszkolony z przewożenia materiałów niebezpiecznych. Ale ktoś puścił farbę. Kto?!

Borowiec też przestał się uśmiechać. Wcześniej nie myślał, że zostanie upieczony dla dobra ojczyzny, a teraz owszem. Wydawało mu się to nadużyciem ze strony Najjaśniejszej, która nie powinna od swoich synów domagać się takich rzeczy.

Z dnia na dzień przestał być żołnierzem wzorowym i nagradzanym. Bez wyraźnego powodu odebrano mu broń, a przy każdym spotkaniu przełożeni podkreślali, że na jego miejsce są pęczki chętnych.

Pewnego pięknego dnia kazali mu podpisać, że wczoraj złożył obowiązki głównego magazyniera. Zirykował się

antydatowaniem. Chciał inwentaryzacji, formalnego przekazania i tym podobnych bzdur.

Przez 10 miesięcy był bez przydziału. Pensję dostawał, obowiązków nie miał. Pisał skargi.

Płk Jan Smalc na piśmie zasugerował, że żołnierz może mieć rację. Kazał, aby płk Ryszard Kuc przeprosił Borowca i przesunął go do innego miejsca pełnienia służby, ale z możliwością dosłużenia do 10 lat na zajmowanym stanowisku. Bo to była praca w warunkach szkodliwych, co ma związek z wysokością emerytury.

„**Doszedłem do przekonania, iż mogą zachodzić przesłanki zaistnienia przestępstwa przeciwko zasadom postępowania z podwładnymi**” – ocenił płk Damian Jakubowski, ówczesny dowódca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych.

...

Dowódcy nabrali wody w usta, gdy Borowiec zażądał 50 tys. zł odszkodowania z tytułu utraty zdrowia spowodowanej warunkami służby. Służył już w WKU w Busku-Zdroju. Od starych pracodawców słyszał: – Ze wszystkim zwracaj się do nowego szefa. Z wnioskiem o odszkodowanie też.

Ale przecież roszczenie dotyczy pracy w Kielcach... – nie mógł zrozumieć Borowiec.

Płk Józef Bawół, wojskowy komendant uzupełnień w Busku-Zdroju, nie chciał nowego pracownika. Roszczeniowy. Do tego katalog chorób. Ciężka operacja serca, 7 razy hospitalizowany, rozkojarzenia, trudności w koncentracji, zaburzenia pamięci... I nic, tylko myśli o pożarze. „**W mojej ocenie chorąży nie nadaje się do dalszej służby wojskowej**” – zaopiniował. „**Znaczne pogorszenie się stanu zdrowia nastąpiło po wypadku z palącą się cysterną. Ten wypadek spowodował osłabienie odporności psychofizycznej na trudy służby i stresy przed powtórzeniem się podobnej sytuacji**”.

...

Borowiec nawet się ucieszył. Ale myślał, że na emeryturze będzie miał za co żyć. Gdy złożył papiery, okazało się, że wojsko nic nie wie o jego zrujnowanym zdrowiu. Ani o tym, że pracował w warunkach szkodliwych.

Kompromitujące papiery zniknęły w niszczarkach, również protokoły dotyczące pożaru.

Miał w chałupie zaświadczenia o wysokości uposażenia z wpisem, że co miesiąc pobierał dodatek za służbę w warunkach szkodliwych. Odnalazł dokumenty, w których przełożeni przyznawali, że „**pracował w różnych warunkach terenowych i atmosferycznych, służba wymagała dużej koncentracji psychicznej i wysiłku fizycznego**”.

– No to sprawa wygrana – nie miał wątpliwości adwokat. – I te pana choroby. Podręcznikowy efekt wieloletniego zatrucia związkami ołowiu.

Dla sądu zawartość prywatnego archiwum okazała się niewystarczająca. Podobnie jak zeznania świadków. Sąd nie był w stanie zmusić pozwanych nawet do stawienia się na rozprawach. Jednak dał wiarę pismom procesowym, pochodzącym z Wojska Polskiego.

Tutaj tak napisali, tutaj całkiem inaczej – porównywał Borowiec i złożył w prokuraturze zawiadomienie o przestępstwie fałszowania dokumentów. W armii. Choć każdy przedszkolak wie, że generałowie to ludzie honoru. Czy można się dziwić, że prokuratura nie dostrzegła w działaniach mundurowych nic niewłaściwego?

– W Polsce w sporze chorąży–pułkownik rację ma z założenia ten ostatni – komentuje Borowiec.

...

„**Pana postawa i ukształtowane w wojsku walory żołnierskie pozwalają żywić przekonanie, że w dalszym ciągu będzie Pan aktywnie uczestniczył w dziele pomnażania siły obronnej naszej Ojczyzny**”. Na dyplomie parafa płk. Józefa Bawoła.

Chorąży Tadeusz Borowiec zobowiązał się obok na czerwono: „**Tak, będę. Eliminując przestępców!**”.

– Przestępców w mundurach, moich dawnych przełożonych – wyjaśnia.

Sprawę chorążego z Kielc przyjął trybunał w Strasburgu. Będzie badana po kątach pozbawienia obywatela RP prawa do rzetelnego procesu.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ujawniamy najpilniej strzeżoną tajemnicę IV RP bis: aby wygrać wybory, PiS rozpyła substancje pozwalające sterować umysłami Polaków.

Sejm VIII kadencji niebawem przejdzie do przeszłości. W historii polskiego parlamentaryzmu zapisał się złotymi zgłoskami nie tylko z powodu nocnego trybu pracy i zdradzieckich mord bez żadnego trybu, ale także ze względu na przenikliwość posłów wyrażoną w licznych interpelacjach. Nie ma wątpliwości: największą bystrością umysłu wykazała się Barbara Chrobak, posłanka Kukiz '15, interpelując „W sprawie rozpylania w atmosferze szkodliwych substancji”.

Niebezpieczne terytoria

„Zgłosili się do mnie obywatele zaniepokojeni procedurą rozpylania w atmosferze szkodliwych substancji z wnioskiem o podjęcie działań w kierunku wyjaśnienia, czy nad terytorium Polski odbywają się takie działania za wiedzą rządu. Obywatele, którzy obserwują to zjawisko, twierdzą, że proceder zabiegów geoinżynierskich odbywa się z różnym nasileniem przez większość dni w roku. Liczbę Polaków świadomych tych działań można szacować w dziesiątkach tysięcy, m.in. grupy na portalach społecznościowych i inne. Nie jest to mała liczba, zwłaszcza na fakt, iż zagrożenie to jak do tej pory praktycznie nie jest omawiane w mediach głównego nurtu. Istnieje świadectwo Kristen Megan, byłej podoficer w siłach powietrznych USA, która pracowała przy zaopatrzeniu w środki chemiczne lotnictwa. Twierdzi ona, że tony aluminium, baru, strontu i innych substancji, z którymi miała do czynienia, są używane do rozpylania w atmosferze. Są też relacje pilotów, jednak od tej pory tylko anonimowe” – napisała parlamentarzystka.

PiS wciągamy nosem

„Mając powyższe na uwadze”, ministrom zdrowia i środowiska Chrobak zadała następujące pytania: „Czy podległy Panu Ministrowi resort ma wiedzę na temat takich działań przeprowadzonych przy użyciu samolotów na terytorium RP? Jeżeli tak, to proszę o kompletną listę. Jeżeli rząd posiada informacje o przeprowadzaniu tych programów i działań, dlaczego nie podjął do tej pory debaty publicznej na temat skutków oddziaływania rozpylanych substancji na zdrowie ludzi i stan środowiska oraz zasadności tych zabiegów? Czy rząd lub jego organy w ramach jakichkolwiek krajowych ustaw lub/i międzynarodowych porozumień uczestniczy lub ma wiedzę o realizacji jakichkolwiek zobowiązań/wytycznych związanych z eksperymentami lub programami modyfikacji pogody lub/i zarządzania promieniowaniem słonecznym na terenie kraju lub/i poza nim?”.

Resorty zdrowia i środowiska zatkało – obydwie wystąpiły o przedłużenie terminu na udzielenie odpowiedzi, co nie może dziwić, bo posłanka Chrobak wkroczyła na niebezpieczne dla polskiej racji stanu terytoria.

Borygo niestraszne

W istocie zapytała bowiem o *chemitrails*, czyli teorię głoszącą, że ślady pozostawiane na niebie przez odrzutowce to nie smugi kondensacyjne, czyli mieszanina cząstek nafty lotniczej i skondensowanej pary wodnej, lecz konglomerat toksyn blokujących myślenie i prawidłową percepcję, a tym samym pozwalających na bezwarunkowe władanie oslepionym i otepiałym ludem, w pełni zasługującym na przymiotnik „ciemny”. W celu zarządzania bezwonnymi rzeszami do nafty lotniczej dodawane są aluminium, tytan, wirusy, bakterie i grzybki halucy-

nogenne. Takiej mieszance nie oprze się nawet zaprawiony w bojach *homo polonicus*, choć niestraszne mu ni spirytus, ni borygo.

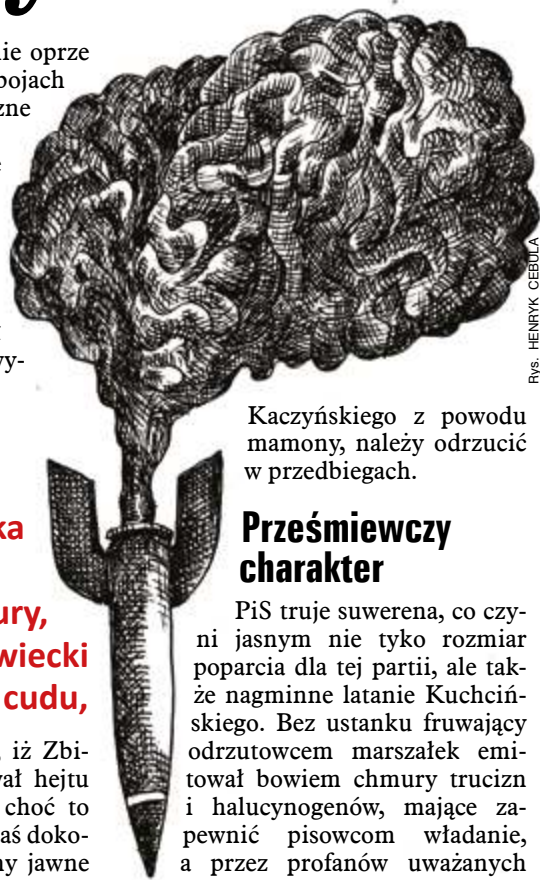
Do niedawna sądzono, że podniebne koktajle sporządza rząd światowy, a więc amerykańscy Żydzi i CIA, ale po dobrej zmianie uprawnienia do chemicznego sterowania najwyraźniej zyskał także polski rząd. To wiele wyjaśnia.

Oto uraczony grzybkami i zatruty Polak wierzy, że gospodarka hula nie z powodu światowej koniunktury, ale dlatego że Morawiecki i Kaczyński dokonali cudu,

jako pewnik przyjmuje fakt, iż Zbigniew Ziobro nie organizował hejtu w resorcie sprawiedliwości, choć to sprzeczne z ideą ziobryzmu, zaś dokonywane pod pozorem reformy jawne gwałty na konstytucji i niezależnym sądownictwie ma głęboko w zwieracach, lecz bądźmy szczerzy – na zarzucanym przez rząd hajdu nawet gwałtu na swym osobistym odbycie nie jest w stanie dostrzec.

Sytuacja jest poważna i wymaga natychmiastowej interwencji międzynarodowych instytucji.

Albowiem afera hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości, K-towers, loty marszałka Kuchcińskiego – wszystko to zdało się psu na budę i, jak wynika z sondaży, PiS jak prowadzi, tak wciąż prowadzi w wyścigu do koryta. A przecież naród bohaterów z definicji jest nieprzekupny, zatem teorię, że chce głosować na partię



Rys. HENRYK CEBULA

Kaczyńskiego z powodu mamony, należy odrzucić w przedbiegach.

Prześmiewczy charakter

PiS truje suwerena, co czyni jasnym nie tylko rozmiar poparcia dla tej partii, ale także nagminne latanie Kuchcińskiego. Bez ustanku fruwały odrzutowcem marszałek emitował bowiem chmury trucizn i halucynogenów, mające zapewnić pisowcom władanie, a przez profanów uważanych za smugi kondensacyjne, zaś ze stołka marszałkowskiego wyleciał tylko dlatego że pismacy przypadkiem zbliżyli się do odkrycia największej tajemnicy IV RP bis. Do jej wyjawienia, interpelując „W sprawie rozpylania w atmosferze szkodliwych substancji”, zbliżyła się także posłanka Chrobak.

Odpowiedzi z indagowanych przez nią ministerstw padły więc z opóźnieniem i miały prześmiewczy charakter, albowiem, jak wiadomo, sztyrsto jest sprawdzonym narzędziem ukrywania prawdy.

Oto resort zdrowia uprzejmie zakomunikował, że „nie posiada informacji potwierdzających przypusz-

czenia, wskazujące na opryskiwanie ludzi przez samoloty różnymi substancjami w bliżej nieznanym celu, a obserwowana w ostatnim czasie większa liczba smug kondensacyjnych nad Polską jest rezultatem wzrostu intensywności ruchu lotniczego”. Resort środowiska napisał zaś, że „procedowanie danych o silnie obniżonej wiarygodności jest bezprzedmiotowe”, i odesłał posłankę do opracowania „Smugi kondensacyjne (po angielsku *contrails*) pochodzące ze statków powietrznych o napędzie odrzutowym”, powstałym „w związku z rosnącym zainteresowaniem społecznym problematyką występowania smug kondensacyjnych”. Lecz nie dajmy się nabrać na piarowskie zagrywki.

W 2013 r. prof. Jan Szyszko, wtedy poseł PiS, a po dobrej zmianie minister środowiska, mąż zatem uczony i wiedzący, co w smugach piszczy, zapytał premiera Tuska: „Od kiedy *chemitrails* jest obserwowane w Polsce?”. Oraz: „Czy *chemitrails* jest celowo wywoływane na terenie Polski, a o ile tak, to w jakim celu i jaki to może mieć wpływ na zdrowie człowieka i stan środowiska przyrodniczego?”. Odpowiedzi uzyskał podobne jak posłanka Chrobak. Uznał je za niezadowolające.

Przed nami wybory, najważniejsze od trzydziestu lat, a być może od przewrotu kopernikańskiego. Nikomu nie powinno być do śmiechu. Nawet po grzybkach.

Tymczasem na ostatnim 86. posiedzeniu Sejmu VIII kadencji PiS chce przyjąć uchwałę „w sprawie potępienia wszelkich aktów nienawiści i pogardy antykatolickiej”. Z usadnienia: „Katolicyzm i katolicy są ofiarami notorycznych prześladowań i wrogości”. To dowód na to, że spadające z nieba toksyny wpływają także na głowy polityków partii rządzącej, co niekoniecznie brzmi pocieszająco.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Oglądanie, jak Rafał Trzaskowski wije się u red. Piaseckiego, usiłując wytłumaczyć, dlaczego ogłoszenie, że kandydatką Platformy na szefa rządu jest Małgorzata Kidawa-Błońska, to zupełnie inna sytuacja niż wystawienie Szydło na premiera przez PiS w roku 2015, było dla mnie jasnym punktem ponurego momentu, jakim zwykle jest pierwszy poranek w pracy po powrocie z wakacji. Ale niezależnie od mojej rozrywki – zarówno Piasecki, jak i ci pisowcy komentatorzy, którzy z radością głoszą, że wist PO jest zerżnięciem zabiegu PiS sprzed czterech lat, mają rację. Partie, których liderzy cieszą się dość powszechną opinią penisów, muszą uciekać się do tego typu nieortodoksyjnych rozwiązań.

Schetyna ma na koncie lepsze i gorsze momenty, ale ostatnie kilkanaście miesięcy potwierdziło jego wątpliwą reputację w oczach tych wyborców, którzy są dla PO najważniejsi: ludzi, dla których odsunięcie PiS od władzy jest pierwszym nakazem ewangelii. Począwszy od wrogiego przejęcia części klubu Nowoczesnej, wraz z jego przewodniczącą, w środku negocjacji koalicyjnych z tą partią, poprzez arbitralne zerwanie udanej ponoć Koalicji Europejskiej, aż do ostatnich numerów wokół wspólnej listy senackiej – to wszystko nie są działania lidera dążącego do współpracy opozycji dla pokonania niedemokratycznego rządu, tylko zagrywki kolesia, który chce udowodnić kumplom z podwórka, kto ma większego.

Z pieczary do szafy

Jak lider Platformy Obywatelskiej przestał być penisem.

Szczególnie paskudne jest zachowanie Schetyny w kwestii Senatu: najpierw długie olewanie propozycji dotyczących porozumienia, potem arogancie zagarnięcie 75 okręgów, a jeszcze potem wystawienie Kwiatkowskiego w Widzewie, mimo iż był to jeden z sześciu okręgów przyznanych SLD, okraszony w żaden sposób nieuzgodnioną z SLD deklaracją, że wskazana przez lewicę Niewiadomska-Cudak „**zrezygnowała z kandydowania**”.

Obrazu kolonialnego chamstwa, które Schetyna wykazywał wobec partnerów w tym całym procesie, dopełnia wystawienie w najważniejszym okręgu w Warszawie nieakceptowanego dla Lewicy Ujazdowskiego.

Nie jest zatem niespodzianką, że w sierpniowym sondażu IBRiS dwie trzecie Polaków deklaruje wobec Schetyny nieufność (wyprowadza go tylko Korwin-Mikke), a w rankingu zaufania lider PO znalazł się nawet za pohańbionym eksmarszałkiem Kuchcińskim.

Wśród Polaków pytanym w lipcu przez pracownię Social Changes, kto powinien być opo-

zycyjnym kandydatem na premiera, Schetynę wskazał tylko 1 procent. To absolutna wizerunkowa katastrofa, w pełni zasłużona. W takim sensie decyzja o schowaniu Schetyny za Kidawę-Błońską jest taktycznie racjonalna – podobnie jak racjonalna była decyzja Kaczyńskiego z roku 2015 o zastąpieniu się Szydło.

Istnieje jedna fundamentalna różnica. Nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w stanie wyobrazić sobie zastąpienia Jarosława Kaczyńskiego na stanowisku szefa PiS. Platforma miała przed Schetyną trzech przewodniczących i zapewne, jeśli obecny lider jej nie wykończy, będzie miała jeszcze kilku. Zamiast zastąpić Schetynę, należy go wymienić – i to jak najszybciej.

Decyzja o zastąpieniu się w tych wyborach akurat Kidawę-Błońską dowodzi słuszności tych komentarzy, które mówią, że lider PO wcale nie chce wygrać wyborów z PiS; że jedyną jego ambicją jest wygranie ich z partnerami z opozycji.

Kidawa-Błońska jest niewątpliwie zdolnym politykiem – czego najlepszym dowodem jest to, że po piętnastu latach funkcjonowania w polityce pozostaje osobą, o której trudno coś złego powiedzieć. Niewątpliwie nie przeszkadza fakt, że jest przystojną kobietą z wysokim stopniem kindersztuby, tak różną od dominującego na naszej żeńskiej scenie politycznej standardu przekupy. Ale czy naprawdę ktoś sądzi, że jako szefowa rządu byłaby całkowicie samodzielna – jak zapewnił w środę rano Trzaskowski – co miało być powodem, dla którego gambit Schetyny niczym nie przypomina gambitu Kaczyńskiego sprzed czterech lat?

5 miesięcy w fotelu marszałka schyłkowego Sejmu poprzedniej kadencji nie wydaje się doświadczeniem politycznym wystarczającym do tego, żeby rządzić Polską; jej pozostałe funkcje były raczej reprezentacyjne niż decyzyjne. Gdyby opozycja rzeczywiście przejęła rząd po jesiennych wyborach, na czele rządu powinien stanąć wybitnie doświadczony polityk ze znakomitą rozumieniem gospodarki – bo to na polu gospodarki, wobec zbliżającej się dekonunktury, rozegra się mecz o przyszłość Polski i trwałe odsunięcie PiS od władzy. Uczciwie powiedziawszy, nie mam pojęcia, kto mógłby to być – ale jestem diamnie pewna, że nie będzie to producentka filmowa po socjologii, nawet jeśli jest prawniczką sanacyjnego prezydenta.

Choć przyznam, że to bardzo twarzowe.

AWŁ

REBUS 1



Jak pogodzić się z faktem, że nie dane nam będzie przeprowadzić poślubnej defloracji.

Błon ton

Na katolickim portalu Adonai.pl znajdziemy poradnik dla bogobojnych młodzieńców, którym trafiła się wybrakowana panienka. Tytuł: „Moja dziewczyna nie jest już dziewicą”.

W psychologii wyróżniamy kilka faz żałoby po utracie kogoś bliskiego. Tu niby nikt nie umarł, ale – jak się okazuje – oplakiwanie fałdki błony śluzowej i związanych z nią ideałów jest równie bolesne.

Faza I: szok i zaprzeczenie

„Początkowo nie dowierzamy, później, gdy stopniowo dociera do nas ta prawda, czujemy żal, wściekłość, rozczarowanie, a nawet bunt – jak to Panie Boże?! (...) Czy Ty sobie, Panie Boże, żarty ze mnie robisz?” – to najwłaściwsza reakcja, gdy chłop dowiaduje się, że poznane na oazie dziewczątka kiedyś się puściło. Wspomnieć trzeba, że sytuacja warta jest biadolenia, tylko jeśli panienka osobiście nas o swoim wybrakowaniu poinformowała. Gdy donieśli życzliwi koledzy, a ona – *no men omen* – ni chuja nie żałuje, trzeba cudzołóżnicę z Panem Bogiem odprawić. „I Jezus nie może wybaczyć, gdy ktoś Go o to nie prosi”.

Założmy jednak, że wytypowana na przyszłą żonę wybranka sama się przyznała, a utracony hymen już „okupiła łzami, cierpieniem i dawno odpokutowała”.

„Rozumiemy, że nie każdy będzie w stanie unieść ciężar takiej świadomości na swoich barkach” – wyrozumiale piszą autorzy. Jeśli czujemy, że nie damy rady, odchodzimy, nie tracąc cennego czasu na poszukiwanie kogoś z niepodziurawioną fałdką.

A co, jeśli wybrakowaną kobietę kochamy i skłonni jesteśmy – z trudem, ale jednak – przełknąć sprawę z błoną? „Niemożliwe jest przejście z dnia na dzień do porządku dziennego w takich przypadkach”. Prosimy jawnogrzesznicę o czas „na przetwarzanie tego w sobie” i udajemy się do samotni (można na 40 dni na pustynię), gdzie wkraczamy w kolejny etap żałoby.

Faza II: tęsknota, żal, rozpacz

To faza najdłuższa i najtrudniejsza, zwana pośrednią. Występują w niej duchowe katusze, rwanie włosów łonowych, obezwładniający smutek i co kto wymyśli.



ilustr. KRZYSZTOF OLEWNIK

W samotni – radzą autorzy – żeby wyrzucić z głowy prześladowające obrazy, jak to nasza dziewczyna fika w łóżku z innymi, bierzemy karteczkę i wypisujemy wszystkie jej – prócz dziewictwa – zalety. Może robi dobre mielone? Albo jest ładna i nie trzeba się będzie dzieci wstydzić?

Jednak nic tak nie ulży w cierpieniu jak świadomość, że przedślubna defloracja naszej wybranki była piekłem na ziemi! „Kobiece narządy płciowe muszą być wilgotne – to wypływa

z podniecenia i jest warunkiem, by przyjąć męskie. Inaczej jest to rozrywający ból. Pochwa nieprzywykła do stosunku jest wąska i obkurczona, wejście do niej zamknięte. Czasem w ogóle nie można nawet tego namierzyć”. To koszmarny nawet w legalszą noc poślubną, gdy defloracja odbywa się pod czułym Jezusowym okiem! „Nieraz nieźle się musi małżonkowie namęczyć, żeby tego dokonać. Otóż kobieta, która jest dziewicą, instynktownie broni się przed współżyciem. To przeraża jej męża, który nawet fizycznie nie jest do końca w stanie utrzymać wzdowu – no bo który kochający mężczyzna byłby podniecony i czuł się przyjemnie, gdyby jego ukochana związała się z bólu podczas próby intymnego zjednoczenia?”. Stąd prosta droga do wniosku, że nawet jak się puściła, to „raczej nie czerpała z tego przyjemności”. Do tego zmagają się z wyrzutami sumienia, że krwawej janki nie poprzedziła „cudowna uroczystość zaślubin”.

Zresztą nawet jeśli niebiosy się zlitują i uda się „to” namierzyć, utrzymać wzdowu, a poślubiona dziewczyna nie będzie się z bólu związała, to noc poślubna – czytamy – i tak jest przereklamowana. „Nad ranem albo już całkiem rano państwo młodzi wracają spoconymi i z resztkami makijażu (kobieta). Do tego dochodzi kwestia naturalnego planowania rodziny: jeśli nie planują od razu dziecka, to ze współżyciem czasem trzeba się wstrzymać kilka lub kilkanaście dni”.

Faza III: akceptacja

A teraz szach i mat! Biorąc taki wybrakowany towar – obiecują autorzy – mamy niepowtarzalną szansę dokuczyć Szatanowi („Nie widzisz, że to szatan Cię podburza? Jego razi Wasze szczęście i podsyła Ci te myśli”), zostać bohaterem parafii („Bądź prawdziwym, dojrzałym mężczyzną. Pomóż swej dziewczynie w dźwigniu tego krzyża”) i zasłużyć na życie wieczne („Nawet nie wiesz, jaki spotka Cię za to dar: i w wieczności, i tu na ziemi”). Z takimi bonusami i świadomością, jakim koszmarem jest deflorowanie, możemy odetchnąć z ulgą, że ktoś odwalił za nas brudną robotę.

JUSTYNA CIEŚLAK



■ Trwa wojna cywilizacji życia i śmierci. Ta wojna w tej chwili, być może najbardziej ze wszystkich krajów europejskich, toczy się w Polsce. Jesteśmy bowiem krajem silnym, którego rola po latach stłamszenia, zniewolenia rośnie niepomniernie, krajem, który coraz częściej jest na ustach świata jako państwo rozwoju, zamożności, ale również zasad moralnych i etycznych wywiedzionych od z górą tysiąca lat ze związku z chrześcijaństwem.

Jan Krzysztof Ardąnowski, inauguracja roku szkolnego w Toruniu, 1 września

■ Nie wolno nam zapomnieć o sześciu milionach naszych rodaków, w tym trzech milionach Żydów, którzy stracili życie z rąk niemieckich nazistów w czasie II wojny światowej. (...) Nie wolno zapominać, że doprowadziło do tego odwrócenie się od chrześcijańskich korzeni Europy i od prawa naturalnego, które szanuje życie każdego człowieka. Nasi wrześnie agresorzy sprzed osiemdziesięciu lat należeli do światowej czołówki aborcyjnej i eutanazyjnej XX stulecia. Walcząc z nimi, sami zakazaliśmy się tymi objawami zbrodniczej mentalności naszych okupantów.

abp Stanisław Gądecki, homilia, 1 września

■ Nie trzeba być wierzącym, by czczyć Maryję Królową Polski. Za Królową obrali ją sobie nasi przodkowie. Towarzyszyła nam w chwilach zwycięstw i upadku. Jest znakiem sprzeciwu wobec zła, szczególnie tego zła opisanego w Ewangelii. Wedle Kościoła Maryja została nam dana jako szczególna pomoc w walce ze „złym duchem”. I pewnie dlatego Jej wizerunek podlega szczególnym szyderstwom opętanych nową ideologią.

Tomasz Sakiewicz, „Gazeta Polska”, 28 sierpnia

■ Jak potężne środki wydaje się na promocję aborcji, eutanazji, ideologii gender, LGBT, promowanie szeroko rozumianej rozwiązłości, skutkującej rozpadem świętych instytucji małżeństwa i rodziny. Wszystkie ideologie ziemskie rujnują cywilizację i odcinają od Boga. Żyjąc bez Boga, staniemy się sierotami, przeszyje nas dotkliwy ból i wieczna zguba.

bp Romuald Kamiński, homilia, 1 września

■ Antychryst, kiedy się pojawi, przybierze postać pacyfisty, wegetarianina, ekologa i ekumenisty.

prof. Stanisław Grygiel, Teologiapolityczna.pl, 25 sierpnia

■ Tu już chodzi nie tylko o naszą wiarę. Tu chodzi o to, czy Polacy potrafią zachować się w sytuacji obrażania swoich świętych symboli. Narody, które tego nie potrafiły, ginęły. Ginęły, bo traciły spoiwo swojej wspólnoty. Ta walka jest więc czymś więcej niż tylko upomnieniem się o prawa chrześcijan. Chodzi o trwanie naszego narodu.

dalej Sakiewicz

■ Niezależnie od tego, czy homoseksualizm jest uwarunkowany genetycznie (...), czy też wynika on z nieodpowiedniej relacji z ojcem czy matką albo uwiedzenia w wieku nieletnim (...), to nauczanie Kościoła w tej sprawie się nie zmienia. Obiektywnie nieuporządkowana, a nawet nienaturalna może być także skłonność, która jest genetycznie uwarunkowana, a ocena moralna aktów nie zmienia się w zależności od tego, jakie jest pochodzenie skłonności homoseksualnej. Warto o tym pamiętać, bowiem z nauki nie wynikają normy moralne czy oceny etyczne. Tak jak nie wynika z genetyki i nie może wynikać podważenie objawienia.

Tomasz Terlikowski, Facebook, 31 sierpnia

■ Tęcza przymierza Boga z człowiekiem ma siedem sakramentalnych barw. One stanowią życie Kościoła. Wszystkie mówią o miłości, która w nich się objawia i urzeczywistnia. Brak w tęczy jednego koloru sprawia, że przestaje ona być epifanią światła Bożej Miłości, rozczepionego na siedem kolorów. W ludzką miłość, która jest odbiciem Miłości, jaką jest Bóg, fałszywa tęcza wprowadza chaos, w którym umysł i serce człowieka ulegają znieprawieniu i zniewoleniu. Obowiązkiem biskupów i kapłanów jest bronić powierzone im zagrody przed tym chaosem oraz przed tymi, którzy korzystają z niego, aby objąć władzę nad ludźmi. (...) Z diablem może być i wygodnie, ale nigdy nie jest z nim godnie.

dalej Grygiel

■ Wszystkie instytucje – począwszy od parlamentu, rządu, aż po najmniejszy urząd w terenie – niech tak pokierują swoimi działaniami, aby każde zarządzenie, dekret, przeznaczony fundusz czy inne działanie prędzej czy później zaowocowały umocnieniem gniazda rodzinnego.

dalej Kamiński

■ Musimy dzisiaj z miłością, ale zdecydowanie i głośno mówić o naszych prawach, nie możemy się dać zakrzyczeć przez innych. Mamy do spełnienia ważną misję, mamy stać niezłomnie na straży niezmiennych wartości i zbudowanej na nich cywilizacji, gdyż współczesne ideologie próbują zaprzeczyć tym wszystkim wartościom i wypaczyć ich znaczenie.

bp Artur Miziński, homilia, 31 sierpnia

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✦ Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego biskupi dali „stanowczy głos” przeciwko deprawacji i seksualizacji dzieci. Deprawacja i seksualizacja dzieci odbywa się bowiem w szkołach. Biskupi przypominają rodzicom, że rodzice mają prawo żądać zakazu prowadzenia edukacji seksualnej. Nie mają natomiast prawa żądać, aby religia odbywała się na pierwszej lub ostatniej godzinie. Do tego nie ma bowiem podstaw prawnych.

✦ Śledczy aresztowali ks. Piotra R. z diecezji gliwickiej. Miał – podczas wakacyjnego wyjazdu do Swinoujścia – doprowadzić dwie nastolatki do poddania się tzw. innym czynnościom seksualnym. Zawiadomienie do prokuratury złożył delegat biskupa gliwickiego ds. ochrony dzieci i młodzieży. Wobec księdza toczyło się wcześniej postępowanie kanoniczne, które zostało zakończone. W jego toku potwierdzono zarzuty. Byłoby to wszystko bardzo szlachetne ze strony kurii, gdyby nie fakt, że wiedziała ona o zachowaniach księżulka od roku 2012, nic z tym jednak nie robiła. Najwyraźniej film braci Sekielskich o pedofilii w Kościele kat. ośmielił biskupów do działania.

✦ Tomasz Sekielski zamieścił na Facebooku zdjęcie ze szpitala, gdzie poszedł z własnej woli, aby mu wykonano operację bariatryczną (zmniejszania żołądka). Zdjęcie zo zainteresowało skrajnego prawicowca

Marcina Rolę, który prowadzi portal wRealu24.pl. Rola zadał pytanie: „Czy antyklerykał, grubas Sekielski spotka wkrótce Pana?”. Stwierdza też, że aby ważyć 185 kg, „trzeba zreć jak świnia”. Operacja się udała i Sekielski nie spotkał Pana. Ciekawe, kogo spotka Rola, gdy zakończy posługę na ziemskim też padole.

✦ Syn Beaty „Broszki” Szydło – ks. Tymoteusz Szydło – który 2 lata temu przyjął święcenia kapłańskie, był zapewne dumą nie tylko mamy, ale całej dobrej zmiany. Został skierowany do parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu, gdzie od września miał zacząć odprawiać msze trydenckie. Ks. Tymoteusz poprosił jednak o bezterminowy urlop. Urlop został udzielony. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski skomentował na Twitterze: „Bezterminowy urlop zaledwie po dwóch latach kapłaństwa? To oznacza tylko jedno. Wielka szkoda”. My jesteśmy ciekawi, co to jest to „jedno”, bo doprawdy nie wiemy.

✦ „Niech Bóg błogosławi Polskę, niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki” – powiedział w Warszawie Mike Pence, który zastępował Donalda Trumpa podczas uroczystości 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Mamy wrażenie, że Bóg do tej pory bardziej błogosławił Amerykę, ale może wiceprezident USA teraz posłucha.

✦ 29 sierpnia 2019 r. w Glasgow odbył się mecz, którego stawką była gra w fazie grupowej Ligi Europy. Grali warszawska Legia oraz miejscowi Rangersi. Kibice Legii Warszawa, aby sprowokować protestanc-

kich Szkotów, rozpostarli na trybunach wielki wizerunek Jana Pawła II. Jeden z kibiców Rangersów opublikował na Twitterze post: „Przepiękny hold dla Phila Collinsa od kibiców Legii Warszawa tuż przed meczem z Rangersami. Nie miałem pojęcia, że on wciąż jest tak popularny w Polsce”. Bardzo popularny. Dawny perkusista Genesis ma w Polsce tysiące pomników.

✦ Były minister środowiska prof. Jan Szyszko jest ponoć członkiem Światowej Federacji Naukowców, która jest ponoć największą organizacją naukową na świecie – zreszta ponad 10 tysięcy naukowców z ponad stu państw. Ponoć co roku odbywają się sesje

Światowej Federacji Naukowców, podczas których ponoć analizowane są problemy i zagrożenia na świecie. Według Szyszki na ostatniej sesji tej organizacji naukowej za największe światowe zagrożenia uznano akty nienawiści wobec Kościoła katolickiego w Polsce oraz skargę Komisji Europejskiej, która zarzuca Polsce, że wycina drzewa w Puszczy Białowieskiej, kierując się chęcią zysku. Listy w tej sprawie podpisało aż trzech naukowców ze Światowej Federacji Naukowców: Szyszko, ks. prof. Paweł Bortkiewicz i ks. prof. Tadeusz Guz. Wszyscy trzej związani są z innym wybitnym naukowcem – dr. Tadeuszem Rydykiem.

✦ Częstochowski radny Sebastian Trzeszkowski z SLD zwrócił się z propozycją wystosowania apelu do abp. Wacława Depy o pobieraniu opłat od każdego z pielgrzymów wstępujących do miasta. Nie jest to nic dziwnego ani bulwersujące. Miejscowości uzdrowiskowe i turystyczne mają od lat wprowadzony podatek od przyjeżdżających gości, tzw. takse klimatyczną. Trzeszkowski proponuje pobieranie 1 zł od każdego pielgrzyma. Postuluje, aby pozyskane w ten sposób środki przekazać na rozbudowę infrastruktury oraz sfinansowanie obsługi systemu zarządzania odpadami komunalnymi w okresie sezonu pielgrzymkowego. Radni z Częstochowy, choć powinni dbać o rozwój i dobro miasta, w głosowaniu odrzucili propozycję. Strach jest silniejszy niż rozsądek nawet w świętym mieście.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



rys. TOMASZ WIATER

Bez zmian.
**GOŚKA
DANISZEWSKA**
na Korsyce
czeka na sztorm.
**AGNIESZKA
WOŁK-ŁANIEWSKA**
byczy się
w Bułgarii.

Daniszewska: – Już miałam ci opowiedzieć o wdowach, bo uwielbiam ten temat. One są takie różnorodne i różne role odgrywają. Aż tu sąd wezwał mnie na okoliczność jednej wdowy. Nie daruję sobie tych zeznań, nie chcę więc spalić tematu. O tym opowiem pod koniec października. Zwijaj się więc z ciekawości w tej swojej Bułgarii.

Wołk-Łaniewska: – W nosie mam wdowy. Tu jest wspaniale i w ogóle żadne wdowy mi do szczęścia niepotrzebne. Czuję się, jak gdybym miała 7 lat.

– I ten infantylizm tak cię uszczęśliwia?

– Żebyś wiedziała. Bo ostatni raz byłam w Bułgarii tak jakiś w latach 70., może wczesnych 80. XX w. Ale bardzo wczesnych, bo to było zaraz po olimpiadzie w Moskwie i wszystko było jeszcze oznakowane miszką olimpijskim.

– Nie popieprzyło ci się coś? Dlaczego w Bułgarii wszystko było omiszowane, skoro olimpiada była w Moskwie?

– Bo oni tu ponoć naprawdę lubili Ruskich, inaczej niż u nas, bo Ruscy ich wyzwolili spod Turka, a Turcy ich gorzej niż sowiet, co wytłumaczył mi mój tatuś i co bardzo dobrze pamiętam, albowiem już jako 8-latka wykazywałam wysoce rozwinięte zainteresowanie geopolityką. Mój tatuś był w Bułgarii regularnie, raz nawet na jakimś stypendium reporterskim, co trwało 2 miesiące. To ostatnie pamiętam bardzo dobrze, bo gdy przyjechałyśmy do tatusia po tych dwóch miesiącach, to cały balkon zastawiony był butelkami po winie, tylko jakiś taki kwadracik 20 na 20 cm podłogi pozostał. I moja mamusia oczywiście wpadła w histerię, a tatuś jej tłumaczył, że to mieszkanie jest stale wynajmowane przez Polaków i że to całe pokolenie polskich dziennikarzy pracowało na ten imponujący skład surowców wtórnych.

– Prawdę mówił?

– Już się tego nie dowiemy. Ale mierząc wedle tego, co zostaje w moim domu po głupim weekendzie, myślę, że niekoniecznie. Tak czy inaczej odkrywam tu całą plejadę smaków dzieciństwa. Tarator – czyli białe chłodnik z ogórkiem i zajebystą ilością czosnku, jajca na syrene, czyli solan zapiekany pod jajkiem, kiufleta i kebabczeta, czyli takie grillowane klopsiki, jedne są okrągłe, a drugie podługowate i nigdy nie wiem, które są które. I oczywiście pasterma, czyli suszone mięso w paprykowej zaprawie, twarde, że można gwoździe wbijać, cudo...

– Ale się żarta zrobiłaś.

– Na wakacjach jestem, tak? A poza tym jestem na diecie ketogenicznej, czyli to wszystko jest legalne i nawet zalecane. I jeszcze dobrze polać oliwą z oliwek albo masłem posmarować.

– To fascynująca dieta. Działa?

– Ni cholery. Ale za to się świetnie czuję i wcale nie cierpię. Idea jest taka, że wolno jeść tylko tłuszcze.

– Tylko?

– Jeszcze odrobinę białka, trochę warzyw. Szlaban jest na węglowodany, co znoszę bez bólu, bo oznacza to deskę serów bez pieczywka. Jakoś przejdzie. No i pić można, byleby nie słodkie.

– I co to ma dać?

– Ketozę.

– Nie wiem, co to jest ketoza, ale chyba nie chciałabym tego mieć. Ale skoro już jesteśmy przy kwestii urody: od

Dialogi dam w drodze do kościoła



sześciu lat tu bywam i zawsze spotykam rodzinę: mama, tata i synek. Mamę nazywam Bakulą, bo z mordy do Hanki podobna. Ale nogi! Bakul ma piękne, a ta ma kaczę łapy.

– Nigdy nie przyglądałam się Bakulim nogom.

– Uwierz mi na słowo. Z francuskim krzywonogim Bakulem kłaniamy się sobie „bązur”, ale nigdy bliżej. Mówią, że ona jest hrabiną. To już wolę być plebsem. Wczoraj rzuciła się mnie całować. Francuzki tak mają obrzydliwe.

– Ale przeważnie tylko 2.

– Co 2?

– Bizy, znaczy cmoki. Choć nie zawsze, bo np. w dolinie Loary cmokają 4 razy, a w Bretanii tylko raz. I na południu Francji najpierw cmoka się powietrze koło prawego policzka cmokanego, a w reszcie kraju przeciwnie – od lewego. I trzeba uważać, bo „baiser” znaczy cmoknąć, ale też wyruchać, jeśli więc powiesz komuś „je veux te baiser”, czyli chcę cię ucałować, to może zostać źle zrozumiane.

– Dobra, dobra, przestań się wymądrzać.

– Ja się nie mądrzę, tylko dzielę się z tobą swoją ciężko pozyskaną przez lata nauki francuskiego mądrością.

– To jest właśnie definicja wymądrzania. Wracając do moich frankofońskich doświadczeń: pyta mnie otóż hrabina: – A gdzie obcinałaś włosy? Masz cudowną fryzurę! Gdy objaśniłam jej, że własnoręcznie we własnej łazience nożyczkami do paznokci – oniemiała. A ona ma ufarbowane i codziennie starannie ułożone na szczotkę włosy. Zapomniałam jej dodać, że moczę łeb w morzu, piorąc podkoszulkę i majtki. Potem smaruję włosy czymkolwiek, co mam na dłoniach. Może to być dresing do sałaty, krem do stóp bądź coś innego.

– No więc powiem ci, że nie cokolwiek. Pewien mój przyjaciel, uroczy i urodziwy młody mężczyzna z niezwykle zadbaną fryzurą, opisał nam ostatnio swoje doświadczenie z nowym kosmetykiem, czyniąc to, nadmienię, w tonie pełnym emocji: „Dostałem żel do włosów. Nakładam. Zajebysty. Megamocny. No fryzura przezejebista wyszła. Po czym myję ręce i ni chuja, chujowo schodzi. Czytam etykietę, a na niej: »W celu utwardzenia naświetlać lampą UV od 30 do 60 sekund«. Jak można nałożyć na włosy żel do paznokci??? 5 razy myłem włosy dzisiaj!”...

– A czym mył?

– Nie wiem, szamponem pewnie. Choć powinien acetonem raczej.

– Ważne, żeby nie używać szamponu. Mam to po mamie. Ona latami całą rodzinę leczyła maścią. Smarowała nam szyję, gdy bolały gardła lub brzuchy. W końcu przeczytaliśmy ku wielkiej radości, że jest to maść do stóp dla Wehrmachtu. Została jej z wojny – zdobyczna na wrogu. Niemiaszkom widać niezbyt pomogła, ale naszą rodzinę leczyła wysmienicie.

– Bo to na pewno był twór wybitnych uczonych, którzy wcale nie chcieli służyć złej sprawie. Ale jak już trafili na dobrą

w postaci dobrostanu Daniszewskich, to poszli na całość i leczyli, co się dało.

– Na pewno. W ogóle dziwnie mam na tej Korsyce. Po każdym spacerze po plaży otwiera mi się jeden zwój mózgowy. Na przykład powiedzonko: „Na eleti napierdieti, nada na siebie hładieti”. Jakież to piękne i mądre. Dedykuję to też sobie i twojej mamie. Czy też wierszyk rosyjskiego poety (nazwisko jeszcze mi się nie otworzyło): „U mienia zazwanał tielefon. – Kto gawarit? – Stón – Otkuda? – Od wierbljuda. – A szto wam nada? – Szokołada”. Nie myśl, Wołku, że zwariowałam. Dobrze mi z tymi zwojami mózgowymi.

– Dobrze, że to wyjaśniłaś, bo już się zaczynałam lekko niepokoić.

– Nie będę ci cytowała wszystkiego, co mi się we łbie otwiera, nie bój się. Jeszcze tylko ulubione powiedzonko redaktora Giedroycia: „Nikom tak dobrze jak Herodowi w piekle. Najadłszy, napiłszy, siedzi sobie w cieple”.

– Herod to był wielki król, myślę za każdym razem, gdy widzę dzieci na wakacjach, zwłaszcza w samolocie.

– À propos: siedzę na tarasie, a pod mną rodzinka. Młoda para z bachorem. Bachor około trzech lat, wchodzi do wody. Rodzice mordy w telefonach. Wiem, gdzie w zatoczce urywa się płycizna. Ale też patrzę na rodziców: młodzi, jurni, jak to się utopi, to zrobią sobie nowe. Ale bachor wyszedł i wziął od słodkiej mamusi butelkę plastikową po wodzie. Trochę się nią bawił. I w pewnej chwili zakopał nakrętkę. Gdy zaczął zakopywać butelkę, rozdarłam mordę. I słyszę z ust tatusia: „Daj spokój, to jakaś pierdolnięta stara okołożka”. I powiedział to w języku moim, twoim i, za przeproszeniem, Mickiewicza. I tu mi wyszło do rymu: „Tak się nie mówi, ty ćwoku spod Białegostoku”. Po pięciu minutach już ich nie było. Losu butelki nie znam. To „spod” było mi potrzebne dla rymu zdania.

– Poza tym przecież nikogo nie obrażamy supozycją, że jest z Białegostoku, bo to miasto piękne i szlachetne. Spod to co innego.

– Właśnie. I na koniec: czytam książkę o dziewczynach Mansona. Tych, które zabijały na jego polecenie. I zastanawiam się razem z autorką, jak takie ładne, mądre i zdolne osoby mogły ulec takiej psychotyczno-psychoopatycznej osobie. Cóż, widać się zdarza. Sama znam przykłady.

– Książki nie czytałam, za to widziałam film Tarantino o Mansonie. A w zasadzie o tym, jak dwóch bezwzględnych hollywoodzkich celebrytów, aktor i dubler kaskader, bezdusznie wymordowali bandę Charliego Mansona, używając do tego m.in. miotacza płomieni. Choć wyznam ci, że byłam nieco rozczarowana, bo jak na Tarantino, to opowieść była frustrująco normalna. No, może z wyjątkiem pewnej wariacji wobec ogólnie przyjętej narracji pod koniec. Ale jakbyś miała czas, to idź. Mamusi się podobało.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl



1. Ryan Magers przegrał proces przed sądem w Alabamie i jest to nadspodziewanie dobra wiadomość. Ryan to gówniarz, który zrobił dziecko 16-letniej dziewczynie – a w zasadzie próbował, bo panna okazała się mądrzejsza i wyskrobała obcego w 6. tygodniu. To wprawiło chłopię w stan takiego wkurwu, że pozwał producenta pigułki poronnej, klinikę, która dziewczynie pigułkę podała, a także jej personel medyczny. A co ciekawsze – pozew wytoczył w imieniu „Baby Roe”, czyli wyabortowanego zarodka, który skarżył się, że został bezprawnie pozbawiony życia. Sędzia Chris Comer, niech imię jego będzie pochwalone, orzekł jednak, że kobiety w USA mają prawo do aborcji. Zarodek zapowiada, że będzie apelował.

2. Papież Franciszek spóźnił się 7 minut na niedzielny iwent na placu Świętego Piotra – ogólnie znany jako „Anioł Pański” – albowiem utknął w windzie. W Watykanie wysadziło korki i bezpośredni reprezentant wszechmocnego katolickiego Boga na Ziemi siedział w windzie 25 minut, czekając na ratunek. „Dzięki Bogu przybyła straż pożarna i była w stanie to naprawić” – ogłosił papież tłumowi zebranemu na placu. W razie gdyby ktoś uważał, że Bóg powinien podzielić się zasługą z załogą wysoce profesjonalnej watykańskiej brygady straży pożarnej, składającej się z trzydziestu wyszkolonych funkcjonariuszy pracujących na 3 zmiany przez 7 dni w tygodniu, papież zaproponował „oklaski dla strażaków”.

3. Theodore McCarrick, były arcybiskup metropolita waszyngtoński, wydany ze stanu duchownego za molestowanie ministrantów i kleryków, w rozmowie z magazynem „Slate” ogłosił, że „nie jest taki zły, jak go malują”, albowiem nieprawdą jest, że obmacywał syna swoich przyjaciół, Jamesa Greina, podczas spowiedzi: „Nigdy bym tego nie zrobił. To potworne tak zbezcześcić święty sakrament”. Kardynał McCarrick znany był z dymania dzieci i młodzieńców przez całe dekady pontyfikatu J.P.2, podczas którego stale awansował, albowiem znajdował się pod szczególną opieką kardynała Dziwisza, który doceniał jego skuteczność w zbieraniu funduszy. Znajomością z McCarrikiem z dumą chwalili się też Antoni Macierewicz i jego młody doradca Edmund Janniger.

4. Kanadyjski ewangelista Todd Bentley, dziwaczny, rubrodzody, wytatuowany po szyję, nawrócony kryminalista, uznający się za uzdrowiciela, ma poważne kłopoty w swoim nowym amerykańskim Kościele o nazwie „Świeży Ogień USA”. Jeden z jego najbliższych współpracowników oskarża go o to, że młodym adeptom świeżoognoiwowej wiary proponował opłaty za czynności niewiele mające wspólnego z ewangelią – jednemu kolesiowi chciał zapłacić 1000 dolków za to, żeby pozwolił mu sobie obciągnąć, a drugiemu 500 za to, żeby wysłał mu filmik, jak wali konia. Bentley jest ważką postacią w ruchu religijnych uzdrowicieli. W Afryce ożywił modlitwą 35 zmarłych i nawet miał w tym celu specjalny namiot z napisem „Namiot ożywiania zmarłych”, a w Ugandzie pod wpływem jego modlitwy kobiecie po mastektomii odrósł lewy cycek.

5. Poważną konkurencją dla Todda jest Kat Kerr, prorokini, która wprawdzie nie powoduje odrastania cycków, ale widziała niebo, gdzie krowy jeżdżą na traktorach, a dzieci są uczone w szkołach przez monstrualne kolorowe króliki, a także mogą jeść skrzynki pocztowe, ponieważ jest tam całe miasto zrobione z żelków. Ostatnio Kat przejęła kontrolę nad huraganem „Dorian”. Przyczyną, dla której takie gwałtowne huragany się w ogóle zdarzają, jest to, że Szatan w nie wskakuje, ale to się zmienia, bo Kat ma dosyć. „»Dorian« to była tylko burza tropikalna, która teraz wzrosła do rangi huraganu, ale to nic dla mnie nie znaczy, bo mam nad nim władzę i nie będę tego tolerować!” – ogłosiła prorokini. „Dorian” się chyba nie wystraszył, bo po zdewastowaniu Bahamów ruszył dziarsko w stronę Florydy, gdzie Kat mieszka.

6. Sąd Najwyższy Bangladeszu orzekł, że kobiety wstępujące w związek małżeński nie będą już musiały deklarować w akcie ślubu, czy są dziewczynami. Dotychczas kwestionariusz oferował 3 możliwości, z których pierwsza – słowo „kumari” – oznacza zarówno pannę, jak i dziewicę. Po 58 latach od przyjęcia tego przepisu – i pięciu latach sądowej batalii toczzonej przez obrońców praw człowieka w tym trzecim pod względem wielkości muzułmańskim kraju świata – sąd orzekł, że należy zastąpić je słowem „obibahita”, które oznacza po prostu kobietę niezamężną. Mało tego: sąd orzekł, że także mężczyźni muszą w swoim kwestionariuszu wpisywać, czy są kawalerami, rozwiedzionymi czy wdowcami. Komentarz „Najwyższego Czasu”: „W Bangladeszu w imię postępu i równouprawnienia nie będzie już dziewic”.

7. Po konsultacji z watykańskimi egzorcystami ojciec Dan Reehill, dyrektor katolickiej szkoły Świętego Edwarda w Nashville, nakazał usunąć ze szkolnej biblioteki wszystkie 7 tomów Harry’ego Pottera, ponieważ zawarte w nich zaklęcia naprawdę działają i nie należy pozwalać dzieciom bawić się zapałkami. Tak przynajmniej wytłumaczył rodzicom uczniów. „Kłątwy i zaklęcia użyte w książkach są prawdziwymi kłáwtwami i zakléciami, i ich odczytanie przez osobę ludzką niesie ryzyko przywołania złych duchów, które mogą wstąpić w osobę czytającą tekst” – napisał w mailu do rodziców wielbny Reehill.

O kres wakacyjny to czas, gdy dziecięce oddziały psychiatryczne były przepełnione. Bywa, że powodem są wczasy rodziców, którzy chcą odpocząć od niegrzecznych bachorów. Pakują więc maślaka do szpitala z informacją, że ma myśli samobójcze. I wyjeżdżają nad morze. Tylko 30 procent pacjentów tych oddziałów to dzieci chore psychiczne. Reszta sprawia problemy wychowawcze.

Czy rodzice zdają sobie sprawę z tego, co dzieje się z ich dziećmi na oddziale?

Kara za niechęć do życia

– Więcej na ten oddział nie wrócę, mogę więc wreszcie powiedzieć, co tam się dzieje – mówi Jagoda C., pacjentka kilku dziecięcych oddziałów psychiatrycznych.

Dziewczyna osiągnęła pełnoletniość. Oddziały dziecięce to dla niej historia.

O fatalnych warunkach w szpitalach psychiatrycznych, a przede wszystkim na oddziałach dziecięcych, już pisaliśmy. 20-osobowe oddziały próbują pomieścić pięćdziesięciu pacjentów. Na korytarzach leżą materace. W przepełnionych salach dochodzi do konfliktów.

Nie pisaliśmy o tym, jak traktowani są mali pacjenci. Ich skarg nikt nie słyszy. I nikt im nie wierzy.

– Najbardziej pamiętam reżim łóżkowy i salowy – wspomina Jagoda.

Reżim łóżkowy to kara za próbę samobójczą. – Poleż sobie i przemyśl swoje zachowanie – mówi w takiej sytuacji lekarz.

Poza zakazem wychodzenia z łóżka odbiera się pacjentowi wszystkie osobiste przedmioty. Zostaje tylko woda do picia. Nie ma książek, krzyżówek, zabawek, przyborów do rysowania czy pisania.

– Mnie nawet jabłko zabrano.

Taka kara ma być formą psychoterapii, bo poza nią na temat tego, co zrobił pacjent, nikt z nim nie rozmawia. Ta sama kara jest stosowana wobec dzieci, które się okaleczają. Jeśli małowowi nie podoba się taka forma represji, zostaje przypięty do łóżka pasami.

– Po kilku godzinach przychodzi lekarz i pyta, czy nadal mi się nie podoba leżenie w łóżku bez pasów.

Zakaz posiadania telefonu jest oczywisty już przy przyjęciu na oddział. Dzieci mogą korzystać tylko z ogólnodostępnego aparatu znajdującego się przy dyżurce.

– Gdy zadzwoniłam do mamy i powiedziałam jej, że za karę zabrali mi nawet pluszaka, lekarz dyżurny powiedział, że jeśli będę o tym mówić, będę miała całkowity zakaz korzystania z telefonu.

Wielu małych pacjentów ma taki zakaz. Jeśli opowiadają o stosowanych na oddziale karach rodzicom, którzy przyszli w odwiedziny, lekarz podejmuje decyzję o zakazie odwiedzania.

– Wystarczy wpisać, że wizyty rodziców źle wpływają na pacjenta i burzy to terapię.

Często zakaz odwiedzin rodziców kończy się kolejną próbą samobójczą i kolejną karą. I tak w kółko. Bywa też, że dziecko pozbawione kontaktu z rodzicami, głównie z mamą, wycofuje się. Już nie próbuje sobie podciąć żył, ale z nikim nie rozmawia, zwykle nie wychodzi z kąta. Gdy przestaje płakać i zachowuje się jak zombie, lekarz zgadza się na wizytę mamy, ale nie wydaje pozwolenia na spacer po ogrodzie. Wolno rozmawiać w świetlicy, wszystkiemu przysłuchuje się personel.

Wspomnienia białego kaftanika

Zamknijmy w psychiatrykach wszystkie dzieci.

Często o okaleczeniach lub próbach samobójczych podejmowanych podczas pobytu w szpitalu rodzice dowiadują się z karty choroby podczas wypisu ze szpitala.

Kara za anoreksję

Według naszej bohaterki najbardziej pod górę mają anorektyczki.

– Miałam w pokoju koleżankę, która chorowała na anoreksję. Miała niską wagę i za karę za niejedzenie miała tzw. miksy, czyli to, co dla nas było na śniadanie, np. bułka z szynką i płatki, ona dostawała to zmiksowane i musiała zjeść, bo inaczej podłączono by ją do sondy.

Anorektyczki mają permanentny reżim łóżkowy. – Chodzi o podniesienie wagi. Z nimi nie ma kto pracować terapeutycznie, a efekty leczenia muszą być widoczne. Nie wolno im zużywać energii, dopóki nie dojdą do konkretnej wagi.

W razie niesubordynacji – pasy.

Na oddziale pojawiają się nawet 10-latk z zaburzeniami odżywiania.

Spowiedź terapeutyczna

Na większości oddziałów dzieci są zmuszane do praktyk religijnych. Przede wszystkim muszą chodzić do spowiedzi. Ksiądz, który przychodził, pytał o próby samobójcze lub samookaleczanie się. A potem mówił o karze boskiej, ogniu piekielnym itp. Czasem pytał, czy dziecku jest dobrze na oddziale. Gdy spowiadający się mówił o stosowanych tu karach, zaraz przychodził do niego lekarz i stosował karę za „szerzenie kłamstw”.

Podczas spowiedzi trzeba było też mówić o swojej orientacji seksualnej i onanizmie. Potem lekarze mówili o tym przy wszystkich.

– Uprzedziliśmy nowych, żeby nigdy nie mówili prawdy księdzu.

Według Jagody personel nie radził sobie z własną homofobią.

– Miałam na sali koleżankę lesbijkę. Była anorektyczką. Poza wyśmiewaniem jej przy wszystkich, wmawiano jej, że jej choroba wynika z nie-normalnych skłonności seksualnych. Podczas prawie każdego obchodu, zamiast zapytać o jej stan psychiczny, pytano, czy nadal chce uprawiać seks z dziewczyną.

Miała reżim salowy. Nie wolno jej było wychodzić z sali, rozmawiać z nikim spoza pokoju ani oglądać telewizji. Sprawdzano książki, które czytała.

– Za czytanie „Smażonych zielonych pomidorów” miała reżim łóżkowy za promowanie lesbijstwa.

Podobnie traktowano książki „wyzwolone” – jak je nazywano.

– Jedna z dziewcząt została ukarana za czytanie zbioru listów Witkacego.

Co jakiś czas przeszukiwano rzeczy pacjentów. Teoretycznie szukano narzędzi, którymi można



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

zrobić sobie krzywdę, ale tak naprawdę szukano pamiętników. Jeśli personel znalazł jakieś notatki opisujące oddział, natychmiast je zabierał. Kary były zależne od treści wspomnień.

Zadaliśmy pytania lekarzom i pielęgniarkom z opisywanego przez Jagodę oddziału. Specjaliści, którzy nie chcą się wypowiadać oficjalnie, twierdzą, że nie mamy prawa ich krytykować, bo nie znamy specyfiki ich pracy.

– Tną się zlamaną plastikową łyżką, długopisem, lupinką słonecznika, kubeczkami po jogurcie. Gumką do mazania robią na ramionach oparzenia. Dziewczyny z zaburzeniami odżywiania dzielą się ziołami na odchudzanie.

Szpitalne wychowawcze

Według lekarzy pracujących na oddziałach dziecięcych, tylko 30 procent pacjentów to dzieci naprawdę chore psychicznie. Reszta to dzieci sprawiające problemy wychowawcze.

Trafia tu najwięcej pacjentów z zaburzeniami zachowania i z nieprawidłowym procesem socjalizacji. Problemów psychiatrycznych jest około 30 proc., 20 proc. stanowią problemy sytuacyjne, 50 proc. to zaburzenia zachowania.

– Rodzice przychodzą nieraz na izbę przyjęć z kilkuletnim dzieckiem i mówią wprost: Co ja mam z nim zrobić, nie radzę sobie, proszę go przyjąć do szpitala – opowiada lekarz z opolskiego szpitala psychiatrycznego.

Podobnie zachowują się ostatnio szkoły. W przypadku agresji dziecka dyrekcja wzywa karetkę i dzieciak często jest odwożony prosto na oddział psychiatryczny.

– Gdy dziecko jest agresywne, należałoby je przytrzymać fizycznie, a na to nie ma zgody

rodziców. Dlatego niektóre szkoły dochodzą do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem jest wezwanie karetki – mówi nauczycielka jednej z opolskich szkół podstawowych, gdzie co jakiś czas uczeń jedzie do miejscowego szpitala.

Według danych z Oddziału Psychiatrii dla Dzieci i Młodzieży w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Opolu ze szkoły przywożone są dzieci nawet w wieku 8–9 lat. Często są to po prostu dzieci niegrzeczne. Zwykle wystarczyłoby właściwe podejście pedagoga szkolnego lub psychologa. Jednak, jak pokazał raport Najwyższej Izby Kontroli, na pedagoga przypada 461 uczniów, a na psychologa – 1739. Prawie połowa szkół w Polsce nie ma w ogóle tych specjalistów na etacie.

Do psychiatrika z prośbą o wysłanie karetki dzwonią też rodzice nastolatków. Ponieważ brakuje lekarzy, po nastolatka jadą ratownicy medyczni. W ten sposób szpitale psychiatryczne spełniają funkcję ośrodków wychowawczych.

Gdyby karetki jeździły z lekarzem, to często nie przywożono by pijanej młodzieży, naćpanej, dzieciaków, które się poszarpały, pokłóciły z rodzicami, wrzasnęły: „Jak ci się nie podobam, to się zabiję”. A taki jest co drugi pacjent.

Zmora są dopalacze. Na oddziałach dziecięcych 10 procent pacjentów to ich ofiary.

Często dzieci są tu kierowane przez sądy. Zgodnie z przepisami po nastolatka przyjeżdża radiowóz policjantów i odwozi go do szpitala. Rodzice nie mogą jechać z dzieckiem. Zresztą zwykle nie chcą, bo jedynie, co im chodzi po głowie, to ukaranie małowata za przyniesiony rodzinie wstyd. 13-letnia Ewa P. jechała w radiowozie z policjantami 400 km do szpitala, do którego ją skierowano. Bez jedzenia. To, co opowiada o zachowaniu wiozących ją policjantów, budzi grozę. Zwrócił uwagę na to Rzecznik Praw Obywatelskich, ale niewiele się zmieniło. Nikogo nie ukarano, bo takie są przepisy.

Zdychające oddziały

Sytuacja finansowa dziecięcych oddziałów psychiatrycznych jest katastrofalna. Narodowy Fundusz Zdrowia obniża wartości kontraktów z placówkami udzielającymi świadczeń psychiatrycznych na oddziałach dziecięcych. Są one o 50–65 proc. niższe od kontraktów z zeszłego roku.

W listopadzie 2018 r. Konsultant Wojewódzki w Dziedzinie Psychiatrii w Gdańsku oraz Główny Koordynator ds. Zdrowia Psychicznego Biura RPO podjęli interwencję w Pomorskim Oddziale NFZ w sprawie obniżenia o 65 proc. wartości umowy w najstarszej w Gdańsku Poradni Psychiatryczno-Psychologicznej Gospody-Med.

Problem pojawił się również w województwie śląskim. Obniżenie finansowania o 50–65 proc., mogące oznaczać likwidację, dotyczy bezpośrednio sześciu ośrodków medycznych.

Brakuje miejsc. W Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie w Klinice Psychiatrii Dzieci i Młodzieży jest 28 łóżek i 43 pacjentów.

Brakuje też lekarzy. W Polsce na blisko 400 tysięcy dzieci, które mogą potrzebować fachowej pomocy, przypada ledwie czterystu lekarzy.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Hodowla sponzorów

Nie masz kasy? Pozwij starych.

„Już dzisiaj widzimy, że jest dużo więcej dzieci, pojawia się dzieci, rodzi się” – plótł premier Mateusz Morawiecki w czerwcu 2019 r., inaugurując kampanię informacyjną dotyczącą rozszerzenia programu „500 plus” na pierwszą pociechę.

W 2018 r. urodziło się 388 tysięcy dzieci, o 13 tysięcy mniej niż rok wcześniej. W pierwszej połowie 2019 r. przyszło na świat 182 tysiące bachorów, o ponad 11 tysięcy mniej niż w tym samym okresie poprzedniego roku.

Skoro „500 plus” nie jest powodem, żeby zrobić sobie bobasa, to może istnieje inny sposób? Taki np. potomek może być skarbonką, z której da się wyjąć więcej niż się włoży. Trzeba tylko być cierpliwym.

Gniazdownik. Leokadia zaczyna od sedna: – Syn ma 36 lat. Do niedawna mieszkał ze mną, bo tu jest pościelone łóżko i pełna lodówka...

Dom na Żoliborzu, 300 m od Włoty. W salonie fotele obite zielonym aksamitem. Secesyjna biblioteka z faworyzowanymi szybami. Dostojewski pomieszczony z Tuwimem, dużo prozy iberoamerykańskiej. Kryształowy żyrandol. Barek na alkohol z palisandru na eleganckich wygiętych nóżkach. W środku kilka butelek. Nie chce się wychodzić.

– Gniazdownik. Tak media nazywają takich jak Paweł... Którzy nie spieszą się z wyfrunięciem z gniazda – ciągnie gospodyni.

Nawet jej to pasowało. Mąż nie żyje, miała więc z kim pogadać czy wyjść na kolację.

Paweł się uczył. Jedne studia, drugie. Wreszcie etat w korporacji. Myślała, że jeśli ma stały dochód, to się wyprowadzi.

Albo dorzuci się do rachunków. Ale powiedział, że odkłada na samochód. Potem na mieszkanie.

Leokadia ma emeryturę po mężu – 3750 zł na rękę. Ma też dobrą rękę do szydełka. Koronkowe obrusy sprzedawała znajomym. Dziergała popołudniami, gapiąc się w telewizor. Do portfela wpadało co najmniej 200 zł tygodniowo. Robiła leniwe czy naleśniki, wiązała więc koniec z końcem, nie naruszając pozostawionej przez męża lokaty.

– To na czarną godzinę. Jak choroba przycisnie – mówiła synowi, gdy prosił o pożyczkę, bo właśnie trafiły się wczasy na Madagaskarze w świetnej cenie i chętnie pojechałby z dziewczyną.

Zaprosiła dziewczynę – Mirę – na obiad. Ładna, prawniczka... Przyniosła różę, ale nie ruszyła się z miejsca, gdy Leokadia tańczyła z talerzami.

Nieśmiała, to pierwszy raz – tłumaczyła sobie gospodyni. Dziewczyna wpadła nazajutrz na kolację i została na noc.

– Koleżanka, z którą wynajmowała mieszkanie, wróciła do Radomia.

Miry nie stać na czynsz. Zamieszka z nami – zakomunikował syn.

Wszystko było jak do tej pory. Tylko Leokadia przestała przyjmować zamówienia na duże obrusy, bo nie miała gdzie się z nimi rozłożyć. Miejsce przed telewizorem zajęła narzeczona syna.

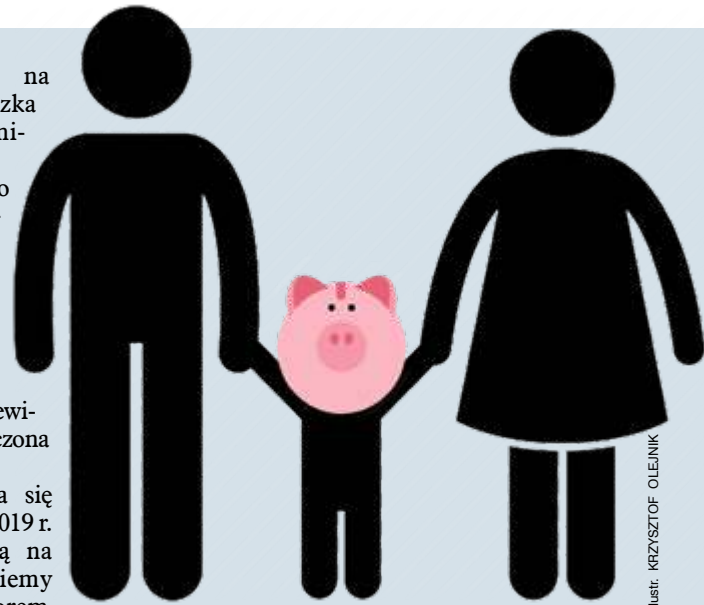
Idylla skończyła się z początkiem lata 2019 r.

– Jedź ze mną na Mazury. Wynajmujemy domek nad jeziorem.

Miej coś z życia, zostań z ciebie cień człowieka – perswadowała koleżanka. – Jeśli oni się rozmnożą, przestaniesz kupować leki, bo nie będzie za co.

Powiedziała synowi, że jedzie. Myślała, że odwiezie je do Szczytna, żeby nie musiały podróżować autobusem. Wściekł się.

– Takie rzeczy trzeba planować z wielomiesięcznym wyprzedzeniem – pouczył. – W pracy akurat piekło, a ty na wypoczynek?!



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Poproś, żeby się wynieśli – przekonywała koleżanka. Leokadia nabrała odwagi po powrocie, patrząc na pustą lodówkę, sterty brudnych naczyń w salonie i wymiętoszoną pościel w swoim łóżku.

Pełnomocnik. Wyprowadzili się po miesiącu w kwasach – do babci Doroty. Mama Leokadii ma 100-metrowe mieszkanie przy Targowej. Leokadia myślała, że może to i dobrze.

Tylko buraki jedzą polskie ziemniaki.

Każdy Polak wie, że polskie ziemniaki są najlepsze na świecie. Polska zaś jest w ich produkcji potęgą światową. Każdy Polak się myli.

Wśród piętnastu największych na świecie eksporterów surowych, nieprzetworzonych kartofli Polski nie ma. Jest za to pustynny Egipt. I Izrael. A nawet niewielki Cypr. Oczywiście są też Niemcy, Francja i Belgia.

W rankingu piętnastu krajów o największym eksporcie „przygotowanych i konserwowanych ziemniaków”, czyli chipsów i frytek, Polska jest na 7. miejscu. Na czele są państwa o niedużych arealach – Holandia i Belgia. To zaś by pokazywało, że eksport przetworzonych ziemniaków ma się nijak do ich produkcji.

Dlaczego z jako takim powodzeniem sprzedajemy w świat ziemniaki poddane obróbce, a ze sprzedają zwykłych nam nie idzie? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest tyle prosta, ile szokująca. Polskie ziemniaki – mimo że unijne – są na czarnej liście Unii Europejskiej. Mimo że w Unii nie ma granic i ceł, to nasze kartofle mają brukselski szlaban.

Od przystąpienia Polski do UE obowiązuje coś, co nosi nazwę „**kwarantanny na polskie ziemniaki**”. Sprowadza się zaś do tego, że nie wolno eksportować polskich ziemniaków na takich samych zasadach, jak mogą to czynić inne należące do Unii kraje. Czyli bez dodatkowej kontroli sanitarnej przeprowadzanej na każdej partii kartofli.

Powodem jest występowanie na terenie Rzeczypospolitej bakterii *Clavibacter michiganensis ssp. sepedonicus* (Cms), powodującej bakteriozę pierścieniową ziemniaka. Bakteria ta w UE podlega obowiązkowemu zwalczaniu. I właśnie przez to cholerstwo Unia wprowadziła ograniczenia w dostępie polskich ziemniaków do rynków pozostałych państw członkowskich Unii.

Łacińska nazwa bakterii oznacza „**powodująca gnicie**”. Jest dla człowieka niegroźna, chyba że zje on zgniłego ziemniaka. Co proste nie jest, bo surowych kartofli się nie je. A nawet gdyby ktoś próbował, to odrzeczy go fakt, że po ściśnięciu zakażonej pyry nastąpi „**wyciek kremowej, serowatej i bezwonnej masy zgniłych komórek tkanki ziemniaka wraz z licznymi komórkami bakterii**”. A przy okazji dojdzie do „**rozwarstwienia się bulwy na część zewnętrzną i rdzeń**”. Tak się dzieje w ostatniej fazie choroby. Zanim do niej dojdzie, na przekrojonym można zobaczyć „**różnej długości plamki i układające się pierścieniowo przebarwienia, od szklistych do kremowożółtych**”.

Gdyby ktoś pragnął zetknąć się z bakteriozą pierścieniową, a nie chciał przeprowadzać sekcji kartofla, to wystarczy, że przejedzie się w plener. Gdy zobaczy, że pole porośnięte ziemniakami wygląda na wymierającą, brzegi liści zwijają się, bladną, więdną, usychają i zwisają na łodygach, które są barwy matowojasnozielonej w żółte cętki, to nie będzie to skutek suszy, ale właśnie Cms.

Największe spustoszenie czyni choroba w magazynach, piwnicach i lodówkach. Zarażone nią ziemniaki błyskawicznie gniją.

Bakteria rozprzestrzenia się z chorej bulwy na inne. Wystarczy, że partia zdrowych ziemniaków wyładuje w skrzyni, kontenerze czy worku, w którym były ziemniaki zakażone, żeby paskudztwo złapała.

Dla Polaka, przyzwyczajonego, że kartofle zawsze gniły, to nic dziwnego. Bakteriozy było u nas dostatek. Za komuny, gdy w Polsce wykopywało się 50 mln ton ziemniaków rocznie, Cms-em był zarażony nawet co trzeci kartofel. Gdy wstępowaliśmy do Unii, bakteriozą było dotkniętych 23 proc. pyr. Dziś Ministerstwo Rolnictwa chwali się, że bakterioza pierścieniowa występuje ledwie w 6 proc. ziemniaków. Jest jej 5 razy więcej od unijnej średniej. Ale i to nieprawda.

Badaniu fitosanitarnemu na Cms podlegają u nas kartofle szykowane na eksport. Czyli takie, których producenci są pewni ich jakości. Ta grupa to margines plantatorów ziemniaka w Polsce.

Rolnicy wiedzą, że ich plon musiałby zaliczyć specjalne badania, których przejść nie sposób. Są świadomi, że to zarówno skomplikowane, jak i ryzykowne. Bo jeśli badania wykażą w partii kartofli nawet śladowe ilości bakteriozy, to cały plon idzie do utylizacji, zaś na swoim polu przez wiele lat rolnik nie będzie miał prawa zaszczdzić ziemniaków.

Rolnicy wiedzą też, że gdy chcą sprzedać kartofle działającym w Polsce sieciom sklepów, to pies z kulawą nogą bakteriami się nie zainteresuje. Efektem tego wszystkiego jest to, że bakterioza ma się dobrze, ale produkujemy kilkakrotnie mniej ziemniaków niż kiedyś. W zeszłym roku nieco ponad 7,5 mln ton. Tego, ile zgniło, nie wie nikt.

Zdawać by się mogło, że wspólnym interesem państwa i rolników jest skuteczne wyeliminowanie zarazy, czyli zrobienie tego, co robiła reszta Europy. Wystarczyły 3 rzeczy: kontrole fitosanitarne u plantatorów; wymuszenie na firmach przewożących, składujących i sprzedających



ziemniaki reżimu higienicznego i dezynfekowania wszystkiego, co stykało się z kartoflami; zobowiązanie plantatorów do sadzenia przebadanych i zdrowych sadzeniaków. To wszystko

oczywiście zawierało kary oraz rekompensaty dla tych, którzy mieli pecha mieć niezdrowe ziemniaki.

U nas w najlepsze trwa zabawa w kotka i myszkę. Kontroli nie ma,

a handel pyrami to wolnoamerykańka. Zyskują wszyscy z wyjątkiem ostatniego ogniwa łańcucha, czyli nabywców gnijących ziemniaków. Co dla handlowców i producentów przecież nie jest złe, bo nabite w bakteriozę ogniwo wyrzuci zgniłki i pobiegnie do sklepu po kolejny kilogram.

Państwo polskie od zawsze z rolnikami się pieściło. Dlatego nawet nie próbuje narzucić im czegoś – ono tylko zachęca. Rolnicy natomiast mają chrapkę na eksport. I państwo polskie cisną. Nie o kontrole, rekompensaty dla pechowców i zdrowe sadzeniaki, lecz o to, żeby rząd zmusił Brukselę do zdjęcia z Polski fitosanitarnych obostrzeń.

Robienie dobrze wsi daje co prawda władzy głosy wyborcze, ale rozwała w drobny mak niegdysiejszą opowieść, że polska żywność jest zdrowa i bezpieczna.

Rozłazenie się po kraju afrykańskiego pomoru świni mimo odstrzału setek tysięcy dzików. Unijne embargo na ziemniaki. Czeskie statystyki mówiące, że 24 proc. polskich produktów spożywczych nie spełnia norm unijnych. Afery z eksportem salmoneilli na Zachód wraz z niebadanym mięsem każą się zastanawiać, czy ktoś nad sektorem rolno-spożywczym jeszcze panuje. I czy przypadkiem zakaz wwozu tych czy innych produktów do Rosji to tylko polityka, czy może kwestie fitosanitarne.

Najwyższej Izbie Kontroli wyszło, że co piątą partią żywności i artykułów spożywczych w sklepach nie spełnia norm. W większości trefne jedzonko było produkcji polskiej. To samo NIK wypatrzyła, gdy przyglądała się polskim towarom ekologicznym. 22 proc. do takiego miana nie miało ani prawa, ani parametrów.

Reklamy i rząd karmią nas zaś na okrągło sloganami, że polskie jest najlepsze. Lidle i Biedronki prześcigają się w udowadnianiu, że wszystko, co najlepsze w tych dyskontach, jest znad Wisły.

Naród w to wierzy. 79 procent Polaków uważa, że warzywa i owoce kupowane w Polsce są bezpieczne dla zdrowia. Sądzi tak aż 85 procent mieszkańców miast. 66 procent mieszkańców wsi tego zdania nie podziela. Chłopi wiedzą, jak jest naprawdę.

TADEUSZ JASIŃSKI

Nie będzie musiała co chwilę latać na Pragę z obiadami.

Po miesiącu przyszło przedsądowe wezwanie do alimentacji Doroty. Bo ma niską emeryturę, tylko 1230 zł. Wysoki czynsz. Duże wydatki na leki. I potrzebne jest wynajęcie opiekunki. Gdy ktoś przeżył 84 wiosny, nie jest w stanie egzystować sam. W podpisie „**pełnomocnik Doroty, wnuk Paweł**” i nazwisko Leokadii.

Popędziła na Pragę: – Coś ty, mamo! Przecież pomagam ci sprzątać. Przynoszę zakupy. Robię obiady.

– Przestałaś przynosić – odburknęła starsza pani.

– A może przeprowadzisz się za Wisłę? – Leokadia zapaliła się do idei dzielenia domu z rodzicielką. Dwie emeryturywy starczą na wszystko – liczyła w myśli. Jak sprzedamy mieszkanie, możemy kupić apartamencik na Kanarach i co zimę wygrzewać stare kości...

– No, nie wiem. W tym wieku przeprowadzka? Zapytam Pawła...

Paweł w imieniu Doroty żąda 1000 zł miesięcznie. Uzasadnił, że Leokadia jest jedyną córką powódki. Bardzo dobrze sytuowaną. Pieniądze, które ma do dyspozycji jej matka, wystarczają na rachunki, leki i chleb.

A gdzie masło? Pomidorek? Ofiara na dzieła tatki Rydzyka?

Sprawa jest w sądzie. Z praktyki orzeczniczej wynika, że Leokadia przegra. Jak większość dzieci pozwanych o alimenty przez rodziców.

Niedostatek. Dzieci muszą wspierać rodziców, jeśli ci cierpią niedostatek. Nie ubóstwo. W przepisach definicji niedostatku nie ma. Z orzeczeń Sądu Najwyższego wynika, że niedostatek to nie jest stan, w którym brakuje komuś chleba: „**W niedostatku znajduje się ten, kto nie może własnymi siłami zaspokoić swoich usprawiedliwionych potrzeb w całości lub w części**”. Usprawiedliwione potrzeby mogą być różne. Osoba, która zawsze miała psa, powinna mieć na karmę, zaś kinoman – na bilet.

Od alimentacji można uciec w dwóch przypadkach, choć z wyroków wynika, że nie jest to oczywiste. Jeśli uda się dowieść, że niedostatek jest zawiniony (rodzic przehułał majątek) lub gdy alimentacja byłaby sprzeczna z zasadami współżycia społecznego (rodzic pił, bił i są na to dowody w postaci niebieskiej karty czy wyroku skazującego). Czasem sądy odrzucają pozwy, jeśli sytuacja mate-

rialna dzieci jest tak samo zła jak żądającego kasy rodzica.

Co roku sądy wydają wyroki o około tysiącu takich spraw. W ostatnim roku średnie przyznane alimenty od dzieci wynosiły 611 zł miesięcznie. To więcej niż można otrzymać na dziecko.

Wiele zależy od miasta, w którym składa się pozew. Co innego sąd uzna za niedostatek w Warszawie, a co innego w Gorlicach. A także od wrażliwości sędziego. Przepisy nie precyzują, czy abonament telewizyjny jest niezbędny, aby normalnie żyć? Czy opłacanie rachunków za komórkę rodzica to zaspokajanie jego potrzeby podstawowej?

Ocenie podlega też zdolność pozwanego do alimentacji.

Media drażą temat pod kątem: powrót marnotrawnego rodzica. Tata zniknął po narodzinach, teraz trafił do domu pomocy społecznej. Dochodów nie ma, majątku też. Samorząd płacić nie lubi, wysledził więc porzuconą kilkadziesiąt lat temu córkę. Płać – żądał. Płaci. Rzadko uda się wywinąć.

Alimenciarze. Zwykle sprawy są niejednoznaczne. Pierwsza z brzegu – z Chełma. Powódka (72 lata) ma 1417 zł emerytury. 240 zł wydaje na lekar-

stwa, średnio 50 zł miesięcznie prywatne wizyty u lekarza, 338 zł koszty utrzymania domu. Na tzw. życie zostaje 789 zł. W ocenie sądu za mało. Sąd stwierdził, że starsza pani pozostaje w stanie niedostatku.

Pozwani – dwóch synów, jeden jest żołnierzem, drugi policjantem – nie chcieli płacić. Utrzymywali, że była złą matką. Skupioną na własnych potrzebach egoistką. Poza tym sami z trudem utrzymują się na powierzchni. Mają po troje dzieci i raty kredytu hipotecznego za domy.

Muszą płacić – uznał sąd. Wprawdzie nie 800 zł, jak chciała starsza pani, tylko 400 zł. Solidarnie każdy z synów po 200 zł, bo ich sytuacja finansowa jest porównywalna.

W Toruniu Józef zażądał alimentów od mieszkającej w Anglii córki. Porzucił jej matkę i ją, gdy była małym dzieckiem. Ożenił się z inną kobietą. Sąd odrzucił pozew z dwóch powodów. Bynajmniej nie z powodu tej rejterady. W pierwszej kolejności mężczyzna powinien żądać wsparcia od żony. Poza tym ma wysoką emeryturę. Fakt, że spłaca raty kredytów, nie powoduje, że żyje w niedostatku.

W Warszawie starsi państwo zażądali alimentów w wysokości 2 tys. zł.

Mają na utrzymanie 2630 zł, dom jest zagrzybiony, wymaga remontu. Wychowali dwoje dzieci. Michał to dobrze opłacany informatyk, Damiana początkująca nauczycielka. Sąd przyznał alimenty w żądanej wysokości. Z kasy ma wyskoczyć jedynie Michał.

• • •

Do niedawna panowało przekonanie, że świadczenie przysługuje wyłącznie dzieciom, ale świadomość prawną jest większa. Wpływ na wysyp tego typu spraw ma też system emerytalny. Z roku na rok kwota przyznawanych emerytur jest coraz niższa. Rośnie też liczba pokus. Seniorzy na gwałt się zapożyczają. Średni dług osoby starszej to 12,3 tys. zł. Jak podała „Gazeta Prawna”, tylko w ostatnim roku zadłużenie wzrosło o ok. 40 proc.

Reprezentanci resortu Ziobry utrzymują, że rzecz dotyczy tylko rodzin patologicznych. To pobożne życzenie. Gdy zabraknie chleba, a dzieci nie zapłacą z własnej woli, najlepszy katolik pójdzie po szmal do sądu.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Święty szurnięty

Ona: czarna bluzka, biała garsonka przed kolana, biało-czarne szpilki, okulary przeciwsłoneczne. On: ciemnogrnatowy garnitur, chabrowy krawat.

Za nim poczty sztandarowe służb podległych MSWiA i wojskowa orkiestra. Proboszcz zadowolony, bo już o ósmej rano cały kościół wypełniony był mundurami. Wójt Karol Szrajbert zadowolony jeszcze bardziej.

24 sierpnia 2019 r. Lilianna i Jarosław Zielińscy, pierwsza para północno-wschodniej Polski, odsłoniли w Krasnopolu pomnik upamiętniający 100. rocznicę powstania sejneńskiego.

Małżonkowie uśmiechnięci, tylko czekają, żeby uściskać kolejną dłoń kolejnego prawdziwka.

– Jakby byli z Sejn, a to taka ważna para z Warszawy – z nabożeństwem szepcze staruszka w czarnej chusteczce, wystrojona w suknię z plastiku.

Widuje Zielińskich tylko w telewizji, nie ma więc rozeznania, że rodzinną chałupę mają po sąsiedzku, Podlasie to okręg wyborczy Zielińskiego, a wybory za moment.

Powstanie sejneńskie miało wykurzyć Litwinów z powiatu. Pytanie, czy nie wybuchło przedwcześnie, grzebiąc plany zamachu stanu w Wilnie i powołania tam propolskiego rządu, zostawmy historykom.

Ważne, że cel został osiągnięty: Sejny i okolice wróciły do macierzy. Jest to jedno z czterech zwycięskich powstań w dziejach Polski, oprócz powstania wielkopolskiego z 1806 r., wielkopolskiego z 1918–19 i II powstania śląskiego. Warto zatem świętować rocznicę, choć powiatu sejneńskiego jest tyle, co brudu za paznokciem.

Wypadałoby świętować w Sejnach. Tak wskazuje nazwa powstania. Miasto przechodziło z rąk do rąk. Tutaj także zginął ppor. Wacław Zawadzki, dowódca powstańczej armii.

Niestety w Sejnach pomnik już stoi. Poza tym miasteczko ma u ministra Zielińskiego przechlapane. Powody są 2. Najważniejszy taki, że partyjne karty rozdaje tu eurodeputowany PiS Krzysztof Jurgiel.

Może z powodu tej koleżeńskiej rywalizacji PiS nie wypada tu najlepiej. W walce o fotel burmistrza Sejn oficjalny kandydat

PiS był dopiero czwarty. Nieoficjalny, popierany przez ministra Zielińskiego Jan Stanisław Kap też przepadł.

Na domiar złego przy okazji wyborów samorządowych Polska usłyszała, jak komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej zaproponował strażakowi prowadzącemu portal Sejny.net, że musi pisać dobrze o Zielińskim i jego totumfackim Kapie. W przeciwnym razie będzie miał gorsze warunki emerytalne.

Na obchodach powstania sejneńskiego w Sejnach 25 sierpnia 2019 r. brylował Jurgiel.

Krasnopol to stolica gminy liczącej mniej niż 4 tysiące duszyczek, nie ma więc tutaj zbyt wiele miejsca na pomniki. Najlepsze na skwerze, przy alei prowadzącej do kościoła, zajął J.P.2. Konkretnie drzewo posadzone z okazji pontyfikatu. Uroczyście pokropione i poświęcone modlitwami miejscowych, którzy właśnie tutaj prosili świętego o przysługi.

O losie cisa powinien wypowiedzieć się konserwator zabytków, bo skwer jest wpisany do rejestru. Na budowę monumentu potrzebne jest pozwolenie budowlane ze starostwa. Wójt Szrajbert twierdzi, że stosowne zgody ma.

Jednak aby ruszyć palcem w bucie, musiał mieć legitymację do działania, czyli uchwałę rady gminy zezwalającą na inwestycję. Jak wyszedł portal Suwałki.nasze-miasto.pl, rada podjęła ją 23 sierpnia 2019 r., na dzień przed odsłonięciem monumentu. W ocenie prawników nie ma wątpliwości, że decyzje wydane z rażącym naruszeniem prawa są nieważne.

Jak się ruszysz, dupa z tyłu.

Jeśli wójt kłamie, pomnik to samowola budowlana. Jeśli nie kłamie, podobnie, tylko odpowiedzialność spada na kogoś innego.

Tak czy siak, J.P.2 przestał być w Krasnopolu postacią pierwszoplanową.

B.D.

Sprostowanie

W artykule prasowym opublikowanym w numerze tygodnika „NIE” z 2–8 sierpnia 2019 r. pt. „Galernicy, precz z ulicy” pojawiło się szereg nieścisłych i niezgodnych z prawdą informacji. Poniżej pragnę zacytować oznaczone fragmenty zawierające właśnie takie informacje.

Nie jest prawdą, że galeria ART utrzymuje ZPAP. Przeciwnie, ZPAP nie otrzymuje od prowadzącego tę galerię Okręgu Warszawskiego ZPAP żadnych kwot z tego tytułu ani z jakiegokolwiek innej działalności gospodarczej wykonywanej przez ten Okręg i nie finansuje za ich pomocą jakichkolwiek celów statutowych.

Nie jest prawdą, że kwartalnik ArsForum jest wydawany od 2016 r., a wydanie jednego numeru kosztuje ZPAP ok. 400 tys. zł. Przeciwnie, kwartalnik jest wydawany przez ZPAP od 2017 r., a wydanie jednego numeru kosztuje ok. 25 tys. zł, przy czym w połowie jest dofinansowane z dotacji udzielonej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zatem, de facto, ZPAP wydaje ok. 12,5 tys. zł na wydanie jednego numeru kwartalnika.

Nie jest prawdą, że Zarząd Główny ZPAP ma szansę uratować galerię poprzez podjęcie akcji sądowej zmierzającej do zasiedzenia lokalu, w którym mieści się galeria, lecz nic nie robi w tym kierunku. Przeciwnie, ZPAP, nie będąc najemcą lokalu, w którym

mieści się galeria, nie jest jej posiadaczem i użytkownikiem. Nie ma zatem legitymacji prawnej do podjęcia i prowadzenia jakichkolwiek działań prawnych zmierzających do utrzymania stanu posiadania lokalu przez Okręg Warszawski ZPAP bądź do nabycia przez ten Okręg lub sam Związek własności tego lokalu na skutek zasiedzenia.

Nie jest prawdą, że po zamknięciu galerii ZPAP dalej planuje organizowanie w jej siedzibie wystaw, w tym wystawy o Powstaniu Warszawskim i że będzie ona organizowana we współpracy z ONR Wieruszów. Przeciwnie, Zarządowi Głównemu ZPAP nic nie jest wiadomo na temat dalszych losów galerii. ZPAP nie jest zaangażowany w planowanie lub organizowanie wystawy na temat Powstania Warszawskiego. ZPAP nie zna organizacji pod nazwą ONR Wieruszów, nigdy nie współpracował z organizacją pod taką nazwą ani nie współpracuje z nią w jakimkolwiek zakresie.

Nie jest prawdą, że ZPAP uchylił się od rozmowy na temat likwidacji galerii. Przeciwnie, Autorka artykułu została poproszona przez pracownika Biura o przesłanie pytań drogą mejlową, tak aby można je było przekazać adresatom. Autorka artykułu poprzestała jednak na jednej próbie telefonicznego kontaktu, a wspomnianych pytań ZPAP jak dotąd nie otrzymał.

Janusz Janowski, prezes ZG ZPAP

Wieści gminne i inne

■ Zakłady Chemiczne Nitro-Chem w Bydgoszczy przekazały polskiej armii wykonane własnoręcznie bomby Mk82 o długości 2,2 m i masie 227 kg, które zabijają wszystko, co żyje w promieniu 300 m od miejsca upadku. Bomb jest 100, ale w przyszłym roku będzie jeszcze 200. Koszt jednej wynosi ok. 2,5 tys. dolarów. O tym, czy będziemy tymi bombami bombardować naszych braci Słowian ze wschodu, czy sojuszników mówiących językiem Goethego i Brechta z zachodu, minister obrony Błaszczak nie informuje.

■ Przemyskie nastolatki, wytrenowane na pluszakach z „Biedronki”, grały w piłkę nożną oraz trenowały rzut w dal, trzymając za uszy pluszowego zająca Igora, na czym ucierpiały uszy zająca oraz jego tylna noga w stawie skokowym. Dopiero starszy mężczyzna zwrócił uwagę młodzieży, że zając jest żywy, a ich zachowanie niestosowne. To wzbudziło u dzieci konsternację. Jak podaje Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt w Przemyslu, do którego trafił Igor w stanie krytycznym, koszty postawienia go na nogi będą gigantyczne. To dziwne, to dziwne... 180 g przetworzonego zająca w słoiku firmy Goldni kosztuje nieco ponad 7 zł.



■ Wróćmy do krakowskich standardów stosunków międzyludzkich, o których było cicho od ponad dwóch miesięcy. Trzech pasażerów autobusu nr 139, jadącego w kierunku Mydlnik, wysiadło na przystanku Rondo Hipokraty, gdzie za pomocą piły (pierwszy) i maczety (drugi) zaatakowało pasażera trzeciego, który bronił się gazem pieprzowym. Zgodnie z zeznaniami świadków goniący wykrzykiwali, że uciekający jest chujem i skurwysynem. A nam się wydawało, że Kraków jest zamieszkiwany wyłącznie przez kulturalnych młodych ludzi.

■ Nie tylko w Krakowie zdarzają się skurwiele i chuje, o czym na sesji rady miejskiej poinformował przewodniczący Rady Miejskiej w Świebodzicach Zdzisław Pantal. W przerwie obrad przewodniczący, widząc w sali obywatela Ryszarda Ł., zwracając się do kolegi radnego, stwierdził mial: „Zobacz tego skurwiela! Gonić chuja i koniec”. Przewodniczący Pantal ubolewa, że zapomniał wyłączyć mikrofonu i o jego poglądach dowiedzieli się radni i mieszkańcy. W końcu wyjaśnił, że zasadniczo to były jego poglądy, ale on się z nimi całkowicie nie zgadza.

■ Do bezpodstawnego oskarżenia doszło w sklepie Biedronka na łódzkich Bałutach. Robiący zakupy 19-nastolatek pomówiony został przez ochroniarza sklepu o kradzież. Pilnujący zażądał, aby klient ujawnił zawartość plecaka. Ten odmówił. Wezwano policję. W międzyczasie mężczyzna wydobyl z plecaka słoik z brunatną substancją i łapczywie spałaszował jego zawartość. Nie dojadł jednak wszystkiego. Na podstawie pozostałości policja twierdzi, że w słoiku znajdował się susz marihuany, którego nie sprzedaje się w Biedronce. Mężczyznę odwieziono na oddział ostrych zatruc, z którego, jeżeli wyjdzie żywy, trafi na 3 lata do więzienia. Niczego, co wskazywałoby na dokonanie kradzieży, przy kliencie nie znaleziono.

■ 46-latek, mieszkaniec gminy Bodzechów, nigdy nie chciał być prawdziwym złodziejem, dlatego kradnąc w jednym z hipermarketów w Ostrowcu Świętokrzyskim, dobierał fanty tak, aby ich wartość nie przekraczała 500 zł. Robił to z kalkulatorem w ręku. Nie dość, że został ujęty przez ochronę na gorącym uczynku, to okazało się, że się w rachunkowości pomylił. Wartość kradzionych towarów wyniosła 506 zł, co zmieniło kwalifikację czynu z wykroczenia na przestępstwo. Teraz pójdzie do pudła na 5 lat. To będzie kosztowało podatników 189 tys. zł po obecnych cenach wyżywienia, zakwaterowania i opieki psychologicznej obowiązujących w zakładach karnych.

■ 66-letnia Danuta R. udała się 2 lata temu na prezentację garnków, z których kilka dostała, jak jej się

zdawało, w prezencie. Przez ten czas prawnicy sprzedawców garnków pracownicy udowadniali, że nie był to żaden prezent, tylko transakcja handlowa, z której Danuta R. się nie wywiązała. Sprzęt wart był 7 tys. zł, a po rewaloryzacji, odsetkach od odsetek, karach umownych i opłatach dług Danuty R. wzrósł do poziomu, który uzasadniał wejście komornika na hipotekę mieszkania wartego ok. 150 tys. zł. Nie jest to największe nieszczęście, jakie napotyka ludzkość w drodze do doskonałości. Wszak ludzie umierali milionami w obozach koncentracyjnych, mimo niewyczerpanego bogactwa wypadają z łódek na Mazurach lub znikają nieznani mimo posiadania ogromnych talentów. W gruncie rzeczy Danuta R. powinna być wdzięczna losowi, że potraktował ją w miarę łaskawie.

■ Pracownicy rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej chwalać się, że podczas prac ekshumacyjnych w Kosinie w powiecie łąteckim znaleźli szczątki żołnierza Wehrmachtu Michała Szydlowskiego, który w 1944 r. nie wykonał rozkazu strzelania do skazanych na śmierć polskich cywilów, za co sam został przez kolegów z Wehrmachtu rozstrzelany. I znów problem zdrójca czy bohatera, wariata czy pragmatyka, rozstrzygany przez nawet bardzo otwarte i obiektywne umysły, doprowadzi do szokująco różnych wersji zdarzenia, z których każda wyda się równie prawdziwa.

■ Żandarmeria Wojskowa z Wrocławia wszczeła larum i doniosła policji oraz prokuraturze, że na poligonie pirotechnicznym w okolicach Trzebnicy rosną nielegalnie krzewy konopi indyjskich, z których plon przynieść mógłby nawet 100 tys. zł. Zdaniem wojskowych ziele nie zasiało się samo. Naszym zdaniem mamy do czynienia z hipotetą śledczą, a trąbienie organów o sukcesie jest przedwcześnie. W końcu być może jest to jakiś tajny projekt Ministerstwa Obrony Narodowej, istotny dla bezpieczeństwa państwa. Wyjdzie to tak, jak gdyby oskarżać szeregowych o nielegalne posiadanie broni wobec braku policyjnego na to pozwolenia.

■ Niezapomniane wspomnienia przywiozą turyści z Francji, Arabii Saudyjskiej, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych, którzy odwiedzili tego lata Kraków, a mieli szczęście spotkać 19-letnią piękną krakowiankę. Dziewczyna proponowała im wyskoczyć na drinka, na co oczywiście się godzili. Podczas pijackiej sesji kolega podrywaczki wysypywał załotnikom środki usypiające do napoju. Gdy tracili przytomność, zabierał ich do samochodu udającego taksówkę i wywoził w ustronne miejsce, gdzie spuszczał cudzoziemcom wpierdół. Rozboje miały charakter rabunkowy, zatem nie można mówić o motywach ksenofobicznych, szowinistycznych czy hurrapatriotycznych.

■ Trwa inwazja gospodarcza ukraińskiej przedsiębiorczości na naszą wolnorynkową gospodarkę, kierowaną magiczną niewidzialną ręką. Po raz kolejny funkcjonariusze Straży Granicznej w Hrubieszowie udaremnił atak na polski rynek wyrobów tytoniowych. 14 tys. paczek papierosów pod przykrywką soli drogowej chciało przekroczyć granicę polskiego obszaru celnego, a następnie trafić obiegu gospodarczego, zaburzając wolnorynkową harmonię nieuczciwą konkurencją. Jest to kolejny narząd papierosów kierowany z Kijowa. Poprzednio fajki ukryte były w wagonach z rzepakiem, wcześniej z węglem, a jeszcze wcześniej z rudą żelaza.

■ Edward Wlazło, komendant Straży Tatrzaskiego Parku Narodowego, utrzymuje, iż w górach ukrywa się szaleniec, który ma 190 cm wzrostu. Nie jest to jedyna cecha świadcząca o jego szaleństwie. Zgodnie z zeznaniami świadków chodzi on po górach z psem w plecaku i na szczytach przybiera rytualne pozy, jak gdyby chciał psa złożyć w ofierze. Jest uzbrojony. Ostatnio widziany był w rejonie Doliny Małej Łąki przy Drodze pod Regłami, gdzie udały się policja, straż parku oraz Straż Graniczna, aby wyjaśnić jego osobliwe zachowanie. Niestety górski szaleniec nie został znaleziony, przez co jesteśmy ubożsi o jedno wyjaśnienie, ale bogatsi o kolejną tatrzańską tajemnicę.

■ Nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie podała tego Polska Agencja Prasowa, że rząd przez ostatnie 2 lata monitorował wszystkie transakcje na 13,3 mln kont bankowych firm i osób prywatnych, czyli prawdopodobnie twoje też, za pomocą Systemu Teleinformatycznego Krajowej Izby Rozliczeniowej, czyli instytucji, która zarządza elektronicznymi rozliczeniami wszystkich banków w Polsce. PAP podaje to w kontekście niemrawych wyników tej akcji, która doprowadziła do zablokowania 291 podejrzanych kont. Bawi nas to znakomicie w kontekście tych wszystkich wiekopomych dzieł umysłów prawniczych dbających o naszą prywatność – pokroju Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych potrafiącego zniweczyć sklep internetowy za niestranne chronienie danych klientów. Zastanawia też, czego jeszcze administracja skarbową potrzebuje, aby czuć się swoją mocą usatysfakcjonowana. Chcielibyśmy również wiedzieć, ile te wszystkie akcje szpiegowania obywateli tak naprawdę kosztują.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej i lokalnych portali, ich prawdziwość może mieć więc wartość zbliżoną do tej, którą prezentuje przemysł reklamowy, czyli nie muszą być miarodajne.

W 80. rocznicę napaści III Rzeszy na Polskę władze więziennictwa uczą kryminalistów postaw patriotycznych, stawiając za wzór polskich faszystów, którzy mordowali kobiety i dzieci!

Ze strony internetowej Zakładu Karnego w Chełmie, gdzie dyrektorem jest płk Artur Gajewski: „W dniu 12.07.2019 r. w ramach projektu patriotycznego w Zakładzie Karnym w Chełmie odbyło się spotkanie dla skazanych z prezesem fundacji im. Kazimierza Wielkiego w Lublinie Karolem Wołkiem. Prelekcje dotyczyły Narodowych Sił Zbrojnych na ziemiach Polskich. Wykład miał charakter edukacyjny, historyczny i patriotyczny. Celem spotkania był kontakt osób pozbawionych wolności z ciekawą osobą, która zainspiruje do wzbudzenia u skazanych nowych zainteresowań. Spotkanie było skierowane na krzewienie edukacji, patriotyzmu wśród osób pozbawionych wolności jako sposobu na ich resocjalizację oraz rozwój ich potencjału kreatywnego, co może skutkować łatwiejszą ich adaptacją w społeczeństwie po wyjściu na wolność”.

Bohater wykłety

Karol Wołek ma 36 lat, Srebrny Krzyż Zasługi od prezydenta Dudy i jest prezesem Związku Narodowych Sił Zbrojnych. Wykłady chwalaące NSZ prowadzi też w Zakładzie Karnym w Zamościu (dyrektor płk Dariusz Bernat), Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim (dyrektor mjr Cyprian Bas), Areszcie Śledczym w Krasnymstawie (dyrektor ppłk Anna Adamska) i Areszcie Śledczym w Lublinie (dyrektor płk Leszek Wojciechowski). Dostał na to prawie 300 tys. zł z podlegającego rządowi Narodowego Instytutu Wolności.

„Ciekawa osoba, która zainspirowuje do wzbudzenia u skazanych nowych zainteresowań” być może wkrótce zostanie pensjonariuszem jednego z odwiedzanych ośrodków. Wołek ma sprawę karną za znęcanie się psychiczne i fizyczne nad żoną. Został nawet skazany na więzienie, ale sąd apelacyjny nakazał powtórzyć proces. Według aktu oskarżenia arcy-patriota Wołek „wszczynał awantury, podczas których wyzywał [żonę] słowami wulgarnymi, poniżał, szarpał, popychał, kopał po ciele, uderzał w twarz, w nocy nie dawał spać, ściągając koldrę, i polewał zimną wodą”.

Kolega o Wołku: „Kilka lat temu wyjeżdżali z żoną do pracy na Wyspy i zwalniali mieszkanie. Ale mieli problem, co zrobić z królikiem, którego hodowali sobie od roku. Nazywał się, zdaje się, Dzikus. Jego żona postanowiła oddać Dzikusia siostrze. Tylko że w nocy sprawą zajął się Karol. Zasiekał go nożem myśliwskim, oskórował, a potem włożył do zamrażalnika. Tłumaczył, że chce zaoszczędzić siostrze kłopotu, a królik się przecież nie zmarnuje. Jego ojciec jest myśliwym i Karol też często nosi nóż myśliwski przy pasku”. („Duży Format z 23 kwietnia 2018 r.).

Przerazające jest nie tylko to, że podejrzany typ uczy bandziorów patriotyzmu, ale też to, jakie wartości im wpaja, a dyrektorzy zakładów karnych i aresztów śledczych przykładają takim praktykom, podejmując go z honorami (dyrektorzy chwalą się współpracą z Wołkiem, zamieszczając w internecie relacje z prowadzonych zajęć, a nawet wspólne zdjęcia).

Państwo wykłete

Narodowe Siły Zbrojne były partyjnym wojskiem przedwojennych polskich faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego. Oenerowcy, którzy stosowali przemoc i podważali podstawy prawne II RP, zostali zdelegalizowani, a wielu przywódców trafiło do obozu w Berezie Kartuskiej. Faszystzi chcieli stworzyć wyznaniowe państwo autorytarne – Wielką Polskę Katolicką. Kierownicze stanowiska w państwie mogliby obejmować wyłącznie członkowie ścisłego kierownictwa partii, potrafiący udowodnić czysto polskie w sensie rasowym pochodze-

Grypsując z Hitlerem



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

nie 4 pokolenia wstecz. Oni mieli decydować o selekcji ludzi na wyższe stanowiska i tworzeniu z nich elitarniej hierarchii. W przyszłym państwie nie było mowy o uznawaniu jakiegokolwiek partii, stowarzyszenia czy organizacji społecznej. Polscy faszystzi nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano wszelkich praw. Zakładano całkowitą eliminację (poprzez wysiedlenie z Polski) ludności żydowskiej, którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii.

Utworzenie NSZ zostało wrogo przyjęte przez rząd londyński i jego struktury w Polsce jako rozbijanie jedności podziemia. Stosunki NSZ z Armią Krajową były napięte, a partyzanci NSZ podszywali się pod jej żołnierzy i dokonywali mordów na byłych kolegach, którzy zdecydowali się przejść do AK.

Zbrodnie wykłete

Partyzanci NSZ mordowali ludność cywilną (m.in. Polaków, Ukraińców, Żydów), a także pojmanych jeńców radzieckich, co stanowi zbrodnię wojenną. Do największej masakry doszło w czerwcu 1945 r. we wsi Wierchowiny na Lubelszczyźnie. Oddział kpt. Mieczysława Pazderskiego „Szarego” dokonał rzezi 196 mieszkańców wsi, głównie kobiet i dzieci, tylko dlatego że byli Ukraińcami. Najstarsza ofiara miała 92 lata, najmłodsza ledwie 2 tygodnie.

Relacje świadków wydarzeń są wstrząsające. Partyzanci NSZ otoczyli wieś, a kilkunastoosobowe uzbrojone grupy chodziły od chałupy do chałupy, mordując ludzi. Stanisław Cygańczuk, mieszkaniec Wierchowin: „Ojciec woła sąsiada Tywoniuka, żeby się u nas w stodole schował, bo to nie żadne wojsko, tylko bandziory. A Tywoniuk, że się nie ma czego bać, bo niczego złego nie zrobił. Pośle tego widziałem, jak go zastrzelili. Kilku naraz strzelali, jeden się jeszcze ruszał, to go z krótkiej broni dobili. Jeszcze przygonili kobietę z małym dzieckiem, kazali jej stanąć pod wisiźnią i trrrrach, zastrzelili. (...) Sąsiad woził trupy i mówił, że na końcu to jeszcze gwałcili kobiety i wbijali im w przyrodoenie flaszki”.

Stanisław Nieworaj, mieszkaniec Majdanu Zahorodyńskiego: „W oddziale »Szarego« było dwóch chłopców po jakieś najwyżej lat 15, jeden

z nich nazywał się Kajtek, a drugi nie wiem, ale myśmy ich obu nazywali Kajtkami i (...) Kajtkowie brali udział w akcji w Wierchowinach. Jeden z nich (...) przyszedł do żony i prosi, żeby mu dała co zjeść, bo jest głodny. Ale najpierw chciał się pochwalić przed żoną, jakiego to on bohatera odegrał w Wierchowinach. Powiada tak do żony: »Mówię pani, dwoje staruszków tak się prosili, żeby ich nie zabijać, a ja ich szpadlem pozabijałem«, a żona się zdenerwowała i mówi do niego: »Ach, ty zbroju! Zabieraj się stąd! Nie dostaniesz jeść!« Zawstydził się i poszedł”.

Partyzant NSZ Eugeniusz Dudek „Sikorka”: „Nie wiem, ilu nasz oddział zabił ludzi, ale widziałem, że tam gdzie był »Kostek« (Wacław Rybak), to na jednym podwórzu leżało dwadzieścia parę trupów, przeważnie ludzie dorosłych, a »Biały« (Wacław Lis) oprawiał się przeważnie z dziećmi”.

Partyzant NSZ Marian Lipczak „Doniec”:

„Przeważnie strzelano bez wyboru, od najmniejszych dzieci do starców (...). Byłem przy taborze w momencie, gdy jakiś mężczyzna w średnim wieku uciekał żytem; strzeliłem do niego z karabinu i zabiłem go, poza tym już nikogo więcej nie zabiłem. Na naszym odcinku zostało zabitych do 80 ludzi. Najwięcej ludzi zlikwidował oddział »Szarego«”.

Partyzanci NSZ przez zabiciem torturowali ofiary. W trakcie przeprowadzonej szczątkowej ekshumacji jednej z mogił znaleziono ciała z odrąbanymi głowami. Ofiary bito, posługując się różnymi narzędziami znajdującymi się w danym obejściu, np. szpadłem, łopatą, pogrzebaczem. Odnotowano także przypadki gwałtów na kobietach.

Po wymordowaniu ludzi partyzanci NSZ dokonywali grabieży ich majątku. Zabierano niemal wszyst-

ko, poczynszyszy od zapasów żywności, poprzez odzież, obuwie, na sprzętach gospodarstwa domowego skończywszy. Zrabowane rzeczy ładowano na furmanki. Zwierzęta hodowlane partyzanci zabierali ze sobą lub zabijali na miejscu. Wnętrza budynków mieszkalnych demolowano.

Anna Wilczyńska, która przeżyła masakrę, zeznała: „Po wylegitymowaniu ojca kazali mu ubrać się i zakładać konie. Na furmankę zaczęli nakładać maszynę do szycia, ubrania, buty, zapasy żywności oraz zabita przez siebie świnię; wzięli też pościel. Po tym poprzewracali szafy i stół, mówiąc, że nam to już niepotrzebne”.

W liście do redakcji programu „Rewizja nadzwyczajna” (program TVP z lat 80. i 90. XX w.) jeden z partyzantów grupy „Szarego” „Lont” napisał: „Jestem byłym żołnierzem leśnym NSZ, który wtedy był i uczestniczył w pacyfikacji. Widziałem te straszne wydarzenia i tragedie ludzi. Wtedy nie robiło to na mnie większego wrażenia, ale dziś mam je wszystkie przed oczyma, przesładają mnie. Bez przerwy proszę Boga, aby mi to wszystko przebaczył, a i wszystkim innym, których los tej okrutnej wojny na taką drogę rzucił. Wiem, że niewielu z nas przeżyło to piekło. Ale ci, co przeżyli, myślą już inaczej, aby zasłużyć przed Bogiem na przebaczenie. Chcemy, aby nasze dzieci i wnuki nie były wychowywane na przykładach tych pseudobohaterów. To były wyczyny barbarzyńskie z naszej strony. Mordowaliśmy ludzi bez powodu, pod wpływem emocji, na bezzwrotny rozkaz, często tylko dlatego że był z innego oddziału, miał innego orzełka, wziął ziemię z reformy”.

Oprócz zbiorowego mordu w Wierchowinach partyzanci NSZ mają też na sumieniu kilkaset innych zbrodni. Np. wiosną 1944 r. w Łysowodach koło Cmielowa oddział NSZ „Łasa” zamordował 70 osób tylko dlatego że podejrzewano je o sympatie komunistyczne. W kwietniu w Horeszkowicach (powiat Hrubieszów) oddział „Sokoła” dokonał mordu na 8-osobowej polskiej rodzinie Wasilczuków, przesiedleńców zza Buga, zakwaterowanych w gospodarstwie poukraińskim. Motywem zbrodni była chęć przejęcia gospodarstwa. W czerwcu 1945 r. w Żelechowie bojówka NSZ dokonała napadu na dom, w którym przebywała grupa ocalałych z Holocaustu Żydów. Zamordowani zostali

Salomon Epner, Perla Fajgezucht oraz Saba Edelman. W czerwcu 1945 r. w Gawrychowcie (powiat Łomża) bojówka NSZ wymordowała 6-osobową rodzinę Rybińskich: Stanisława, lat 49, członka ZSL, Józefę, lat 45, gospodynię domową, Kazimierza, lat 26, robotnika, Juliana, lat 9, Witolda, lat 8 i Leokadię, lat 21, nauczycielkę. W maju 1945 r. w Przedborzu oddział NSZ Władysława Kołacińskiego „Żbika” dokonał uprowadzenia dziecięciorga ocalałych z Holocaustu Żydów, w tym kobiety i dziecka, którzy zostali rozstrzelani w lesie.

Kolaboranci wykłeci

Żołnierze NSZ nie tylko mordowali, ale też współpracowali z hitlerowskim okupantem. Przypadek Brygady Świętokrzyskiej, która stanęła u boku SS i gestapo, nie jest odosobniony. W lutym 1944 r. w Tomaszowie Mazowieckim oddział NSZ „Łasa” zamordował 3 osoby za rzekome powiązania z Armią Ludową lub sympatie komunistyczne, a 9 przekazał Niemcom. Latem 1944 r. w Ostrowie zadenuncjowany przez NSZ zginął rozstrzelany przez Niemców Wilhelm Nyderek, członek PPS.

Odpowiedzi wykłete

Nawet średnio rozgarnięty uczeń szkoły podstawowej po reformie PiS pojmie, że żołnierze NSZ nie są dobrym przykładem do naśladowania. Dlaczego mają więc z tym problem dyrektorzy zakładów karnych i aresztów śledczych, oficerowie, ludzie obcy, czytani, po studiach?

Zadałem im kilka pytań. M.in.:
• Czy uważają, że mniejszości narodowe powinny być pozbawione wszelkich praw, a Żydzi wysiedleni z Polski?
• Czy uważają, że Polska powinna być wyznaniowym państwem autorytarnym?

• Czy pochwalają zbrodnie popełnione przez żołnierzy NSZ na ludności cywilnej, m.in. kobietach i dzieciach?

• Czy pochwalają rabunki i kradzieże, których dopuścili się żołnierze NSZ?

• Czy pochwalają nakłanianie dzieci do popełniania morderstw?

• Jak zamierzają resocjalizować osadzonych, stawiając im za wzór zbrodniczą działalność żołnierzy NSZ i promując ideologię faszystowską?

Odpowiedział kpt. Łukasz Pruchniak, rzecznik prasowy Dyrektora Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim: „Szanowny Panie, nie zapominamy o istnieniu Prawa prasowego i czerstnodniowym terminie przysługującym na wysłanie odpowiedzi. Ze względu jednak na wyjątkowo życzliwy ton Pana wypowiedzi informuję, iż odpowiedź otrzyma Pan niezwłocznie z Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Lublinie”.

Musiałem czekać 9 dni i po ponagleniu dostałem odpowiedź od porucznik Edyty Radczuk, rzeczniczki prasowej ppłk. Krzysztofa Stefanowskiego, dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Lublinie: „W realizacji działalności resocjalizacyjnej skierowanej do osób pozbawionych wolności Służba Więzienna kładzie nacisk na indywidualne przedsięwzięcia w kierunku współpracy wielu partnerów, skupionej na niwelowaniu deficytów osób osadzonych. Odbyma się ona, między innymi, poprzez realizację różnego typu wspólnych projektów i inicjatyw takich jak np. edukacja historyczna”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Wykorzystano: Mariusz Zajackowski, „Spór o Wierchowiny. Działalność oddziałów Akcji Specjalnej (Pogotowia Akcji Specjalnej) NSZ w powiatach Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw i Lubartów, na tle konfliktu polsko-ukraińskiego (sierpień 1944 r. – czerwiec 1945 r.)” „Pamięć i Sprawiedliwość”, 1 (9) 2006, Instytut Pamięi Narodowej.

ANI HOLLY, ANI WOOD

Kino jest najważniejszą z synekur – powinien ogłosić wicepremier i minister kultury Piotr Gliški.

Na zdjęciu z 2007 r. stoją obok siebie uśmiechnięci czterej panowie: Jarosław Kaczyński – ówczesny premier; szef stowarzyszenia filmowców Jacek Bromski oraz dwaj reżyserzy – Andrzej Wajda i Krzysztof Zanussi.

Facjaty panów się cieszą, bo mają ogłosić światu powstanie nowego Babelsbergu, Barrandova, Cinecitty i Pinewood w jednym – polskiego Hollywoodu, które za 100 mln euro za moment zacznie być budowane w Nowym Mieście nad Pilicą.

Klaps Kaczyńskiego

Większość kasy miała pochodzić z funduszy europejskich. Na resztę obiecali się zrzucić: Ministerstwo Kultury, sejmik mazowiecki i Państwowy Instytut Sztuki Filmowej.

12 czerwca 2007 r. odpowiednie kwity podpisał Kaczyński, ówczesna szefowa PISF Agnieszka Odorowicz i marszałek województwa Adam Struzik.

Na 470 hektarach po byłym lotnisku miało stanąć 10 nowoczesnych hal zdjęciowych, w tym jedna wyjątkowo duża – 2 razy większa niż największa hala w Czechach. Powstać miały nie tylko montażownie i laboratoria, ale również stolarnie i tapicernie, a także stajnia, małe zoo, szklarnia, pole golfowe, baseny pozwalające na zdjęcia wodne i lotnisko. Plus „zakład budowy kosmitów i potworów” oraz „ruchoma wieża do deszczu”.

Robotę przy kręceniu filmów mieli znaleźć nawet miejscowi, i to w liczbie kilkuset.

Filmowym miasteczkiem miało zarządzać Stowarzyszenie Filmowców Polskich, które zapowiedziało, że zaraz po uruchomieniu będą w nim powstawać 2-3 hollywoodzkie hity rocznie. A do tego 2 razy więcej koprodukcji europejskich oraz część produkcji krajowej i seriale.

Cała Polska zobaczyła w telewizji, jak Kaczyński wykonał pierwszy klaps. Zapowiedział, że inwestycja będzie realizowana błyskawicznie. Pierwsza ekipa filmowa miała wejść na plan w Nowym Mieście już w 2009 r.

Hollywood Antoniego

W 2008 r., po przegranych przez PiS wyborach, a przed wybuchem kryzysu ekonomicznego, rząd Tuska wykreślił miasteczko w Nowym Mieście z grafiku finansowego. Polotniskowe hektary porastały krzakami przez kolejne lata. Aż PiS znów wygrało wybory...

Partii szefował wciąż ten sam Kaczyński, któremu miłość do kina zaszczerpiono w dzieciństwie, powierzając jedną z głównych ról w „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Ministrem kultury w randze wicepremiera został Piotr Gliški, brat reżysera filmowego oraz szwagier i stryj dwóch aktorek. Marszałkiem Senatu obwołano niegdysiejszego największego orędownika budowy miasteczka filmowego w Nowym Mieście Stanisława Karczewskiego.

Ministrem obrony narodowej został jednak Antoni Macierewicz, który kinematografię miał w dupie – w przeciwieństwie do wizji podręcznego batalionu śmigłowcowego pod Warszawą. Batalion, gdyby ktoś chciał władzę zdobytą przez PiS odebrać, skutecznie by ją obronił. I dlatego w Nowym Mieście zamiast Hollywoodu zrobiono znowu lotnisko. Także dla wymyślonych przez Macierewicza Wojsk Obrony Terytorialnej.

Nie było w tym nic dziwnego, bo środowisko filmowców, zamiast darzyć uczuciem obiecującego im złote góry Kaczyńskiego, zakochało się w Platformie Obywatelskiej.

W tym mniej więcej czasie padło wybudowane przez twórcę Radia RMF Stanisława Tyczyńskiego

w Alwerni pod Krakowem studio filmowe z prawdziwego zdarzenia. Wcześniej nakręcono tam takie filmy, jak „Bogowie”, „Miasto 44”, „Drogówka”, „Essential Killing” czy „Disco polo”.

Tyczyński ubolewał w mediach, że Polska jest jednym z ostatnich krajów w Unii Europejskiej, który nie wprowadził ulg podatkowych dla krajowych produkcji filmowych. A przecież przedstawiciele Alvernia Studios składali w ministerstwach propozycje wprowadzenia podobnych ustaw w Polsce. PISF odrzucił wszystkie 7 wniosków studia o dofinansowanie projektów.

Filmowanie histeryczne

Rząd PiS, gdyby tylko chciał, mógłby pokonać niechęć filmowców. Wystarczyłyby niewielkie pieniądze, aby filmowcy odcięli się od Agnieszki Holland. Wygrała głupota. Ataki na oscarową „Idę” Pawlikowskiego czy „Pokłosie” Pasikowskiego, forsowanie estetyki gniota o katastrofie pod Smoleńskiem oraz polityka historyczna PiS, odebrały szansę na porozumienie z filmowcami.

Minister Gliški wszedł z nimi w zwarcie. Wywalił kolejną po Odorowicz panią dyrektorkę PISF Magdalenę Srokę i na czele instytutu postawił człowieka władzy. Na efekt nie trzeba było długo czekać. Wśród filmów dofinansowanych teraz PISF przy finansowym zaangażowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego prawie 90 proc. to produkcje opowiadające o historii. Kręci się „Kurier” w reżyserii Władysława Pasikowskiego o Janie Nowaku-Jeziorańskim. I „Więzień 77” Macieja Barczewskiego – o bok-

serze, polskim więźniu KL Auschwitz. Powstaje „Orzeł. Ostatni patrol” w reżyserii Jacka Bławuta. „Rutka” Sławomira Fabickiego – historia dzieci z łódzkiego getta. „Geniusze” – rzecz o polskich matematykach ze Szkoły Lwowskiej. I musical o Irenie Sendlerowej „Przysięga Ireny” w reżyserii Jana Komasy. „Śmierć Zygielbojma” Ryszarda Brylskiego oraz „Raport Pileckiego” w reżyserii Leszka Wosiewicza.

Żołnierze wyklęci będą bohaterami „Zdarzyło się w Polsce” w reżyserii Jerzego Zalewskiego, a zbrodnia katyńska – „Sanatorium Gorkiego”, które kręci brat Gliškiego, Robert. Stojący zresztą także za kamerą filmu „Zieja” o ks. Janie Ziei. Rodzi się też odpowiedź na „Kler”, czyli „Klecha” Jacka Gwizdały. W montażu jest „Magnezja” w reżyserii Macieja Bochniaka – historia pogranicza polsko-sowieckiego w roku 1925 r. „Legiony” Dariusza Gajewskiego oraz „Piłsudski” Michała Rosy. Szykuje się też „Rodzina Ulmów” – czyli sztandarowych dla PiS Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej.

Posadki za kasę z PRL

Rok temu w resorcie kultury przeforsowano coś, co, jak sądzono, spowoduje, że reżyserzy pokochają władzę. Ustawa o zachętach zakłada, że od 2019 r. podmioty z branży filmowej mogą otrzymać zwrot do 30 proc. kosztów poniesionych na produkcję w Polsce. PiS klepnęło zatem coś, o co nasze środowisko filmowe zabiegało od dawna. Nie udało się. Polscy filmowcy nauczyli się działać za zagraniczne pieniądze już wcze-

śniej. A na dodatek od pozyskiwania obcego kapitału uniezależniły ich pieniądze z PISF.

Marchewka nie wypaliła, zatem Gliški pod koniec roku sięgnął po kij. Ogłosił zamiar połączenia w jedno Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Studia Filmowego „Kadr”, Studia Filmowego „Tor”, Studia Filmowego „Zebra”, Studia Miniatur Filmowych i Studia Filmowego „Kronika”.

Dzięki fuzji miał powstać „profesjonalny publiczny ośrodek produkcji filmowej, który będzie poważnym partnerem dla realizatorów wysokobudżetowych produkcji europejskich i amerykańskich”. Nowa państwowa wytwórnia filmowa ma osiągać roczne obroty na poziomie 100 mln zł.

„Kultywowanie tej pozostałości PRL, doprowadzi do marginalizacji polskiej produkcji filmowej. Nasze rozdrobnione studia filmowe i rozproszone zasoby nie mogą skutecznie konkurować z zagranicznymi producentami” – przekonywał minister.

„Gliški chce stworzyć Mosfilm” – odpowiadali ludzie związani z przeznaczonymi do likwidacji studiami.

Wszyscy kłamali. Studia filmowe powstały poprzez uwłaszczenie się części środowiska filmowego na działających w PRL zespołach filmowych.

Prawdziwym skarbem były prawa autorskie do setek filmów. To dzięki nim studia jeszcze działały. Tantiemy pozwalają nieźle żyć nielicznym osobom w tych studiach zatrudnionym.

Opowieści o tym, jakie genialne produkcje uniemożliwi likwidacja „Toru”, „Zebry” czy „Kadru”, można włożyć między bajki. Jeden przyswoity film kilku studiów na kilka lat – to wszystko, na co je stać. A i to z pomocą z PISF i dziesiątków sponsorów.

WFDiF od lat niczego nie produkuje, żyjąc z wynajmowania znajdujących się w centrum Warszawy pomieszczeń. Studio „Kronika” żyje z kronik, których nie robi od prawie trzydziestu lat. Jeśli zatem Gliški mówi, że łączone ze sobą instytucje poprzez redukcję etatów zaoszczędzą, to ma rację. Jeśli mówi, że są one na granicy zysku, to też ma rację.

Ochronne barwy walki

Rodzi się jednak pytanie, co da Gliškiemu dodanie do siebie niedochodowych firm. Bo chyba nie zysk? W tym tkwi *clou* ministerialnej kombinacji. Nikt nie ma najmniejszego zamiaru inwestować w kamery, mikrofony czy montażownie. Chodzi o najprymitywniejszy skok na kasę.

Resort podkreśla przecież, że nowy podmiot przejmie wszystkie stosunki prawne łączonych instytucji – bez względu na charakter prawny tych stosunków. Dla gawiedzi ma to oznaczać kontynuację projektów realizowanych przez studia. Dla każdego, kto zna się na kasie, to przejęcie przez nową instytucję praw autorskich do filmów będących w dyspozycji przejmowanych studiów.

W takiej nowej instytucji nikt oczywiście nie będzie robił filmów. Po co, tantiemy dadzą – jak dotychczas – dobre pensje. Nie eksfilmowcom, ale tym, których obsadzi na tych synekurkach PiS.

„Czuję się fatalnie. Dziś podpisałem dokument – który kazano mi podpisać – o tym, że przyjmuję do wiadomości, że za miesiąc kończy się nasza działalność” – lka na Onecie Zanussi, który właśnie przestaje kierować studiem filmowym „Tor”. Na jego miejscu każdy by płakał. 39 lat ciepłej posadki to nie byle co. Szczególnie jeśli przez 2 dziesięciolecia produkuje się jeden niskobudżetowy film raz na 3 lata.

Gliški i Kaczyński mający kompleks wysokobudżetowego kina amerykańskiego się mylą. Bo choćbyśmy nie wiem, co zrobili, Hollywoodu w efekciarstwie nie przeskoczmy. A do tego, żeby zdobywać światowe uznanie, jak filmy Pawlikowskiego, czy zarabiać dużą kasę, jak „Kler” Smarzowskiego czy produkcje Vegi, potrzeba dobrego pomysłu. Inwestorzy znajdą się sami. Niekoniecznie za granicą.

TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS 2



Dudy smalone

O czym szumi Prezydent RP.

Na obchodach 1 września wysłuchaliśmy w wykonaniu prezydenta Andrzeja Dudy wykładu z najnowszej historii Polski i świata według obecnie panującej wersji oficjalnej polityki historycznej. Czyli z pozycji nieprzejdanych emigrantów rzeczywistych lub duchowych, którzy objęli władzę w kraju i rewidują historię wraz ze wszystkim innym. Mieliśmy rewizję historii II wojny światowej i dziejów powojennych w postaci czystej. Teorię dwóch wrogów, z tym że wschodni był groźniejszy od zachodniego, mimo że zachodni zdołał wymordować 40 razy więcej naszych obywateli (według obliczeń IPN). Ale gdyby Stalin nie wsparł Hitlera w 1939 r., a alianci zachodni byli dzielniejsi, to II wojny światowej albo by nie było wcale, albo Hitler by ją przegrał po kilku miesiącach.

Prezydent mówił o zatrzymaniu przez Stalina wojsk

u bram walczącej Warszawy

w 1944 r. i wydaniu jej na łup Hitlera. Następnie o zdradzie Polski przez Zachód w Jalcie i dziesięcioleciach sowieckiej okupacji. Oraz powtórzenie Tuskowego odkrycia sprzed dziesięciu laty o zakończeniu II wojny światowej, przynajmniej dla Polski, dopiero w 1989 r. No i oczywiście „Solidarność”, jako pogromca komunizmu w Europie; polski czerwiec umożliwił niemieckie obalenie muru w pół roku później. Na koniec przestroga bez wymieniania nazwiska, ale czytelna:

nie cackać się z Putinem, bo to takie agresywne osobowości tylko rozzuchwala.

Tyle w skrócie i w niewielkim uproszczeniu. Nie dziw, że prezydent Donald Trump, gdy zorientował się, z jakim programem rewizji historii najnowszej wypadnie mu się w Warszawie zmierzyć, wolał wyręczyć się Mikiem Pencem, który niewiele z tego wszystkiego rozumiał. Bystrzejszemu Trumpowi trudniej byłoby zapomnieć, że jego kraj w II wojnie miał w Europie tylko jednego wroga – Hitlera, a wschodniego wroga Polski miał za głównego sprzymierzeńca i ze wszystkich sił go wspomagał. Dostawami ogromnych zasobów gospodarczych i technicznych: linii produkcyjnych, setek tysięcy pojazdów, żywności, surowców. Dostosowaniem strategii wojennej: najpierw Europa, później Pacyfik, drugi front we Francji, a nie na Bałkanach. Także podziałem stref wpływów na konferencji w Jalcie. Nawet przyjęciem za dobrą monetę kłamstwa katyńskiego.

Trump musiałby albo zgodzić się z amerykańską tradycją potraktować to wszystko za nieuniknioną cenę zwycięstwa, albo odciąć się od Franklina D. Roosevelta i Harry’ego Trumana (oba uchodzą za prezydentów wybitnych) i – podobnie jak niemiecki prezydent – przyjąć pozę pokutną. A także posłuchać przestrogi i poniechać mrzonek o resecie z Putinem oraz ponownym zaproszeniu go do klubu G7. Trump jednak nie musiał wybierać ani głowić się nad dylematami historycznymi. Czuje się

panem świata,

wizytę więc zwyczajnie przełożył na inny – nie-rocznicowy – termin. Bez kłopotliwych skojarzeń. Huragan tropikalny „Dorian” usłużnie zameldował się w samą porę u brzegów Florydy...

Nasze kłopoty są poważniejsze niż kłopoty Trumpa. W sferze świadomości mamy inwazję wyjątkowego zakłamania. Gdy opanuje ono ostatecznie system oświatowy, może okazać się, że kilka polskich generacji będzie miało na temat dziejów najnowszych zamęt w głowach i wyobrażenia odmienne od reszty świata. Choć może nie będzie aż tak źle. Bredniom produkowanym w IPN nie udało się zakorzenić na uniwersytetach. Przyszłych nauczycieli dla szkół podstawowych i średnich naucza się historii mniej więcej zgodnej z faktami. Wystarczy poczytać czasopisma naukowe, aby się o tym przekonać. Także w publicystyce i literaturze popularnej wciąż utrzymuje się, może niezbyt głośny i bogaty, ale intelektualnie znaczący nurt historii poważnej, rzetelnej. Ostatnio Fundacja Oratio Recta udostępniła publiczności w dwóch tomach zatytułowanych „Polska Rzeczywiście Ludowa” wybór publicystyki i dokumentów

z dziejów Polski Ludowej.

Są tam prace godne uwagi. Poniżej kilka próbek. W tomie drugim znajdujemy fragmenty dziennika prof. Andrzeja Walickiego, światowej rangi historyka myśli. Uczony ten był daleki od marksizmu, nigdy nie należał do PZPR. Autor kla-

sycznej już krytycznej analizy utopii komunistycznej w komentarzu do swych notatek zawarł przejmującą ocenę stosunku postsolidarności do porozumienia zawartego przy Okrągłym Stole w 1989 r.: „Strona solidarnościowa od samego początku daleka była od woli respektowania ich w dobrej wierze (...), a wybrany w wyborach ogólnonarodowych prezydent odrodzonej RP, Lech Wałęsa, bezceremonialnie złamał formalne zobowiązanie do wzajemnego uznania, wykluczając PRL z dziejów państwowości polskiej, czyli traktując władzę tego międzynarodowo uznanego państwa jako sowieckich okupantów. (...) To zaś, co uczyniono później z generałami Jaruzelskim i Kiszczakiem, którzy pod groźbą własnej dymisji zmusili stronę partyjną do zajęcia miejsca przy stole obrad, a słowa honoru danego opozycyjnym uczestnikom konferencji solennie dotrzymali, nie próbując skorzystać z dość licznych pretekstów do anulowania niektórych uchwał, można opisać tylko w poetyce hańby, a nie celebracji”.

Autor odmawia też uznania III RP za państwo w pełni demokratyczne: „Miało być państwo prawa, ale przecież samo pojęcie państwa prawa wyklucza uchwalanie przez Sejm ustaw o pozasądowej lustracji, mającej objąć kilkadziesiąt tysięcy osób stygmatyzowanych jako komuniści i pozbawionych z tego powodu praw aktywnego obywatelstwa. Za bezdyskusyjną uchodziła żywa w Polsce tradycja samorządowa, a tymczasem odebrano samorządom nawet prawo do manifestowania tożsamości na poziomie wyboru patronów ulic. A z takiej oczywistości, jak wolność nauki i autonomia uczelni, nie pozostało niemal nic w systemie skrajnej biurokracji i absurdałnego (przynajmniej w humanistyce) systemu punktowego, uniemożliwiającego twórcze myślenie i samodzielną pracę naukową itd., itp. I czy ma coś wspólnego z demokracją wydawanie kolosalnych pieniędzy na zbrojenia i prowokacyjne przekształcanie Polski w państwo frontowe za cenę katastrofalnego zaniedbania elementarnych potrzeb społecznych? Wystarczy pomyśleć o olbrzymiej, dziejącej się na naszych oczach katastrofie społecznej służby zdrowia”.

Inny autor, Ludwik Stomma, wychowany w rodzinie katolickiej

zaprzysiężnionej z Karolem Wojtyłą,

w barwnym reportażu wspomina swoją młodość w PRL. Niczym nie przypomina ten kraj sowieckiej okupacji.

Z kolei Lech Mażewski, z przekonania konserwatysta, wybitny znawca prawa konstytucyjnego, przeprowadza analizę porównawczą cech suwerenności i niepodległości Polski Ludowej i Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVIII w. PRL w tej analizie wypadła zdecydowanie korzystniej. W sumie w obu tomach wypowiada się ponad czterdziestu autorów.

Działalność Fundacji Oratio Recta, która, popularyzując „historię bez IPN”, takie książki wydaje regularnie, można skwitować porzekadłem zaczerpniętym od niepopularnego dziś w Polsce klasyka: „Dzielnie ryjesz, stary kreciel!”.

M.Z.

„Polska Rzeczywiście Ludowa”: tom I – „Od Jaltę do października ’56”, tom II – „Od Gierka do Jaruzelskiego”; pod redakcją Pawła Dybicza, Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2019.

Komisja komisję komisją

Parlament powołał kolejną komisję. Tym razem ds. pedofilii. Już zgubiłem się w ilości komisji sejmowych, w których, za godziwą opłatą, zasiadają wybrańcy narodu, serwując suwerenowi kolejne wesołe igrzyska. Niebagatelne płace członków tych komisji pochodzą oczywiście z budżetu państwa, zapelnianego przez suwerena swoimi podatkami. Polscy „władcy” uważają komisje do spraw za panaceum na wszelkie krajowe bolączki. Ktoś coś ukradł – komisja pn. dlaczego ukradł. Ktoś czegoś nie ukradł – komisja pn. dlaczego nie ukradł. Jest susza – komisja ds. deszczu. Rozwalono kolejny rządowy samochód – też komisja. Do spraw oceny kwoty reparacji wojennych – komisja. Etc., etc.

Zastępowanie przez różnego autora mentu komisje organów sprawiedliwości



prowadzi do konkluzji, iż takie organa nie są w Polsce potrzebne. Skoro komisje sejmowe prowadzą befeektywne dochodzenia, przesłuchują świadków, ferują polityczne wyroki – po co jako państwo mamy zatrudniać policję, prokuratorów i sędziów? Zobaczcie jaka oszczędność w budżecie i w ZUS! Zaraz starczyłoby nie tylko na piątkę Jarosława, lecz nawet na dwudziestkę.

Bartek Majeran

Złamany

Co pewien czas jakiś polityk kłamliwie oskarża ludzi, szczególnie tych co krytykują PiS lub Kościół. Niedawno radny PiS i kandydat tej partii do Sejmu, oszkalował pewną panią, a teraz także całe środowisko adwokackie, zarzucając im, że adwokaci kryją pedofilów w swoim gronie. Ludzie oburzają się i zapowiadają skierowanie sprawy do sądu, jeśli nie doczekają się przeprosin.

PIRS

A wiatr wieje

Nie przyjechał, bo wiało, a i przyjemniej pomachać kijem golfowym na terenie własnej posiadłości, niż sterczeć w upale na jakimś placu, w stolicy kraju, o którym w USA wiadomo tyle, że wciąż tkwi gdzieś w głębokim cieniu pomiędzy Niemcami a Rosją. Zresztą, czy można poważnie traktować państwo, którego władze czczą wybuch II wojny światowej, choć dla reszty świata naprawdę istotne było nie to, gdzie i jak się rozpoczęła, a gdzie i kto ją zakończył?

Amerykanie, przy całej swej ignorancji, wynikającej z fałszywego przeświadczenia, iż reprezentują szczytowe ogniwo społeczno-politycznej ewolucji narodów, są też do bólu pragmatyczni. Po co się fatygować, jeżeli wszystko na czym im zależy, mogą w stosunkach z Polską załatwić przewodowo?

Warszawa pragnie w przytomności możliwie najwyższych przedstawicieli waszyngtońskiej dyplomacji, odegrać po raz enty obłąkane misterium męki polskiej. Patrzenie! Wybuchła wojna, w Polsce!

Pełne półki

Właśnie czytam nowość wydawniczą „Uzurpator. Podwójne życie pałata Jankowskiego” autorstwa Bożeny Aksamit i Piotra Głuchowskiego. Na str. 535 autorzy przytaczają mowę pogrzebową nad trumną księdza Jankowskiego jaką w 2010 r. wygłosił jego zwierzchnik abp Głódź.

„...są w diecezji księża, których teczki personalne są cienkie, ale są tacy których teczki są grube. Można powiedzieć, że najlepszy księża to ci z cienkimi teczkami, bo

nie ma z nimi problemu. No cóż...Teczki księdza Jankowskiego zajmują pół półki. Chyba że cztery tomy...”.

Ta mowa pogrzebowa jest dowodem na to, że każdy ksiądz, zakonnik czy zakonnik posiadają swoje teczki personalne. Dlatego m.in. w sprawach o pedofilię wglądu do takich teczek powinni domagać się pokrzywdzeni, organy ścigania, sądy czy też powstająca komisja prawdy i pojednania.

Czytelnik

Rebus 2: Oj, dana, dana, Trump olał Adriaana.
Rebus 1: Dość buławy dla Kidawy, tera posada premiera.

R E K L A M A

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

LEWICA: TRZECH TENORÓW CZY TERCET EGZOTYCZNY?

PROF. WALDEMAR KARNAFEL: ODŻYWIAMY SIĘ SKANDALICZNIE

AFERA W NAJSTARSZEJ RAFINERII

POLSCY TURYSŃCI Z PIEKŁA RODEM

UCZEŃ Z KASĄ
Coraz więcej szkół prywatnych

Złodzieje oczu

Reklama przyszłości nas zje, przetrawi i wydali.

Niemale wkurzenie warszawiaków wywołała informacja, że w zeszłym tygodniu w Łazienkach Królewskich zwodowano małą tratwę z logotypem sieci McDonald's. To dziwne, bo warszawiacy, podobnie jak reszta Polaków, do reklam powinni być przyzwyczajeni. Izba Gospodarcza Reklamy Zewnętrznej szacowała, że w 2017 r. wartość wszystkich reklam zewnętrznych w Polsce wyniosła 0,5 mld zł, a od ośmiu lat ten sam podmiot przekonuje, że reklam jest w polskiej stolicy 10 razy więcej niż w Paryżu. Złośliwi Francuzi w zamian za naukę jedzenia widelcem nie odwiedzili się nam niestety lekcjami estetyki.

Chaos wizualny

jest jednym z zagrożeń, jakie doskwierają społeczeństwom współczesnych metropolii. Przyszłość jednak nie przyjdzie nam z pomocą. Zatem jeśli życie w kapitalistycznym mieście, gdzie w blasku bannerów i LED-owych reklam wszyscy mkną z pracy do pracy, chciałbyś zamienić na pustelnię pod Zgierzem, radzimy: nie ma to sensu.

Reklamy zaczynają nas dopadać tam, gdzie zazwyczaj szukaliśmy ukojenia. Coraz częściej dobrodziejstwa natury takie jak góry, morza czy jeziora, do których Igniemy w wolnych chwilach, przypominają wyprzedaje w centrum handlowym. W tym roku dupy dała pewna firma motoryzacyjna, która na mazurskich jeziorach

emitowały obraz na niebie. Pierwsza reklama ma być wyświetlona za 2 lata.

Istnieje zatem pilna potrzeba międzynarodowego uregulowania problemu reklam. Polska świetnie sobie w tym zakresie radzi, stawiając na dziurawą jak ser szwajcarski ustawę krajo-brazową oraz rozum i godność samorządowców. Niestety nie każdy burmistrz czy prezydent jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych jak Andrzej Cwiek – były wódz Nałęczowa. Za jego kadencji z miasta usunięto szpecące i nachalne szyldy oraz reklamy, a funkcje informacyjne przejęły znaki prowadzące do reklamujących się wcześniej firm.

Fizyczne nośniki

to dziś skansen – nie tylko dlatego że wiele korporacji usilnie pracuje nad tym, by świecić nam po oczach z kosmosu. Także dlatego że międzynarodowe koncerny technologiczne działają globalnie i potrzebują globalnych rozwiązań. Nawet te największe są rządzone w myśl prostego schematu: odbiorca to konsument, konsument to reklamy, reklamy to przychody. Im dłużej odbiorca patrzy na reklamy, tym większe przychody ma firma. Już dziś bezwiednie przyjmujemy krótkie reklamy w serwisach VOD, bannery na stronach internetowych, lokowanie produktów w filmach i serialach. Przyswajamy je często nieświadomie, a one działają na naszą podświadomość poprzez uporczywe emitowa-

lecznościowe, zobaczymy reklamę z ciepłą herbatą, grą na konsolę albo z jedzeniem dostarczanym do domu. Jednak gdyby miało być ładnie, natknęliśmy się na zaproszenie do nowej knajpy na rogu albo na promocję hotelu nad morzem.

Bliskie temu rozwiązaniu są spersonalizowane reklamy, którymi od dawna obrywamy z monitorów komputerowych. Algorytmy dzielnie pracują, aby każde nasze zająknięcie się o nowym telewizorze, urlopie w Turcji czy grzybicy pochwy skwitować

odpowiednio dostosowaną ofertą.

Reklamy spersonalizowane są skuteczne. Wielkie kampanie w telewizji i w radiu docierają do mas, z których jedynie niewielki odsetek może zdecydować się na wydanie pieniędzy tam, gdzie reklamodawca chciałby, aby zostały wydane. Cyfrowe telewizja i radio są otwartą drogą, aby bloki reklamowe personalizować także w tradycyjnych formach przekazu. W przyszłości zatem w przerwie między kolejnymi przygodami bohaterów paradokumentów telewizyjnych będzie nas raczyć reklamami tylko parafarmaceutyków, które będziemy skłonni kupić.

Reklamy chwilówek zobaczą tylko ci, których potrzeba posiadania jest większa niż wypłata, a spot z najnowszym modelem prestiżowego samochodu zobaczą na wsi jedynie właściciel ubojni i prezes zarządu mieszalni pasz.

To niejedyna zmiana, którą przyniesie sztuczna inteligencja. Tuczący dotychczas portfele marketingowcy staną w cieniu skuteczności

komputerowego intelektu.

Aby przygotować kampanię promocyjną, a zatem dobrać grupę odbiorców, przygotować dopasowany pod nich przekaz, stworzyć spoty, bannery, reklamy radiowe i tym podobne, nie będzie potrzebny ani jeden człowiek. W 2016 r., po raz pierwszy na świecie japoński oddział agencji McCann Erickson obowiązek przygotowania kampanii reklamowej powierzył sztucznej inteligencji. Program, który miał wygenerować kampanię, przeanalizował nagradzane w ostatniej dekadzie spoty reklamowe i stworzył produkt, który niemal dorównał temu, który stworzyli ludzie. Niemal, bo w tym samym czasie konkurencyjny spot przygotowała grupa składająca się z ludzi i ich spot podobał się badanym konsumentom bardziej. Różnica była jednak niewielka: 46 do 54 proc.

Perspektywą kilku lat jest więc tworzenie profesjonalnych kampanii na podstawie komputera i profesjonalnego oprogramowania. To będzie piorunsko drogie, ale i tak wielokrotnie tańsze od zespołu doświadczonych marketingowców. Spersonalizowane, uporczywie emitowane reklamy staną się jeszcze bardziej dostępne. Nie tylko dla firm krajowych czy międzynarodowych, ale także dla lokalnych biznesów, które zaleją nas kolejną falą niepożądanych treści.

Dotychczas reklama miejskiego basenu albo warsztatu samochodowego wzbudzała u odbiorców najwyższe politowanie. Profesjonalnie wygenerowane kampanie będą jednak uderzać tam, gdzie już od dawna uderzają największe marki świata –

w podświadomość.

Poza wspomnianą uporczywą emisją, czyli ciągłym eksponowaniem tej samej treści, twórcy reklam starają się jak mogą, aby przewidzieć, jak zareagujemy na produkt i z czym będziemy go kojarzyć.

Niemal każdy Polak słyszał o włączaniu niskich cen i wie, że pewne sklepy są nie dla idiotów. Każdy, kto słyszał, że jak sobota, to tylko wycieczka do dyskontu, musi mieć też świadomość, że uporczywa reklama może być formą przemocy. I to przeciwko niej powinniśmy swoje siły i ustawy kierować. Stale powtarzający się, krótki materiał dźwiękowy czy wizualny może obniżyć jakość naszego życia, szczególnie tych nas, którzy w komercyjnym pędzie nie chcemy uczestniczyć.

A.L.

Z kolan na kolana

Całując amerykańską dupę.

Gdy na płycie Okęcia amerykański Air Force Two grzał silniki, wiceprezydent Mike Pence i premier Mateusz Morawiecki spisali pakt o cyfrowej nie-agresji. Podpisano lakoniczną deklarację na temat sieci 5G, ponoć będącą ceną za przystąpienie Polaków do programu ruchu bezprzewodowego. Ta deklaracja ma znaczenie:

Bo Chiny mają na pieńku z USA. Technologiczny gigant – Huawei – został pozbawiony przez Trumpa możliwości dystrybucji w USA, budowy infrastruktury i korzystania z współpracy z amerykańskimi firmami takimi jak Google czy Microsoft, które dostarczały oprogramowanie do chińskich urządzeń.

Bo Huawei robi nie tylko telefony, tablety i laptopy. Chińska marka tworzy także nadajniki telefonii komórkowej i mobilnego internetu, także w technologii 5G. Jak to u Chińczyków bywa, robi je po kosztach, które operatorzy komórkowi także chętnie by zredukowali.

Bo polskie Ministerstwo Cyfryzacji zakładało, że infrastruktura 5G ma być zdywersyfikowana. Operatorzy mieli brać sprzęt od różnych firm, także chińskich, i nie korzystać z rozwiązań tylko jednego producenta. Na wszelki wypadek.

Skoro deklaracja jest ważna, to co w niej jest? Recepta na odstawienie od stołu Chińczyków. Dostawcy technologii mają być oceniani na podstawie trzech podpunktów.

W pierwszym deklarujemy, że dostawca nie może być pod kontrolą obcego rządu bez możliwości odwołania się do niezawisłego sądu. Warto dodać, że z niezawisłością sądownictwa sami mamy problemy nawet w ocenie Stanów Zjednoczonych. Trudno więc ocenić, czy rządzący, podejrzeni o dysfunkcję na tym polu, są w stanie zadbać o realizację tego postanowienia.

Drugim punktem jest przejrzysta struktura własności. Ren Zhengfei – prezes zarządu Huawei – posiada tylko 1 proc. udziałów. Reszta jest rozdzielona pośród pracowników firmy. Bardziej skomplikować tego więc się nie dało.

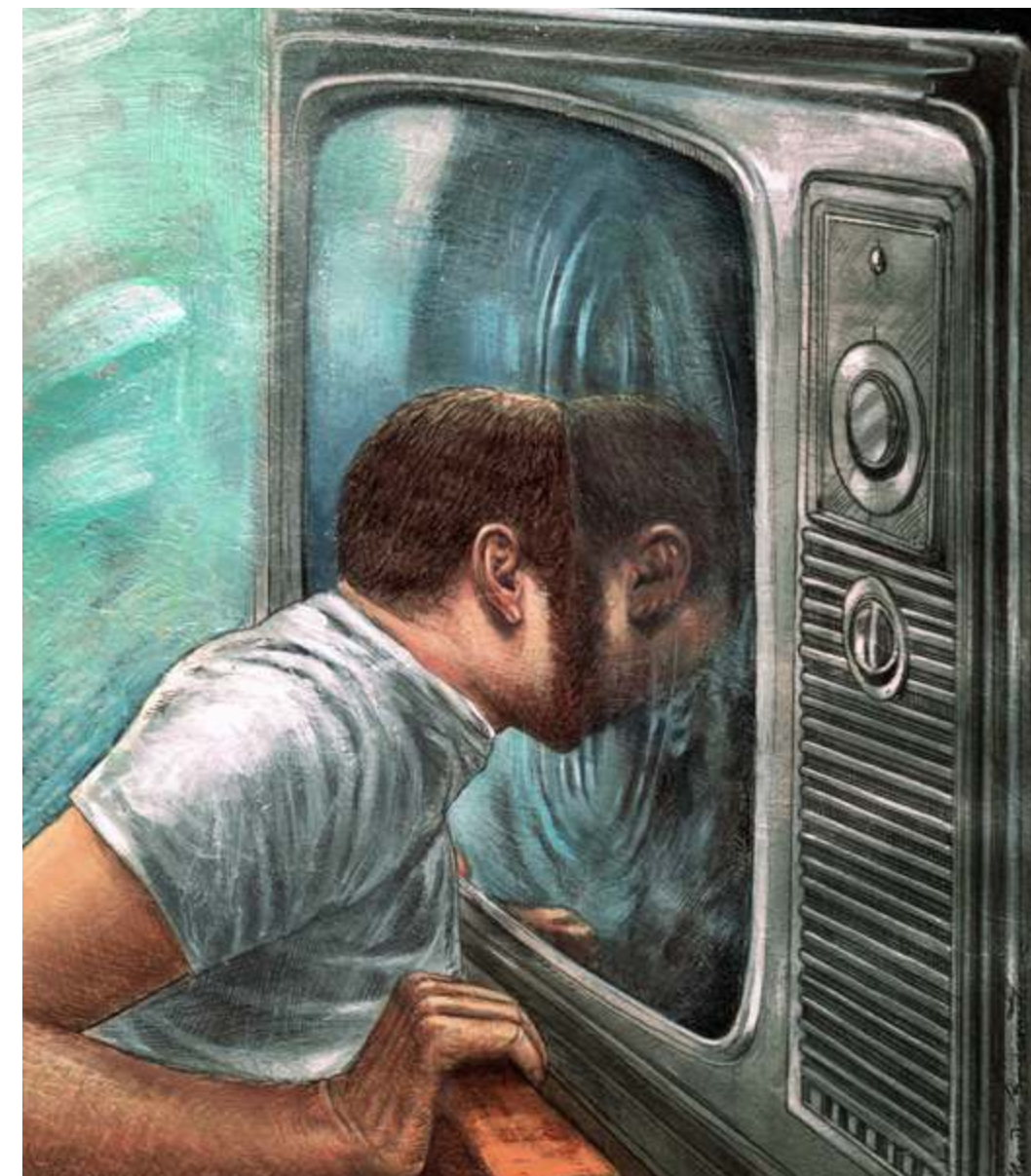
Trzecim jest etyczne postępowanie oraz pozostawanie w porządku prawnym, w którym egzekwuje się przejrzyste zasady. Gdyby argument ze słynnym podejrzanym o szpiegostwo polskim pracownikiem Huawei nie był wystarczający, dodać można wiceprezesa zarządu Huawei, córkę prezesa panią Meng Wanzhou, która pod koniec zeszłego roku została aresztowana w Kanadzie za naruszenie sankcji wobec Iranu.

To być może dobra wiadomość dla naszego bezpieczeństwa, choć trudno sobie wyobrazić, jakie zagrożenie przyniosłoby częściowe wykorzystanie nadajników Huawei, firmy, która i tak jest bardzo popularna w Polsce i w dużo prostszy sposób mogłaby szpiegować naszych obywateli z poziomu telefonów, tabletów i laptopów. Oczywiście gdyby chciała.

Złe skończy za to prawdopodobnie rachunek za telefon albo postęp, w który dumnie uwierzyliśmy. Wbrew stereotypom Polska jest łasa na nowinki technologiczne i przybysze zza Odry często dziwią się, że to takie oczywiste u nas, iż wszędzie da się zapłacić telefonem czy komfortowo korzystać z internetu na wsi. Chcąc przypodobać się USA i utrzymać tempo wdrażania 5G, podobne chociażby do Rosji, która do 2025 r. chce mieć prawie pełne pokrycie własnego terytorium, musimy liczyć się z kosztami, które operatorzy komórkowi na nas przerzucą.

Za to za amerykańską wizę już nie będziemy musieli płacić.

ADAM LISZEWSKI



porozstawiała reklamy samochodów. W patrolach chętnie zaangażowało się Mazurskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które ucieszyło się z nowych stacji meteorologicznych na pływających bannerach. Radość nie trwała długo; akcja okazała się niezgodna z przepisami, a Polacy, wypoczywający przy disco polo i piwie dali wyraz swojemu sprzeciwowi. Na firmę wylały się wiadra pomyj. Nie dość, że w jednym z urokliwszych polskich miejsc umieszcza billboardy, to jeszcze robi to pod płaszczykiem pomagania służbom i dbania o bezpieczeństwo.

Spojrzeniem w bezchmurne

czyste niebo

także długo się nie nacieszymy. Nie tylko dlatego że idzie jesień i będzie pochmurno, ale głównie dlatego że firmy dostarczające technologie do branży marketingowej dwoją się i troją, by wykorzystać ostatnią wolną przestrzeń w miastach. Realizacji pomysłu najbliższy jest rosyjska firma StartRocket, która przygotowuje reklamę napoju energetycznego. Na orbitę okołoziemską zostaną wysłane satelity, które nocą będą

nie. Dzięki temu – nawet jeśli nigdy nie zwróciliśmy uwagi na nachalny przekaz – w sklepie zdecydujemy się na zakup uporczywie pokazywanego produktu. Po prostu się opatrzył, a tym wzbudza nasze zaufanie.

Aby wypalać nam ślepia jeszcze dłużej, powstaje właśnie koncepcja

reklamy synchronicznej.

Idea, której przybycie odwieka anachroniczna forma linearnej telewizji i radia – wciąż popularnych mediów. Eliminuje ona możliwość pominięcia reklamy. Jeśli zatem znudzeni 20-minutowym blokiem reklamowym, który przerwał maraton naszej ulubionej telenoweli, zerkniemy wreszcie w telefon komórkowy albo komputer, znajdziemy tam reklamę, której nie poświeciliśmy uwagi.

Synchroniczność polegać ma także na wykorzystaniu sztucznej inteligencji do automatycznego dostosowania reklamowanych produktów do warunków, w jakich przyszło żyć człowiekowi. Jeśli więc w weekend będzie 14 stopni i małać cały dzień, zaglądając rano na portale spo-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ludzie odwiedzają gabinety, w których przyjmują specjaliści od hipnozy, z różnymi oczekiwaniami. Jedni chcą rzucić palenie, inni picie, jeszcze inni pozbyć się nieśmiałości lub uwolnić się od stanów lękowych. Są też tacy, którzy dzięki hipnozie planują sukcesy sportowe.

Raz

Wielu trenerów i sportowców uważa, że zawody wygrywa się głową, a nie mięśniami. Coś w tym jest. Przeglądając tabele wyników, znajdziemy nazwiska sportowców, którzy często zajmują miejsca na podium, ale nigdy na najwyższym jego stopniu. Zupełnie jak gdyby wówczas, gdy stwarza się szansa wygranej, włączał się w ich mózgu hamulec, który paraliżuje ruchy. Psychologowie mają w takich przypadkach dużo roboty. Obecnie wielu zawodników korzysta z ich pomocy, często za seanse płacą z własnej kieszeni. Widocznie z tej współpracy odnoszą konkretne korzyści. Niemiecki Związek Piłki Nożnej nakazał, aby każdej młodzieżowej drużynie towarzyszył psycholog. Psychologia nie wyczerpuje jednak problemu mentalnego wsparcia sportowców.

Chyba po raz pierwszy usłyszałem od niezapomnianego mistrza kolarskiego sprintu **Stanisława Szozdy**, że w sporcie trzeba dać z siebie wszystko i jeszcze trochę. Kto da więcej tego „trochę”, ten wygrywa. Później powtarzali to zdanie inni. Sportowi sprawozdawcy upodobali sobie ostatnio słowo „serducho”, które zawodnik musi zostawić na boisku, aby wygrać. Moda na „serducho” w sprawozdaniach minie, jak mijają wszystkie mody. Pewne jest natomiast, że zawodnicy nie powinni się zgłaszać z problemem do kardiologa. Są inni specjaliści.

Raz, dwa

Amerykanka **Simone Biles** jest obecnie najlepszą gimnastyczką globu, czterokrotną złotą medalistką olimpijską, wielokrotną medalistką mistrzostw świata. Niektórzy już nazywają ją gimnastyczką wszech czasów. Z tym trzeba uważać. Nie da się porównywać występów Biles z tym, co pokazywała słynna w latach 70. i 80. minionego wieku **Nadia Comăneci**. Rumunka startowała w innej epoce,

Trans sport

Hipnoza jak Cyganka – prawdę ci powie.

korzystała z innych metod treningowych i innego sprzętu. Z tego, co wiadomo, nie uczestniczyła w seansach hipnozy.

Biles zadziwiła świat, wykonując podczas mistrzostw USA w Kansas City tzw. *triple-double*. *Triple-double* to podwójne salto grupowane z trzema obrotami. Po wyskoku zawodniczka obraca się w dwóch osiach jednocześnie. Nawet wyjaśnić to trudno, a co dopiero wykonać. Nic dziwnego, że ten element mają w programie tylko mężczyźni, i to nie więcej niż trzech na świecie.

Mierząca zaledwie 142 cm wzrostu Amerykanka, żeby wykonać *triple-double*, wybija się na wysokość ponad 3 m.

To, co dzieje się później, zobaczyć można tylko na odtwarzanej w zwolnionym tempie powtórce. Ludzkie oko nie jest w stanie wypatrzyć szczegółów.

Warto dodać, że zanim zaliczyła *triple-double*, Biles zdażyła wprawić w zdumienie znawców i kibiców gimnastyki, wykonując zeskok z równoważni podwójnym saltem z dwoma obrotami.

Jak jej się to udaje? Na to pytanie próbują odpowiedzieć nie tylko trenerzy, ale również także naukowcy. Wielu zwraca uwagę na budowę ciała sportsmenki. Biles przy niskim wzroście jest niesamowicie silna, atletycznie zbudowana. Krótko mówiąc: czepnie korzyści z muskulatury przy jednoczesnej niskiej wadze ciała. Nie spotykany stosunek masy ciała do siły pozwala jej na skoki na prawie dwukrotność jej wzrostu.

Na pewno niezbędny jest morderczy trening i talent. Czy to wystarczy? „Sportowe Fakty” Wirtualnej Polski zapytały o to polskiego mistrza olimpijskiego **Leszka Blanika**. „Musi być coś jeszcze. Niuans w postaci genetyki i przygotowania mentalnego” – odpowiedział.

Sama zawodniczka potwierdza, że podczas wykonywania ewolucji nie ma czasu na myślenie i planowanie zachowania. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Musi uciekać się do tzw. pamięci mięśniowej, której nabywa podczas treningu. Ale i to nie wszystko.

Biles jest zawodniczką skromną (sama nie wierzy, że wyskakuje na 3 m, twierdzi, że trochę niżej), ale niezwykle ambitną. Interesuje ją tylko doskonałość. Potrafi zdenerwować się po dobrze wykonanym ćwiczeniu, bo ma świadomość, że mogło być lepiej.

Czy to już wszystkie źródła sukcesów Biles? Jest jeszcze jedno, z którego zresztą nie czyni tajemnicy. Gimnastyczka systematycznie uczestniczy w seansach hipnozy. Podczas nich z prowadzącym zajęcia (jak go prawidłowo nazwać – trener mentalny, psycholog, hipnotyzer, hipnoterapeuta?) w podświadomości wizualizuje wszystkie ruchy, jakie ma wykonać podczas zawodów. Na tym seanse się nie kończą. Muszą ugruntować w zawodnicze poczucie własnej wartości, radość z sukcesów i przyjemność ze współpracy z sztabem szkoleniowym. Dopiero wówczas jest gotowa skakać na 3 m w górę i obracać się w powietrzu.

Raz, dwa, trzy

Biles nie jest wyjątkiem w świecie sportu, choć nie wszyscy przyznają się do korzystania z seansów hipnozy. Nawiasem mówiąc, jakiś czas temu hipnoza oficjalnie została uznana za

dozwolony sposób wspomagania organizmu sportowca. Wiadomo, że poddawali się jej **Michael Schumacher, Michael Jordan, Tiger Woods, Jimmy Connors, Steve Collins**. Hipnoza obecna jest także w niektórych klubach piłkarskiej Premier League, ale w których i w jakim zakresie – to tajemnica. W przygotowaniach najlepszych piłkarzy niemal wszystko jest tajemnicą.

Seanse hipnozy mogą być indywidualne lub grupowe, zwykle jednak niezbędne jest dokładne rozeznanie potrzeb osoby lub osób. Zastosowanie hipnozy jest bowiem bardzo szerokie. Przydatna może okazać się w większości dyscyplin; wiadomo, że z powodzeniem stosują ją np. strzelcy.

Sportowcy na ogół niechętnie przyznają się do odwiedzania gabinetów hipnoterapeutów. Działa ten sam mechanizm, który hamuje przed dzieleniem się z otoczeniem informacją o korzystaniu z pomocy psychiatrów, a nawet psychologów, nadal jeszcze kojarzących się niektórym z leczeniem chorób psychicznych. Wokół hipnozy wciąż krąży błędny mit poddawania się czyjejś woli, przyzwalanie na manipulowanie osobowością. Estradowe występy hipnotyzerów też nie pomagają w poważnym potraktowaniu tej naukowo sprawdzonej dziedziny.

Raz, dwa, trzy, cztery

Norbert Bradel jest trenerem personalnym (ostatnio modny termin), od kilkunastu lat zajmuje się także hipnozą sportową. Wymienianie korzyści, jakie – jego zdaniem – przynosi korzystanie z hipnozy, trwa długo. Na sporządzonej przez niego liście znajdują się m.in.: poprawa czasu reakcji, radzenie sobie z wpływami zewnętrznymi podczas trwania zawodów, redukowanie napięć i stresu przed star-

tem, pomoc w osiągnięciu optymalnej wagi, nauka koncentracji.

W naszym kraju jednym z najbardziej znanych specjalistów w tej dziedzinie jest dr Andrzej Kaczorowski – hipnolog i psycholog, jak się przedstawia. O tym, jak działa hipnoza w sporcie, opowiedział na przykładzie: „Moją pacjentką była znana lekkoatletka, która chciała poprawić wyniki dzięki hipnoterapii. W trakcie seansu okazało się, że ma wielki szacunek do aktualnej mistrzyni i podświadomość blokuje ją przed pokonaniem rywalki. Nie potrafiła powiedzieć o niej nic złego. Wtedy do jej podświadomości wprowadziłem komunikat: ona jest gorsza od ciebie, to ty jesteś lepsza, pokonasz ją, zobacz, jak zwyciężasz nad nią, jesteś mistrzynią! Po serii hipnoterapii jej wyniki znacznie się poprawiły”.

Ludzie zajmujący się hipnozą sportową spotykają się czasem z zarzutem, że skupiają się wyłącznie na wynikach osiągniętych w zawodach, a nie interesuje ich samopoczucie osoby odwiedzającej gabinet. Nie mam pojęcia, czy tak jest. Do wszelkich tego typu zabiegów mam spory dystans. Nawet podczas zwykłej nauki relaksu był ze mną problem, bo odtwarzany z głosu śpiew ptaków nie kojarzył mi się z wypoczynkiem na leśnej polanie, ale z odchodami, jakie ptaki zostawiają na karoserii mojego samochodu. Ale może na kogoś to działa kojąco?

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć

Czy każdy sportowiec może się poddać hipnozie? Nie tylko wśród sportowców, ale wśród wszystkich ludzi są osoby niepodatne na ten zabieg. Oni oczywiście nie mogą być brani pod uwagę. A czy sportowiec, który odwiedził gabinet psychoterapeuty, musi wierzyć w skuteczność hipnozy? Dr Kaczorowski ma na to prostą odpowiedź. Wiara w hipnozę jest mu równie potrzebna, jak wiara w sukces sportowy. Inaczej wizyta nie ma sensu.

Na koniec pytanie: Czy hipnoza może zmienić polską ligową piłkę? Niewykluczone. Nie wiadomo tylko, kogo hipnotyzować. Czy piłkarzy, żeby grali lepiej, czy widzów, którym hipnotyzer mógłby widmów, oglądając ciekawe widowisko.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 4.09.2019 r.

– Jak to? Jak to? Jak to? Jak to? – powtarzał po hebrajsku szef wynajętej przez Koalicję Obywatelską izraelskiej agencji piarowskiej. Kiwał się przy tym jak rabin cytujący Torę.

– Jak to? – przetłumaczył tłumacz.

– Co jak to? – zapytał szef sztabu wyborczego KO Krzysztof Brejza.

– Jak to marszałek Knesetu wozi rodzinę wojskowym odrzutowcem? – kiwał się piarowiec. – Jak to minister sprawiedliwości hejtuje sędziów? Jak to premier buduje wieżowiec i daje rabinowi łapówkę? Jak to drugi oszukuje, trzeci kradnie, a wszyscy są tępą jak Netanahu? Jak to w Jerozolimie psują się wodociągi i gówno leje się do jeziora Genezaret?

– To nie tak – zaprotestował Brejza. – Gówno to my, a nie oni.

– Jak to dzieje się to wszystko i nic? Jak to? Jak to? Jak to? – Wzrosła częstotliwość kiwania się.

– Pięćset plus – wyjaśnił Brejza.

– Jak to pięćset szekli? Jak to pięćset szekli? Co to jest pięćset szekli w porównaniu z dewastowaniem wymiaru sprawiedliwości? Powiedźcie wyborcom, że wy im te pięćset szekli dacie i jeszcze podziękujecie, jeśli zechcą przyjąć.

– Przecież mówimy – załamał się Brejza. – Gdyby to było takie proste, to byśmy nie wynajmowali. Powiedziano nam, że jesteście sztukmistrzami z Tel Awiwu.

Izraelczyk nie udawał, że komplement nie sprawił mu przyjemności.

– My jesteśmy sztukmistrzami z Tel Awiwu – powiedział dumny jak paw. – My możemy sprawić, żeby faszyci znów wygrali wybory w Niemczech, żeby Boris Johnson porzucił myśl o brexicie, żeby Trump zmadrał, a Putin stał się łagodny jak baranek betlejemski. My to wszystko możemy sprawić, ale



w Polsce my nic nie możemy, bo nic nie rozumiemy. Wy, Polacy, jesteście genetycznie nieprzewidywalni.

Brejza rozłożył ręce.

– Musicie zabić Schetynę – po namyśle rzekł piarowiec i przestał się kiwać.

– Co?! – zawołał Brejza. – Żydzie, czy wiesz, co mówisz?! Jak masz tak radzić, to zatrzymaj zaliczkę i wracaj do Tel Awiwu!

– Przecież ja nie mówię, żeby chwycić kamienie i ukamienować. Albo ukrzyżować. Albo pchnąć sztyłem. Ja mówię, żeby zabić go symbolicznie.

Brejza pokręcił głową, nie do końca rozumiejąc, co Izraelczyk ma na myśli.

– Ty mi, Brejza, znajdź zupełnie, ale takie najzupełniejsze przeciwieństwo Schetyny – mówił podniecony piarowiec. – Z naturalnie żółtymi, a nie z wybielonymi zębami. Uśmiechający się szczerze, a nie nieszczerze. Prostolinijsy, a nie przebiegły. Ładny, a nie brzydki. Rozumiesz, Brejza, o co mi chodzi?

– Rozumiem. Chodzi ci o Trzaskowskiego, tego od gówna...

– Od gówna nie!

– Nikogo innego nie mamy. Chyba żeby to była jakaś kobieta...

– Kobieta! – ucieszył się Żyd i znów zaczął się kiwać. – Dlaczego nie kobieta? Może być kobieta? Kto powiedział, że Schetyna jest lepszy niż kobieta? On jest gorszy niż kobieta. My mieliśmy kiedyś taką kobietę lepszą od Schetyny. Ona się Golda Meir nazywała. Cymes!

Brejza przypomniał sobie, jak za życia wyglądała Golda Meir, i złapał się za głowę.

PRZEMYŚŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Eulalii

W naszym hotelu na Korsyce, w którym siedzimy lub leżymy, kelner z Ukrainy opowiedział nam tutejsze life story z wsadem love story. Nocami grupa trzech panów monsieurów okradła z pieniędzy i kosztowności pokoje w hotelach. Zona jednego z fachowców puściła się z policjantem, zrazu nie wiedząc, kto zacz. W jego mieszkaniu zobaczyła mundur i z czasem doniosła kochankowi na męża, swego żywiciela. Kochanek z kolegami zaczęli się na złodziei i ci poszli siedzieć. Wtedy ona zamieszkała z kochankiem, zabierając ze sobą małżeńskie pieniądze, a oszczędziła sporą kwotę. Kupili sobie za nią dom. W efekcie jej partner wyjechał z policji, jednak w miejscowości, w której mieszkamy, kradzieże ustały całkowicie.

Świętego Lwa

W naszym hotelu na Korsyce poznaliśmy parę przemitych i bogatych Rosjan. Zaprosiliśmy ich na drinka na nasz taras. Są tak nietypowi, że my z Daniszewską nie możemy ich rozgryźć. Mieszkają w Moskwie, ale i we Francji. Wymienili dwie pary wspólnych dla nas i dla nich rosyjskich znajomych z kręgu ich władz. Znaczący to, że dobrze zbadali, do kogo idą zamoczyć usta w szampanie, a o naszych moskiewskich znajomościach nie mogli dowiedzieć się z internetu. Przy tym mocno pyskują na Putina i na rosyjski system władzy, co się nie zdarza Rosjanom za granicą, a ustosunkowanym na pewno. Czyżby byli to oligarchowie z dojściem do tajnych kartotek personalnych rosyjskich prominentów?

Świętej Zenobii

Czytam „Sodomę” Francuza Frédérica Martela, książkę o ilościowej i jakościowej dominacji homoseksualistów w Watykanie i w licznych episkopatach. Autor szacuje ich na 70–80 procent. Przede wszystkim książka jest o tym, że homoseksualne koterie na szczytach kleru przodują w głównym zwalczaniu własnej orientacji erotycznej. Światowa literatura faktu sporządzana jest dziś przemysłowo. Dziennikarskie śledztwo Martela trwało przez 4 lata w Watykanie, Rzymie i ponad trzydziestu krajach. Przeprowadzono

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



1500 rozmów, w tym z 41 kardynałami i setką innych dygnitarzy. Lista rozmówców w Watykanie podanych z nazwiska liczy 130 osób. Dla autora pracowało 80 researcherów, doradców, tłumaczy i 15 prawników, w tym Polak Jacek Oleszczyk. „Sodomę” wydano rok temu, na początek od razu w dwudziestu językach i tyluż krajach.

Świętego Lucjana

Księga trzecia „Sodomę” zatytułowana jest „Jan Paweł II”. Liczy 10 rozdziałów. W otoczeniu Wojtyły jest więcej gejów niż w sztabie poprzednika, a „poziom korupcji” wydaje się czasem wręcz niewyobrażalny. Wokół Ojca Świętego powstaje wielki krąg związków – zaczyna opowieść autor, bardzo trzeźwy, mimo koniakowego nazwiska. Jeździł on do Krakowa nagrywać kardynała Dziwisza i do Warszawy, gdzie głównym jego rozmówcą był Adam Szostkiewicz, recenzent kleru i Kościoła w redakcji tygodnika „Polityka”. Do informatorów Martela należały też liczne męskie prostytutki, ale te z Rzymu. Skupione są one wokół dworca Roma Termini. Klientelę stanowią głównie Watykańscy. Kościołem katolickim kieruje ogromna liczba funkcjonariuszy pederastów. Dzielą się oni na tych, którzy mają stałych partnerów lub żyją ze zmiennymi młodymi domownikami, i na tych, którzy korzystają z płatnej miłości. Smaczny jest opis zbiorowej orgii w Watykanie, gdzie pomieszczone zostały obydwie gatunki usługodawców. Różne koterie homoseksualne zwalczają się nawzajem, ale tradycyjalnych rygorystów i postępców łączy to, że publicznie potępiają własną skłonność, w czym tkwi element autoagresji.

Świętej Pelagii

Kardynałowie przyjmują Martela u siebie w domu, a opis ich siedzib jest dla mnie ciekawszy niż życie seksualne. Zajmują one wielkie apartamenty, jeden ma aż 900 mkw. Męczące byłoby

chodzenie po nim jednego lokatora. Każdy purpurat ma jednak dwór złożony z księży i seminarzystów, częściowo domowników, częściowo dochodzących. Służącymi są zakonnice. Martel opisuje tandetność wnętrza. Zadziwiają go kolekcje kardynalskiej biżuterii, w tym pierścieni. Garderoby pełne są rytualnych strojów bogato haftowanych i różnych rodzajów nakryć głowy. Łazienki pełne są perfum i innych pachnidel stosowanych dla męskich kokotek.

Świętego Albina

Przez pierwszy tydzień urlopu przeczytałem 3 książki, w tym dwie opasłe, blisko tysiącstronicowe. Na drugi i ostatni tydzień została mi tylko jedna. Przed wyjazdem z Polski dwukrotnie odwiedzałem duże księgarnie i tylko taki był mój łup. Wśród literatury faktu dominują wspomnienia drugorzędnych osób, opisy walk prawicowych formacji militarnych oraz całe regały pobożności, w tym liczne apoteozy J.P.2. Tysiące nowości, a nie mam co czytać.

Świętej Oliwii

Są ludzie jeżdżący na urlop, żeby wypocząć od pracy. Ja nie, gdyż moja robota jest rozrywką. Wyjeżdżam, aby wypocząć od Polski, zrywam więc kontakt z ojczyzną. Nawet do Azora nie telefonuję. Nie wiem, czy i co się dzieje, jak płyną sondy przedwyborcze, kto umarł, a kto żyje niestety. Jednak nawet do mojej izolacji dotarła wiadomość, że Trump zrezygnował z przyjazdu do Warszawy, gdzie miał świętować 80. rocznicę zwycięstwa Niemiec nad Polską. Członkowie polskich władz już mieli usta wysmarowane wazeliną, żeby całować w dupę wrednego prezydenta Stanów, a tu pozostały im tylko własne tyłki. Na francuskiej wyspie było to największą moją uciechą. Niech żyje Polska, ale sama i pogrążona w patriotycznym onanizmie połączonym z samozachwytem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 63



rys. RYSZARD DĄBROWSKI